



Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 11 (140)
listopad 2008

ISSN 1507-8426

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

Niepodległość
w epoce globalizacji

Cmentarze Kresowe

Nadwórna



Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wichur się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łąny. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycie i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski

Nadwórna miasto na Ukrainie, stolica rejonu w obwodzie iwanofrankowskim. W II Rzeczypospolitej stolica powiatu w województwie stanisławowskim. Nadwórna

kojarzy się z dziejami walk Polaków o wolność w czasie I wojny światowej. Z miejscowości tej rozpoczęła szlak bojowy II Brygada Legionów Polskich zwana „Żelazną” lub „Karpacką Brygadą” (dowodzą 3 Pułku tej brygady był podpułkownik Józef Haller, późniejszy generał). Szlak wiedzie aż na Przelęcz Pantyrską. W zimie 1914 roku nowo sformowana polska brygada stawiała czoła armii carskiej.

Fot. Jakub Czarnowski



Niepodległość w czasach globalizacji

„Listopad niebezpieczna dla Polaków pora”, przekonywał poeta w czasach rosnącego zaprzęstwa. I być może to zbyt odważna i niedomiar sensu spoglądać na sprawę niepodległości z dala od łopotu sztandarów, poprzez pewną narrację.

Realna historia odzyskania niepodległości nie jest nam dobrze znana. Całe to kłębowisko dramatów, niepokojów, wysiłków i ofiar tamtych pokoleń Polaków, fantastycznych wręcz zbiegów okoliczności towarzyszących wytyczaniu granic i walce o te granice, gier przy konferencyjnych stołach, tchnięciu realnego życia w tę nową Polskę... W 1914, a nawet w 1918 roku Polska dla świata nie istniała. W Europie panował powieński ancien regime zaprowadzony po napoleońskich „awanturach” i szanowany przez ówczesnych poprawnych politycznie przywódców państw.

Na niepodległą Polskę miejsca nie było. Istniała ona tylko w sercach Polaków, w literaturze, w pamięci walk na szlaku niepodległości, prowadzącym jakże określoną drogą przez Somosierrę, Lipsk...

Ojcowie naszej niepodległości wykorzystali jednak nieoczekiwaną szansę stworzoną przez wybuch wielkiej wojny, bo przecież Polska mogła wtedy się odrodzić w bardzo różnym kształcie. Mogła się nie odrodzić w ogóle. Te sprawy stawia się dziś przed Polakami dramatycznie rzadko. Jeśli nawet szukamy opowieści o niepodległości w literaturze, musimy się cofać w coraz dalszą przeszłość. Bez satysfakcji czytamy to, co mają nam do powiedzenia pisarze młodego pokolenia.

Być może to skutek błędów i braków w edukacji historycznej, pokłosie komunizmu, czy też pierwsze oznaki rodzącej się świadomości Polaków w epoce globalizacji...? Proponujemy naszym czytelnikom spojrzenie na niepodległość jako fenomen doświadczany przez każde pokolenie trochę inaczej. Jesteśmy Polakami, bo w zbliżony sposób przeżywamy bitwę pod Maciejowicami, rzeź Pragi, zdobycie Belwederu, wymarsz Pierwszej Kadrowej, Bitwę Warszawską. Takich wydarzeń, które na krótką metę były klęską, jest wiele. Dopiero jednak głębokie ich zrozumienie wskazuje, że jesteśmy Polakami. I gdzieś tu trzeba szukać rozumności Polaków, którą Mickiewicz nazwał „rozumnością szaleń”. A jest to mądrość w sferze uczuć, serca. To ona nakazywała walczyć, po to by odzyskać niepodległość.

Zważmy przecież, że nie chodzi nam o to, by ocalili z dziejowych burz tylko poczciwi budowniczowie dróg i domów, hydraulicy, którzy uratowali Francję. Gdyby w naszej zbiorowości byli tylko tacy, nie byłoby cudu 1918 roku i czynu „Solidarności”. I to jest właściwy pokarm dla naszych uczuć i wyobraźni. Bez tego nie będzie nas stać na heroizm w obronie naszych wartości. A od tej powinności nie będziemy wolni w rozpoczynającej się epoce globalizacji.

Natomiast jeśli mamy wchodzić na nasze groby rozsiane na długim szlaku niepodległości, to przecież nie po to, aby miło pogawędzić, ale żeby widzieć dalej.

Jeśli spotkamy się tam z naszymi Czytelnikami, to nasze zadanie będzie spełnione.

Zdzisław Koryś



Spis treści

Temat numeru: **Niepodległość w czasach globalizacji**

Patriotyzm – wczoraj, dziś i jutro	2
Artur Stelmasiak	
Cud niepodległości	4
Aleksander Szycht	
Pamięć historyczna i tożsamość	6
Katarzyna Kasjanowicz	

Drogi do niepodległości

Brawura i nadzieja	8
Jarosław Kossakowski	
Z Lipska na Wawel	10
Stefan Melak	

Ojczyzna w sercach Polaków

Myśląc niepodległość	12
Waldemar Smaszcz	
„Potem jasność dniowa”	15
Jerzy Biernacki	
Wydziwienie z mitów i rzeczywistości	18
Anna Walas	

Kościół

Arka Ojczyzny	21
Radosław Kieryłowicz	

Spółeczeństwo

Siła symbolicznego świata	23
Ks. Jacek Grzybowski	
Państwo fundamentem dobra wspólnego	26
Katarzyna Kakiet	
Wychowanie poprzez sztukę	28
Ludmiła Korobkow	
Nikommu nie podam truciźny	30
Katarzyna Szczepanek	
Groźna trawestacja przysięgi Hipokratesa	32
Krystyna Holly	
Globalna technomania	33
Katarzyna Ćwik	
Droga do świętości każdemu stoi otworem	35
Marcin Kluczyński	
Kultura fundamentem tożsamości człowieka	36
Piotr Sutowicz	
Pojechali rowerami dla Kardynała	37
Piotr R. Mazur	
Służba dobru wspólnemu	38
O prawo do kultury i dziedzictwa narodowego	39
Patrycja Guevara-Woźniak	

Kultura

Pycha – grzech główny	40
Wojciech Piotr Kwiatek	
„Dialogi” z Janem Pawłem II	42
Prawda historii, prawda istnienia	43
Katarzyna Kasjanowicz	
Nasz Głos proponuje: Przegląd prasy	44
Warto przeczytać	45
Z kulturą po Polsce	46

Historia

Kalendarium: Historia	47
------------------------------------	----

Felietony

Premedytacje: Życie przed śmiercią	48
Paweł Borkowski	
Wektory: Krzyżys jednostronnej wizji rozwoju	49
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Wieczny pobyt	50
Robert Hetzyg	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 51

Okładka i str. Fot. Artur Stelmasiak

Trzy czwarte Polaków uważa, że prawdziwy patriotyzm widać dopiero w sytuacji zagrożenia kraju

Patriotyzm – wczoraj, dziś i jutro

Artur Stelmasiak

Gdy ojczyzna wzywa, Polacy zawsze są gotowi. Jednak gdy nastają czasy pokoju, nasz patriotyzm raczej odchodzi w zapomnienie. Dlaczego nie potrafimy być współczesnymi patriotami... Patriotami codzienności?

Nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie nowe, doskonalsze wznieść – te słowa Adama Asnyka, mimo że napisane ponad sto lat temu, są nadal aktualne. Dziś mogłyby stać się mottem nowoczesnego patriotyzmu, który pamiętając o przeszłości, bo tam „się jeszcze święty ogień żarzy”, wskazuje na zadania, przed którymi stoi nowe pokolenie. Czy młodzi Polacy są gotowi na wznoszenie nowych, doskonalszych ołtarzy przyszłości?

Patriotyzm jest już historią?

Pytanie nie jest proste, a odpowiedź jednoznaczna. Wydaje się, że postawy patriotyczne konsolidują się w czasach, kiedy ojczyzna tego wymaga. a gdy jest względny spokój, drzemie gdzieś niedaleko. Jesteśmy więc patriotami od czasu do czasu. Jak zawsze gotowi, gdy ojczyzna wzywa. Bowiem aż trzy czwarte Polaków uważa, że prawdziwy patriotyzm widać dopiero w sytuacji zagrożenia kraju. 70% deklaruje, że są dumni z Polski, a prawie 60% jest zdania, że Polacy byłiby gotowi poświęcić życie za ojczyznę. Blisko 85% mężczyzn deklaruje, że w sytuacji wojny chwyci za broń i będzie walczyć za ojczyznę.

Podczas obchodów kolejnej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego nie brakuje młodych. Stoją w wartach honorowych razem z weteranami, trzymając sztandary pamięci. Pytani, czy tak jak ich dziadkowie oddaliby życie za wolność, bez namysłu odpowiadają, że tak.

– Często nawet zazdrościmy weteranom, że mogli walczyć za ojczyznę. Chciałbym choć kilka dni z bliska zobaczyć powstanie warszawskie – wyznaje Tomasz

Wyrzykowski z grupy historyczno-rekonstrukcyjnej „Zgrupowanie Radosław”.

Okazuje się, że mamy w naszej ojczyźnie wielu ludzi, którzy na hasło „walka za ojczyznę” szybko ustawiliby się w szeregu. a jednocześnie Polacy wykazują się zupełną patriotyczną bezradnością w czasach względnego spokoju.



Każde pokolenie ma prawo i powinność, żeby mówić o patriotyzmie własnym językiem i odczuwać go po swojemu.

| fot. Artur Stelmasiak

Mogłoby się wydawać, że polski mit nieustannej walki o wolność zupełnie nam nie pasuje do czasów, gdy żyjemy w wolnym kraju. Jesteśmy nieporadni, nie potrafimy być patriotami codzienności.

– Obecnie jesteśmy świadkami pewnego kryzysu patriotyzmu, a nawet jego negacji. Uważa się bowiem, że taka po-

stawa jest przeżytkiem, odeszła już do historii – uważa ks. prof. Henryk Skorowski, politolog z UKSW.

Uniwersalne pojęcie patriotyzmu

Czy ksiądz profesor ma rację? Czy rzeczywiście widzimy upadek patriotyzmu?

– Patriotyzm historyczny na przestrzeni dziejów bardzo dobrze odegrał swoją rolę. Jednak miał zupełnie inne zadania, kiedy Polacy walczyli o niepodległość. Natomiast dziś na szczęście nie są potrzebne takie heroiczne wyzwania. Współczesny

patriotyzm wymaga od nas jedynie obywatelskich postaw, takich jak: solidarność ze wspólnotą, troska o jakość wspólnotowego życia, uczciwa praca, troska o wychowanie przyszłych pokoleń – uważa ks. Skorowski.

Okazuje się jednak, że z takim patriotyzmem o wiele trudniej sobie radzimy. Prawie 75% Polaków deklaruje, że czuje się patriotą, a tylko 6% nie czuje się nim.

Jednak im zachowania, o które byli pytani, częściej były odzwierciedleniem życia codziennego, tym mniej osób mówiło o nich jako o postawach patriotycznych. Na przykład płacenie podatków za takie uważa tylko sześciu na dziesięciu Polaków, podobnie jak nieunikanie obowiązkowej służby wojskowej. a jedynie niecała połowa z pytanych twierdzi, że brakiem patriotyzmu jest nieprzykładanie się do własnej pracy.

– Często wśród starszych ludzi słyszy się, że młodzi nie rozumieją patriotyzmu, że my walczyliśmy, a oni tego nie doceniają – mówiła dr Anna Radziwiłł podczas konwersatorium zorganizowanego w Szkole Wyższej Przymierza Rodzin.

Jej zdaniem problemem w przekazywaniu wartości patriotycznych jest język, którego używa się w różnych wystąpieniach i w mediach.

– Posługujemy się sztywnym i zastygłym w dziewiętnastowiecznych formach językiem. On sprawdzał się doskonale w epoce romantyzmu czy podczas zrywów heroiczno-militarnych. Jednak dziś w ten sposób pozbawiamy młodych ludzi ojczyzny, gdyż usiłujemy im narzucać jej anachroniczny obraz będący w niezgodzie ze współczesnym światem – uważa Anna Radziwiłł.

Patriotyzm w wydaniu XIX- i XX-wiecznym staje się jedynie zajęciem ludzi starszych, reliktem przeszłości.

– Jest w jakiejś mierze zawłaszczany przez kombatanów. Dlatego też staje się coraz mniej zrozumiały dla młodych, bo to jest patriotyzm ich dziadków – uważa Radziwiłł. Młodzi potrzebują więc patriotyzmu tu i teraz, chcą kochać ojczyznę, ale nie bardzo wiedzą, jak ta miłość ma wyglądać.

Choć wiadomo, że nie ma patriotyzmu bez pamięci, bez poczucia ciągłości, ale nie może on przecież polegać wyłącznie na historii.

– Każde pokolenie ma prawo i powinność, żeby mówić o patriotyzmie własnym językiem, żeby odczuwać go po swojemu. Patriotyzm musi być nie tylko niesamolubny i otwarty, ale i zanurzony w teraźniejszości – podkreśla Radziwiłł.

Dlatego też polska polityka historyczno-narodowa powinna zuniwersalizować pojęcie patriotyzmu, tak aby było ono zrozumiałe i atrakcyjne dla młodego

pokolenia. Młodzież musi znaleźć sobie w nim miejsce, żeby mogła powiedzieć: to jest nasz patriotyzm! i nie jest on gorszy ani lepszy od patriotyzmu naszych dziadków – jest jedynie aktualny i odpowiada na wyzwania współczesności.

Chrześcijański obowiązek

Współczesny patriotyzm powinien przejawiać się w obywatelskości. Czyli patriotą jest dziś ten, kto uczciwie płaci podatki, kto nie jeździ autobusem na gapę, kto uczestniczy w wyborach i interesuje się życiem publicznym, kto bardziej skłania się do służby innym niż do postawy roszczeniowej.

– Patriota to człowiek, który w miarę swoich możliwości, w imię przywiązania i odpowiedzialności stara się, aby otaczający świat stawał się lepszy. Jest to po prostu porządny, uśmiechnięty człowiek żyjący w takiej Polsce, jaka ona jest.

Ks. prof. Skorowski idzie w swoich rozważaniach jeszcze dalej. Mówi, że właściwie pojmowany patriotyzm jest implikacją naszej wiary. a chrześcijanin jest wręcz zobowiązany do patriotycznej aktywności.

– Przecież istotą naszej wiary jest m.in. zmienianie świata na lepsze – podkreśla ks. Skorowski.

Przypomina, że nawiązanie do działalności społecznej można znaleźć na pierwszych stronach Pisma Świętego, gdzie Pan Bóg mówi, abyśmy czynili sobie ziemię poddaną.

– Bóg mówi: bierzcie sobie Eden i uprawiajcie. Dziś te słowa należy odczytać jako Boże wezwanie do czynienia świata lepszym. Pan Bóg mówi nam: twórzcie sobie ziemię tak, abyście mogli spokojnie dorastać i dostąpić zbawienia. Dlatego też zaniechanie tej aktywności byłoby grzechem – twierdzi ks. Skorowski.

Doskonałym przykładem takiego chrześcijańsko-patriotycznego zaangażowania jest coraz bardziej popularny wolontariat, w którym mocno akcentowany jest element służby bliźniemu.

– Od wielu lat mam szczęście być w kapitule konkursu „Pro publico bono”. Jest to konkurs organizacji pozarządowych na najlepszą inicjatywę

społeczną. Tam widać prawdziwy, dziesięjszy patriotyzm – podkreśla Izabela Dzeduszycka.

Uczciwie działające organizacje pożytku publicznego pokazują, jak wiele można zrobić na rzecz dobra wspólnego w różnych dziedzinach życia. Zarówno w oświacie, kulturze, działalności charytatywnej, jak i tworzeniu lokalnych wspólnot na rzecz małych lokalnych ojczyzn.

– Gdy się przeczyta ponad tysiąc wniosków składanych do konkursu przez organizacje pozarządowe, to widać, ile dobra jest w naszym kraju. Ile w nas drzemie codziennego i autentycznego patriotyzmu – uważa Dzeduszycka.

Między pozytywizmem a romantyzmem

Te dwie formy przejawów miłości do ojczyzny najczęściej określane są jako patriotyzm romantyczny oraz nowoczesny patriotyzm pozytywistyczny. o ile pierwszy odnosi się do pamięci o polskiej historii i martyrologii, to w tym drugim przypadku stawia się na aktywność i twórcze działanie.

Mimo tego pryncypia patriotyzmu pozostają te same. Bowiem zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku jest on inspirowany miłością do ojczyzny i współobywateli. Natomiast różne formy jego realizacji, w zależności od okoliczności.

– Nie można powiedzieć, że patriotyzm dzisiaj jest inny niż ten sprzed 60 lat. W czasie powstania w sierpniu 1944 roku to była walka zbrojna, w okresie okupacji – sabotaż, niekiedy dywersja – uważa Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Jednak obecnie, kiedy nie ma takich zagrożeń, patriotyzm oznacza zarówno znajomość historii naszego kraju, jak i codzienną pracę na rzecz Polski. – Te dwie formy patriotyzmu nie wykluczają się, można doskonale połączyć patriotyzm romantyczny i pozytywistyczny, czyli pracę na rzecz dobra wspólnego, jak również pamięć o bohaterskich chwilach, chociażby o bohaterach Powstania 1944. Bo ta pamięć jest nieodzowna w życiu narodu – dodaje Ukielski. ■

Wydarzenia 1918 roku, odzyskanie przez Polskę niepodległości ukazują, że zbiorowy wysiłek i wola wybitnych jednostek może zmienić bieg historii.

Cud niepodległości

Aleksander Szycht

Jak Polacy reagowali na stwierdzenie, że Polska, którą oni sami znali z opowiadań rozrzuconych dziadków, powstanie i jej powrót po 123 latach na zabrane terytoria, lub nawet po 146, jeśli chodzi o ziemie, które odpadły w 1772 roku, m.in. Lwów? Zapewne machali ręką na ich „starcze”, niby to pozbawione rozeznania współczesnej sytuacji gadanie. Na patriotów patrzono zapewne jak na szaleńców, wyśmiewano ich, zwłaszcza po klęskach powstań.

Przez szykany, narażanie się władzom zaborczym, zarzuty zadrażniania ich i powodowania przez to represji Polacy musieli przechodzić, niezależnie jaką reprezentowali opcję polityczną. Ich sytuacja była nieporównywalnie trudniejsza niż obecnie.

Dać historii szansę

Zaborcy po rozpoczęciu wielkiej wojny ludów, o którą modliły się całe pokolenia „urodzone w niewoli, okute w powiciu”, znaleźli się po obu stronach w koalicji. Żaden z nich nie oddałby dobrowolnie zagrabionej części Polski.

Jednak zdarzył się cud. Polska odrodziła się z ziem wszystkich zaborów, bo wszyscy trzej zaborcy przegrali.

By jednak zdarzył się ten cud niepodległości, trzeba było stworzyć odpowiednie do tego warunki. Chcieć to móc. To była główna idea myśli niepodległościowej Józefa Piłsudskiego. Przekaz ten należy rozumieć prosto: jeśli nie będziecie działać w kierunku zrealizowania swoich najbardziej szaleńczych i „niemożliwych” marzeń, to będą one niemożliwe. Trzeba dać losowi szansę.

Gdy latem 1913 roku Roman Dmowski gościł w Suchodębii, usłyszał od jednej z domowniczek, że niepodległość jest „marzeniem nieziszczalnym” – nie dał jej dokończyć zdania i zawołał, opatrując każde swoje słowo uderzeniem pięścią w stół: „A ja Pani powiadam, że Pani będzie jeszcze żyła w niepodległej Polsce”.

Mało kto ze zwykłych ludzi, a nawet polityków, w to wierzył. W takiej atmosferze zaczął się rozstawać z „towarzyszami” kilka lat wcześniej, w 1906 roku Józef Piłsudski. Wacław Lipiński – żołnierz, historyk – pisał: „...we Lwowie w czasie dwunastodniowego zjazdu Piłsudski namiętnie przeprowadza obronę swojej naczelnej idei [niepodległości A.S.], odrzucając przez większość, która uznając, że »w dzisiejszym okresie rewolucyjnym nie ma warunków umożliwiających zdobycie niepodległości i wobec tego w dzisiejszej rewolucji (partia) walki o zdobycie niepodległości nie prowadzi«, odrzucała również »myśl o [przyszłym A.S.] powstaniu narodowym jako utopijną«”.

Paradoks polega na tym, że w owym czasie Dmowski był absolutnym przeciwnikiem rozpoczynania powstania, obawiając się po klęsce popowstaniowego marazmu, poczucia rezygnacji i niewykorzystania prawdziwej szansy, gdy ona nadejdzie. Drażniły go jednak tak samo jak Piłsudskiego stwierdzenia, że nie ma „dzisiaj” warunków, by Polska powstała ponownie. Cóż, dla niektórych zarówno kiedyś, jak i teraz wyrażenia „dzisiaj” i „dzisiejsza sytuacja geopolityczna” pełnią rolę swojego rodzaju niezniszczalnego bożka.

Dwie drogi do niepodległości

Piłsudski i Dmowski konsekwentnie, choć zupełnie różnymi drogami, dążyli do zrealizowania swoich celów i tak samo

zwalczyli niebezpieczeństwa czyhające na Polskę. Stało się to możliwe dzięki godnej naśladowania aktywności, ruchliwości.

Gdy spotkali się w Japonii, gdzie pojechali obaj przekonywać tamtejszy rząd do dwóch przeciwstawnych postaw, korzystnych ich zdaniem dla Polski, rozmawiali nieprzerwanie dziewięć godzin, próbując usilnie dojść do porozumienia. Zdaniem Dmowskiego pomoc Japończyków dla Polaków, by ci w zamian dokonywali dywersji na tyłach sił rosyjskich, mogła być dla sprawy polskiej niezwykle szkodliwa.

Najsłynniejszy polski narodowiec miał ogromną satysfakcję z japońskiej wyprawy, a jednym z jego osiągnięć było wyodrębnienie Polaków z pojmanych przez Japończyków żołnierzy rosyjskich i zapewnienie im troskliwej opieki, a w efekcie dużo lepszych warunków. Józef Piłsudski natomiast uzyskał na cele patriotyczne 20 tys. funtów. Przyszły marszałek pragnął zdobyć wsparcie Japonii dla Polaków w walce przez nich o niepodległość, a w zamian zaangażować ich w wojnę po stronie Japonii. Dmowski z kolei bał się przedwczesnego wykrwawienia i niszczących represji. Chciał zachować te siły na właściwy jego zdaniem moment. Romantyk i pozytywista walczyli o to samo. Jeden na drugiego zapewne patrzył z przekąsem. Obaj obawiali się, że ten drugi będzie mu tylko przeszkadzał.

Piłsudski pisał w „Robotniku”: „Bez względu bowiem, czy ktoś obniży swe wymagania w Polsce nawet do utrzymania manifestu carskiego nadającego Rosji konstytucję, czy też dążyć będzie do konstytuancy lub zupełnej niepodległości kraju – każdy musi rozumieć, że – bez poparcia swych dążeń walką z przemocą fizyczną caratu, nie zdoła swego celu osiągnąć”. To mogła być

odpowiedź na zarzut awanturnictwa politycznie szkodliwego i wykrwawiającego Polaków w niewłaściwym do tego czasie. a tego Dmowski bał się najbardziej.

Obu tak samo zależało na Polsce i obaj byli aresztowani przez carską policję. Wiele lat później, od listopada 1918 roku, gdy Piłsudski czynił starania, by umocnić polską niepodległość w kraju, Dmowski walczył o to samo w Paryżu. Jeden dowodził na froncie wojny o niepodległość bezpośrednio, drugi pracował bez wytchnienia, by osiągnięcia pierwszego uprawomocnić układami międzynarodowymi i organizował dla jego żołnierzy wojskowe posiłki. Bez siebie nie osiągnęliby aż tak wspaniałych efektów.

Choć się nie lubili, w 1918 roku Piłsudski osobiście wysłał do Dmowskiego w Paryżu znamieny list, w którym pisał o potrzebie uniknięcia sytuacji, w której Polska ma dwa przedstawicielstwa dyplomatyczne: „Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie spieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy. Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku, w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi – jeśli niestety nie cała Polska – potrafi się wznieść ponad interesy partii, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi”. Zdaniem Dmowskiego, Piłsudski marzył o dyktaturze wojskowej, o roli Napoleona, wypływającego na falach rewolucji. Uważał jednak, że to może państwo drogo kosztować. Uznał zatem, że lepiej „nie prowokować aspiranta do dyktatury, przeciwnie, stosunki z nim, o ile możliwości naprawić i utrzymać jak najlepsze”. Posądzali się więc o prowadzenie własnej gry politycznej, lecz potrafili wznosić się ponad interesy partyjne.

Bezgraniczne poświęcenie

To godne uwagi, że dwie tak odmienne postaci potrafiły współdziałać dla dobra kraju, poświęcić własne ambicje. Widać to na przykładzie Lwowa. Dmowski uważał, że mieszkańcy tego miasta po-

winni poradzić sobie sami i w ten sposób udowodnić jego polskość, a każda interwencja z zewnątrz podważy ją dla opinii europejskiej. Natomiast Piłsudski poparł szybkie zorganizowanie pomocy i wysłanie oddziałów do walki z Ukraińcami, odpowiadając metodą faktów dokonywanych, jaką Ukraińcy zastosowali pierwsi.

Obaj tak samo skutecznie walczyli dla sprawy niepodległości, choć nieco inaczej i często wchodząc sobie w drogę. Obaj tak samo kochali Polskę. Córka przyjaciela Dmowskiego, Maria Niklewiczowa



Józef Piłsudski w okopach na Wołyniu (1916 r.)

pisała: „Pan Roman na ogół nie był zbyt dobrego zdrowia, toteż wyteżona praca kosztowała go wiele wysiłku, w którym nie ustawał. Kiedyś mój ojciec zapytał go: »Romanie, dokąd starczy ci sił na takie życie.« Na co otrzymał odpowiedź: »Do czasu odzyskania niepodległości«. Pan Roman wierzył niezachwianie w to, że niepodległość odzyskamy i pracował niestrudzenie nad tym, by ją osiągnąć”.

Generał Kazimierz Sosnkowski pisał z kolei o Piłsudskim: „Byłem wówczas młodym chłopcem. Osobisty urok Piłsud-

skiego, czar jego płomiennego słowa i siła argumentacji, miłość do Polski przebijająca z każdego zdania, idealizm społeczny, poczucie tradycji i godności narodowej, wszystko to wywarło na mnie wrażenie porównujące i na zawsze do niego przykuło”.

Aktualność postawy obu polityków

Swoją szeroko zakrojoną działalnością Piłsudski i Dmowski spowodowali znamieny fakt – zaborcy musieli prowadzić licytację o poparcie Polaków, a cena szła wyżej i wyżej. Wymieńmy tylko trzy najbardziej znane fakty. Najpierw mieliśmy odezwę cara Mikołaja II z 14 sierpnia 1914 roku, która zawierała obietnicę zjednoczenia po zakończeniu wojny ziem polskich z trzech zaborów, pod berłem cara i nadania im autonomii. Następnie Polacy cieszyli się aktem 5 listopada 1916 roku zapowiadającym utworzenie niepodległego państwa polskiego. Cofnąć tego już się nie dało. Znacznie później 22 stycznia 1917 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson w mowie do Kongresu przedstawił potrzebę powstania państwa polskiego, nie tylko niezależnego, ale i niezależnionego od sąsiadów dzięki międzynarodowym gwarancjom niepodległości, z dostępem do morza.

Dziś wydaje się, że nie potrafimy prowadzić takiej licytacji na swoją korzyść. Sami nic nie zyskujemy, z wyjątkiem zapewnień i uśmiechów na europejskich salonach. Powinniśmy wziąć sobie do serca słowa Romana Dmowskiego „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie” i jego przestrożę „Nasza opinia publiczna zazwyczaj popełnia jeden wielki błąd w ocenie polityki wielkich mocarstw, przez to, że przypisuje jej często wyższe i głębsze motywy, niż jest to w istocie”.

Często dochodzi do niekorzystnej interpretacji naszej historii. Przed tym przed laty przestrzegał Piłsudski: „Piszcze swoją historię sami, bo inaczej napiszą Wam ją inni i źle”.

Czym dla nas dzisiaj jest niepodległość? Pamięcią historyczną, ulotnym, archaicznym symbolem, a może wartością, z którą się utożsamiamy?

Pamięć historyczna i tożsamość

Katarzyna Kasjanowicz

Jakie oblicze ma nasza niepodległość? Czy w dziewięćdziesiątą rocznicę jej odzyskania zauważamy różnicę egzystencji w Polsce zniewolonej i Polsce wolnej? W erze globalizacji, coraz bardziej przypominającej unifikację warto pochylić się nad tym zjawiskiem — warto wywołać problematykę z chaosu codzienności agresywnych dysput politycznych w mediach, naszej pogoni za pracą i spłatą kredytów.

W jaki sposób młody Polak patrzy na sprawę swojej Ojczyzny – kraju członkowskiego wielkiej Unii Europejskiej? Bo to właśnie Europa wylania się na czoło w dyskusjach przy kawie, Europa kusząca łatwiejszym zarobkiem, lżejsza o trudne brzemie komunizmu. Europa, do której przyznajemy się bez wstydu, a nie Polska ze swoją mizerną gospodarką, sypiącymi się blokowiskami czy poglądami, nazywanymi lekceważąco „wiochą”.

Czy już istotnie boimy się żyć jako Polacy – naród świadomy i dumny ze swojej tradycji? Czy koniecznie musimy „błyszcząć” brytyjskim akcentem, imieniny świętować w pizzerii, dni wolne od pracy nazywać weekendem, zakupy robić podczas „sale”, a nawet uczucia w tekstach piosenek wyrażać w obcej mowie?

Te wszystkie refleksje nasuwały mi się mimowolnie, zanim zaczęłam pytać: Czym dla ciebie jest niepodległość?

Mariusz, 21 lat,
student stosunków międzynarodowych:

„Myślę raczej o niepodległości Unii Europejskiej, gdyż dzięki ochronie UE i ONZ nie grozi nam okupacja. Jeśli ceną za to byłaby kasacja Polski jako niepodległego państwa, to zgadzam się, pod warunkiem że Polska też miałaby

własny głos. Jestem liberałem, więc jestem za globalizacją. Dla mnie integracja gospodarcza, prawna, terytorialna to dobry pomysł – tak, jak stany w USA. Moi dziadkowie i rodzice rzadko mówili o niepodległości, ale gdy o tym wspominali, było to dla nich ważne. O ile



Jaką miłość do Ojczyzny prześlemy pokoleniu, które dopiero nadchodzi.

fot: Artur Stelmasiak

ojciec wypowiadał się patriotycznie, to dziadek ocierał się o nacjonalizm. Ko-

rzanie, tradycja, historia są ważne, lecz nie może to stopować postępu”.

Wewnętrzna emigracja

Olga, 30 lat, magister filozofii:

„O niepodległości kraju myślę bardzo często, temat jest dla mnie żywy od wczesnego dzieciństwa. Właśnie wtedy dziadkowie i rodzice opowiadali mi o powstaniach, walce o niepodległość, wydarzeniach II wojny światowej. Częstym bohaterem tych opowieści byli: Piłsudski, Kościuszko – postaci, które stały mi się tak samo bliskie jak

Kubuś Puchatek. Zawsze miałam żywy kontakt z tą tematyką, przy czym w moim domu sytuację ówczesną przedstawiano też jako rodzaj okupacji. Wiedziałam, że niepodległość nasza jest jedynie quasi-niepodległością – „bo zabrali orłowi koronę”. Moje pierwsze świadome przemyślenia na ten temat: skoro kiedyś napisu „Polska” na mapie nie było, to ten napis może znowu zniknąć, czyli niepodległość jest rzeczą, którą można utracić, a nie jest dana narodom automatycznie. Trzeba ją zatem szanować. Naród jest za swoją niepodległość odpowiedzialny. Czym dla mnie jest niepodległość? Jest prawem narodu do samostanowienia, do decydowania o swoim losie. W odniesieniu do całego narodu stanowi odpowiednik wolności jednostki. Oznacza na przykład, że to dany naród określa prawa, jakimi się rządzi, a nie inne kraje czy narody. Oczywiście jest zatem, że przynależność do UE w nowym kształcie, jaki przybierze ona po ratyfikowaniu traktatu lizbońskiego, przekreśla tak

rozumianą niepodległość. Nad prawami naszego kraju będą prawa nadrzędne, którym nasz kraj będzie musiał się podporządkować. Będzie wtedy można mówić o niepodległości UE. Symbole naszego kraju i jego świetności: orzeł, flaga, zabytki, arcydzieła literackie są mi bliskie i drogie. Mam bolesną świadomość, że dla młodszego pokolenia te symbole stają się puste. Coś niedobrego dzieje się z naszą niepodległością, skoro naród nie ceni jej symboli i w pewnym sensie traktuje je jako coś zewnętrznego, fasadowego. Naród zapomina o swojej tożsamości, a stąd blisko do jej utraty. Społeczeństwo świadome swojej tożsamości, samorządne, nie jest biernie”.

Pamiętam z literatury powracający motyw ucznia, studenta, który pracuje, aby zostać dobrym lekarzem, inżynierem, prawnikiem. Po co? Aby przysłużyć się Polsce, aby wspólnie ją budować i dać jej to, co najlepsze. Kto dziś z takim założeniem studiuje? Już nie ma powszechnej świadomości, że każdy z nas jest odpowiedzialny za niepodległość. Jeśli stracimy Polskę, czeka nas wewnętrzna emigracja. I mam wrażenie, że dzieje się to teraz. Może już jesteśmy emigrantami?

To tylko historia

Moja babcia, żołnierz AK zawsze wpajała mi, że niepodległość własnego kraju jest nadrzędną wartością. A przynajmniej powinna być. I że należy o nią walczyć oraz ją pielęgnować. Te słowa wydawały się jeszcze mocniejsze w dusznych latach schyłkowego komunizmu, na które przypadło moje dzieciństwo. Może właśnie dlatego osobom żyjącym już trzy dekady w Polsce, łatwiej zrozumieć cenę wolności i łatwiej bać się jej ponownej utraty, choćby tej symbolicznej.

A jak naszą niepodległość widzą młodzi? Czy zauważają ją w ogóle?

Marta, 24 lata, absolwentka historii, obecnie pracuje w przedszkolu:

„Brak niepodległości prawdopodobnie nie wywarłby wpływu na moje życie. Nie myślałam o tym zbyt wiele. Moi rodzice i dziadkowie rozmawiali ze mną dużo o miłości do ojczyzny, a mało o niepodległości. Wtedy to było dla mnie ważne, ale straciło na wartości w liceum. Człowiek

płynął z prądem i zajmował się już bardziej przyziemnymi sprawami. Uważam, że każdy jest przyzwyczajony do swojej kultury i języka. Cieszę się z otwartych granic, ale kraje nie powinny zniknąć zupełnie, bo ludzie by się nie odnaleźli i to utrudniłoby nam życie”.

Ola, 17 lat, uczennica liceum w Białymstoku, w wolnych chwilach pozuje do zdjęć, sama chce zostać sławnym fotografem mody:

„Niepodległość Polski nie ma dla mnie znaczenia, ponieważ jest to coś, o co walczono, gdy mnie nie było na świecie, nie jest mi to bliskie. Myślę, że dla moich dziadków niepodległość ma znaczenie, dla rodziców już mniej. Nigdy nie rozmawiali ze mną o niepodległości czy też o miłości do ojczyzny. Gdyby niepodległość teraz była zagrożona, na przykład inny kraj chciałby wcielić te ziemie i napis Polska zniknąłby z mapy, robiłabym wszystko, co by mi kazali, żeby Polska wróciła na swoje miejsce. Ale gdybym miała wybierać między wygodnym życiem w strukturze innego kraju lub walką o niepodległość, chyba wybrałabym ucieczkę”.

Mateusz, 17 lat, uczeń liceum w Koszalinie:

„W ogóle nie myślę o niepodległości. W dzisiejszych czasach jest to tylko historia. W sumie gdyby nie dzień wolny od szkoły w tym czasie, to myślę, że nie zwracałbym w ogóle na to uwagi. Dziadkowie i rodzice nie rozmawiali ze mną na ten temat, bo nigdy ich nie pytałem. Nie interesowała mnie historia Polski. Nigdy też nie rozmawiałem o tym z kolegami i koleżankami. Żyję w XXI wieku i Polska istnieje. Nie przyjmuję do siebie, że mogłoby teraz coś tu się dziać”.

Niepodległość w globalnej wiosce

Magda, 38 lat, psycholog:

„W czasach PRL 11 listopada był wyprany z treści. Nie wiadomo było właściwie, o czym mowa. Prywatnie mniej się o tym mówiło – w każdym razie w moim otoczeniu – o historii, a bardziej o sprawach bieżących i wyzwoleniu od Wielkiego Brata. Więc nie mam jakoś licznych skojarzeń i odniesień do tego hasła; a obecnie kojarzy mi się ta niepodległość

– aż przykro mówić – raczej z niepokojem, jakie to hece będą się odbywać pod tym szyldem. Bardziej wiąże mi się z nacjonalizmem, fanfaronadą i pobrzękiwaniem szabelką.

A jaka jest ta nasza »wolność po polsku«? Myślę, że takiej niepodległości, jaka była możliwa jeszcze na początku wieku, już po prostu nie ma. Niepodległość po polsku to farsa, tyle że na własne życzenie. To, że staliśmy się śmietnikiem Europy, że nas lekceważą. To jest tylko nasza »zasluga«. Że przegwizdujemy tę niepodległość koncertowo”.

Kuba, 21 lat, student dziennikarstwa, specjalista od PR, pracuje też jako model:

„Niepodległość? Oczywiście, że ma dla mnie znaczenie, mimo że jestem kosmopolitą. W domu bardzo dużo słyszałem na ten temat. Niezależność kraju jest ważna – to znaczy, aby nie być pod wpływem innych jednostek politycznych. Ale tradycyjne rozumienie niepodległości się rozmywa, bo stajemy się globalną wioską. Niepodległość w dzisiejszych czasach to raczej szacunek do historii i dbanie o polską kulturę. Czasem sam z siebie myślę o niepodległości Polski, patrząc na nasze stosunki z Rosją. Czuję wtedy niepokój o los kraju. Gdybym musiał bronić Polski – robiłbym to”.

Dziś sprawy historii na ogół zostawiamy historykom. Zagłanianie w przeszłość coraz częściej kojarzy się z podgryzaniem politycznych rywali. Na co dzień kształtuje nas drapieżna teraźniejszość i jej problemy. Może nie mamy czasu, a może potrzeba, aby szukać naszej tradycji i tożsamości w rozpamiętywaniu bohaterskich zrywów niepodległościowych. Taka świadomość nie jest niestety dziedziczona. Bardzo wiele, jak widać w powyższych wypowiedziach – a przecież nie wszystkie udało mi się zamieścić – zależy od tego, co przekazano nam w rodzinnych domach. A może to dobrze, iż czeka nas praca samodzielna, indywidualne dojrzewanie do zrozumienia historii swojej ojczyzny i pielęgnacja kulturowych odmienności? Tylko kto dziś chce się trudzić, aby zgłębić taki rodzaj wiedzy, którego nie da się przeliczyć na pieniądze? Kto zadba o to, aby różnorodności znowu nie zamienić na jednorodność? ■

Długa polska droga do niepodległości wiodła przez wąwóz pod Somosierrą. Działo się to dwieście lat temu

Brawura i nadzieja

Jarosław Kossakowski

Wyobrażenia młodych czytelników powieści Przyborowskiego czy Gąsiorowskiego rysowała przeważnie wąwóz Somosierry jako mroczną czeluść, o wysokich, skalistych urwiskach, za którymi kryli się hiszpańscy partyzanci. Wizję tę utrwalał wspaniały obraz Piotra Michałowskiego („Somosierra”, 1844 r.), malarza, który w romantycznej konwencji widział polską szarżę „jak ognistą błyskawicę, przedzierającą płótno od dołu do góry”, zaś przyziemne szczegóły krajobrazu ukrył za armatnim dymem i bitewnym pyłem.

Krajobraz po bitwie

Rzeczywisty pejzaż był trochę inny. Dziki i mało przystępny, ale pozbawiony alpejskiej czy tatrzańskiej grozy. Nie wąwóz, lecz dość rozległa przełęcz Somosierra, której zbocza łagodnie opadały ku dolinie, była właściwą sceną bitwy. „Przełęcz Somosierra wznosi się na wysokości 1444 m. n.p.m. w łańcuchu górskim Sierra Guadarrama – opowiada dziś dr Zbigniew Dunin-Wilczyński z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, autor eseju „Somosierra”, album Wydawnictwa „Graf-ika”, który zgromadził sławne ryciny poświęcone polskiej szarży. – Dolina, która zamyka przełęcz, była pokryta blokami skalnymi, progami oraz kępami krzewów, co całkowicie uniemożliwiało atak kawalerii. Dla piechoty utrudnieniem był płynący strumień górski Pena del Corro. Jediną drogą przejścia kawalerii był ograniczony kamiennym murkiem trakt bity z kamienia i żwiru szerokości około 6 metrów. Właśnie tę drogę przebył Pułk Lekkokonny Gwardii Napoleona, pamiętnego 30 listopada 1808 roku, zdobywając i niszcząc hiszpańskie baterie”.

Cesarz Napoleon, skracając drogę przez góry do Madrytu, gdzie chciał stłumić antyfrancuskie powstanie Hiszpanów, musiał wraz z wojskiem pokonać Somosierrę. Na wysokogórskiej przełęczy drogę zastąpiły mu oddziały hiszpańskie. Zdobywanie pułkami piechoty bronionej przez góry i świetnie rozmieszczoną

artylerię przełęcz zajęłoby długi czas i kosztowało życie przynajmniej kilku tysięcy żołnierzy. Napoleon decyduje się na atak polską kawalerią.

„Generałowie otaczający Napoleona usiłowali wytłumaczyć mu bezcelowość takiego ataku, ale rozdrażnili tylko tym Cesarza i utwierdzili w podjętej decyzji – mówi dalej dr Zbigniew Dunin-Wilczyński. – Szwoleżerowie ustawiają się w wąską kolumnę. Atak podejmuje dość osłabiony szwadron (część żołnierzy wysłano na rekonesans) plutonami, którymi dowodzili od czoła: porucznik Krzyżanowski oraz podporucznicy Rowicki, Rudowski i Zielonka. Pada rozkaz Kozietulskiego: »Marsz kłusem«!”

Prowadząc wieloletnie badania nad uhonorowanymi Krzyżem Legii Honorowej Polakami, dr Dunin-Wilczyński dotarł do pisemnych relacji samych uczestników walk na przełęczy Somosierra. Według opisu szefa szwadronu Jana Hipolita Kozietulskiego, szarża rozpoczęła się około godz. 11, gdy listopadowe mgły rozerwane zostały artyleryjskimi salwami, i trwała około 10 minut: „Szesnaście armat umieszczonych w wąwozie i na górach i broniących przystępu okropny ogień wyzionęło na nas. Ciężko jest opisać straszne położenie, w którym znajdowaliśmy się. Widziałem obok siebie padających ludzi i konie... Przybiegamy do armat pierwszych, odpędzamy kanonierów, rąbiąc kogo się napotyka. Drugie armaty już częścią były opuszczone przez

uciekającego nieprzyjaciela, wtem czuję konia mego ranionego, druga kula trafia go w głowę, pada i nogę mi przywala”.

Przełęcz Somosierra przed szarżą 125 polskich szwoleżerów broniły cztery hiszpańskie artyleryjskie baterie oraz ukryta za murkiem drogi piechota. Ustawione co kilkaset metrów na dwuipółkilometrowym odcinku krętej drogi, o różnicy poziomu 300 metrów, armaty, oddzielały przekopane rowy.

„Między pierwszą a drugą baterią widziałem leżącego Krzyżanowskiego... Kapitana Dziewanowskiego, który nogę miał od armatniej kuli zgruchotaną, jeszcze widziałem aż do trzeciego piętra... z wszystkich oficerów szwadronu, którzy tę szarżę czwartego piętra wykonali, ja jeden nie odniosłem na mym ciele żadnego szwanku, ale mój koń, mój mundur, ładownica, czapka, wszystko to ucierpiało od kul karabinowych, świszczących na wszystkie strony...” – jak wynika z pierwszej relacji podporucznika Niegolewskiego. Napoleon, który posuwał się ku przełęczy tuż za wojskiem i widział końskie trupy, zabitych i rannych szwoleżerów, był pod wrażeniem szarży. Dał temu wyraz, dekorując na polu bitwy Krzyżem Legii Honorowej rannego w ostatniej chwili podporucznika Niegolewskiego. Następnego dnia o świcie przed sformowanym pułkiem Lekkokonnych Gwardii Napoleona Cesarz zdjął kapelusz i zawołał: „Cześć najdzielniejszym z dzielnych”. W czasie szarży pod Somosierrą zginęło lub rannych zostało 54 polskich szwoleżerów.

Okiem malarza

Brawurowa akcja polskich kawalerzystów Gwardii Napoleona stała się głośna w całej Europie i została zapisana w jej dziejach. Zafascynowała również arty-

stów, zarówno tych rejestrujących kampanię napoleońską na żywo, jak i działających w późniejszych czasach. Malarze często przedkładali barwność mundurów i zgiełk bitwy nad realia historyczne. Często też gubiąc się w detalach, tracili z oczu kunszt kompozycji. Mimo to powstało wiele wartościowych malarskich i graficznych dzieł poświęconych bitwie pod Somosierrą.

Najwybitniejszy polski malarz epoki romantyzmu Piotr Michałowski (1800–1855) o wydarzeniach spod Somosierry słyszał już w dzieciństwie. Wychowany w ziemiańskim dworze w atmosferze gorącego patriotyzmu, podziwiał Napoleona, czcił generała Henryka Dąbrowskiego, którego poznał w domu swojej babki Tekli z Morsztynów Michałowskiej, a klęska Cesarza wstrząsnęła jego dzieciństwem. Pierwszy szkic Michałowskiego poświęcony bitwie pod Somosierrą „Konnica atakująca na tle skał” datowany jest na 1835–1837. Czołówka szarżujących szwoleżerów z impetem wpada na baterię armat, dalsi, prący ku górze, rysują się mgliście po lewej stronie kompozycji wśród złomów skalnych. Niezgodnie z prawdą historyczną, są odziani w białe paradne mundury, znane widocznie artyście z reprezentacyjnych portretów. Eksponowane w krakowskim Muzeum Narodowym płótno Piotra Michałowskiego „Szarża w wózcie Somosierry” powstało pod wyraźnym wpływem relacji znanego malarzowi osobiście podporucznika Andrzeja Niegolewskiego, który pisał: „Wszyscy pędzili wśród ogromnego ognia bez najmniejszego zatrzymania i bez żadnego porządku wojennego, którego dla cieśniny nawet był niepodobny...”. Szalony pęd koni i jeźdźców w kompozycji Michałowskiego podkreślony jest zygzakowatym kształtem wozu wypełnionego zwartą masą wojska, prącego ku niewidocznej, zasłutej dymem przełęczy.

W przeciwieństwie do Michałowskiego, związane z Somosierrą obrazy starszego o parę lat Januarego Suchodolskiego (1797–1875) zawierają więcej militarnych szczegółów, niekoniecz-



Szwoleżer Lekkokonny Polskiej Gwardii Cesarskiej | rys. Horacy Vernet

nie jednak zgodnych z historycznymi realiami. Suchodolski z kolei uległ sztuce sławnego francuskiego batalisty i napoleonisty Horacego Verneta (1789–1863), autora powielanego na licznych rycinach i grafkach obrazu „Bitwa pod Somo-Sierrą”. Dr Zbigniew Dunin-Wilczyński wylicza nieścisłości zauważalne w kompozycji Verneta: „Malarz przedstawia wszystkich żołnierzy i oficerów, z doktorem Gardowskim, opatrującym ранego oficera przy armacie (należy sądzić, że Andrzeja Niegolewskiego) w mundurach paradnych, gdy tymczasem walczyli w mundurach polowych. Błędem jest także ukazanie konno kapitana Jana Dziewanowskiego, ciężko ранego w czasie bitwy (amputacja nogi) i zmarłego 5 grudnia 1808 roku w szpitalu w Madrycie”.

Dunin-Wilczyński dostrzega również niedopatrzenia zarówno w konfiguracji terenu bitwy, jak i w uzbrojeniu szwoleżerów na wszystkich obrazach Suchodolskiego. Uważa natomiast, iż jedynie Wojciech Kossak wraz z Michałem Wywiórskim, którzy w Hiszpanii opracowywali szkice bitwy i świetnie znali się na militariach, uniknęli błędów i właściwie wyartykułowali nadzieje i determinacje walczących na obczyźnie Polaków.

Dr Zbigniew Dunin-Wilczyński jest nie tylko pomysłodawcą i współautorem wspomnianego, monumentalnego albumu Wydawnictwa „Graf-ika” pt. „Somosierra”, ale także kuratorem otwieranej w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie 11 listopada br. wystawy „Somosierra 1808–2008”.

Książę Józef Poniatowski postępował drogą walki o utraconą godność i niepodległość narodu, która trwała 123 lata

Z Lipska na Wawel

Stefan Melak

195 lat temu 19 października w bitwie narodów pod Lipskiem zginął w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski. Urodził się 7 maja 1763 roku w wiedeńskim pałacu Kinskych. Jego ojcem był Andrzej Poniatowski, starosta rycki, generał, brat stolnika litewskiego, ostatniego króla Polski Stanisława Augusta, matką była Herula Teresa Kinsky.

Poniatowski rozpoczął służbę w armii austriackiej, którą opuścił w 1789 roku. Brał udział w insurrekcji kościuszkowskiej w 1792 roku. Za pokonanie pod Zieleńcami 18 czerwca 1792 roku korpusu generała Markowa wraz z Tadeuszem Kościuszką i generałem Michałem Wielhorskim został uhonorowany pierwszym złotym polskim orderem wojskowym Virtuti Militari.

W 1809 roku z powodzeniem zmagał się pod Raszyńem z dwukrotnie liczniejszym korpusem austriackim arcyksięcia Ferdynanda. Pomimo opuszczenia Warszawy przejął inicjatywę, która doprowadziła do wyzwolenia Lwowa i przejścia Krakowa przez wojsko polskie.

W 1812 roku mianowany przez Napoleona naczelnym wodzem wojska polskiego uczestniczył w wojnie z Rosją. Dotarł do Moskwy, w swojej najznakomitszej bitwie pod Winkowem 18 października ocalał z opresji oddziały marszałka Joachima Murata. W grudniu 1812 roku powrócił do Warszawy, w lutym 1813 roku wymaszerował z wojskiem z Warszawy, by przez Piotrków i Częstochowę stanąć w Krakowie. 21 kwietnia definitywnie odrzucił ofertę cara Aleksandra i wycofania się wraz z armią polską z obozu napoleońskiego. Bronił ostatniego skrawka Księstwa Warszawskiego. Na czele swoich oddziałów liczących około 16 tysięcy żołnierzy tworzących VIII korpus Wielkiej Armii bronił od sierpnia wąwozów, którymi nadciągała z Czech do Saksonii 200-ty-

siężna armia dowodzona przez księcia Karola Schwarzenberga.

W bitwie pod Lipskiem armia Napoleona otoczona z trzech stron przez wojska koalicji austriacko-rosyjsko-pruskiej straciła 70 tys. żołnierzy, w tej liczbie 7000 zabitych i rannych oraz 3000 wziętych do niewoli to Polacy.

Pod Lipskiem zamykała się żelazna obręcz koalicji antynapoleońskiej i do 19 października toczyła się bitwa, która decydowała o losach Europy. Rankiem 17 października odczytano w obecności armii rozkaz Napoleona o mianowaniu ks. Poniatowskiego marszałkiem Francji.

Przy wręczeniu buławy marszałkowskiej wyrażono w biuletynie opinię, że „we wszystkich bitwach okrył się chwałą”.

Pomimo zaszczytnej nominacji książę Józef nie zmienił polskiego generalskiego munduru na mundur marszałka Francji i w ostatnich pismach przedśmiertnych podpisywał się po dawnemu: generał wódz naczelny VIII korpusu. Podjęta tego dnia przez Napoleona próba zawarcia rozejmu została odrzucona przez księcia Schwarzenberga.

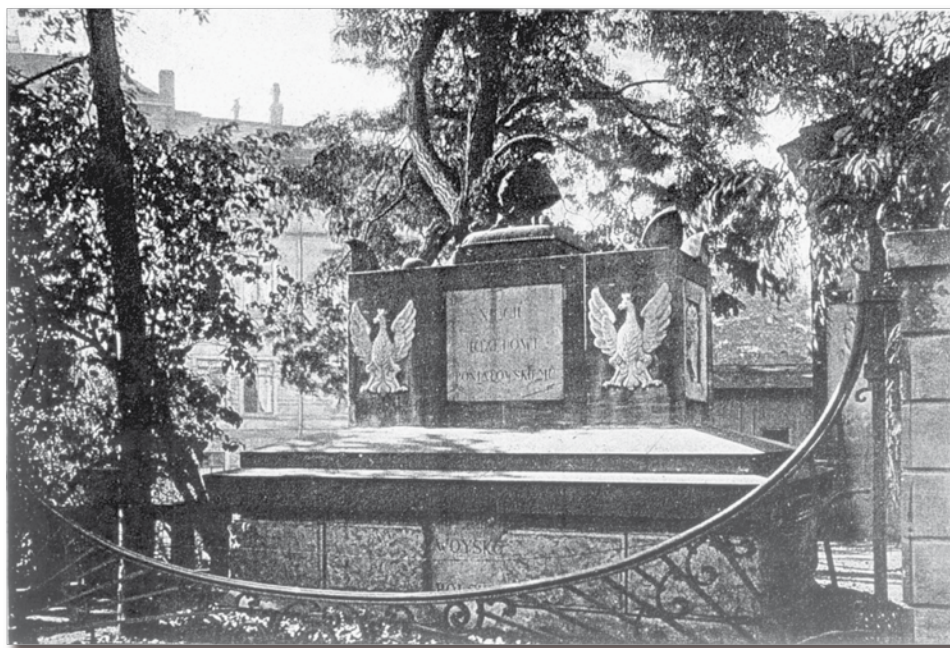
Następny dzień, 18 października, od świtu rozpoczął się atakami wojsk koalicji, która przeciwstawiła 160-tysięcznym wojskom Napoleona ponad 300-tysięczną armię i 1500 dział przeciw 600 napoleońskim. Tę bitwę przyjął Napoleon jedynie dla zapewnienia odwrotu, który rozpoczął się nocą. Szale przechyliły się na stronę koalicji. Obronę Lipska cesarz powierzył marszałkowi Macdonaldowi i księciu Poniatowskiemu. Mieli zadanie opóźnienia natarcia sprzymierzonych i umożliwienia odwrotu wycofującym się wojskom Napoleona.

19 października był ostatnim dniem życia księcia Józefa. Istnieje kilkanaście przekazów o śmierci naczelnego wodza wojska polskiego. Świadcstwo pogardy dla śmierci, poczucia obowiązku i szaleńczej odwagi Poniatowskiego w walkach pod Lipskiem pozostawił Klemens Kołaczkowski. Przywołuje słowa wodza: „Chcę zginąć śmiercią walecznych”. Wielokrotnie ranny utonął w Elsterze.

Zwłoki księcia wydobył pięć dni później, 24 października, miejscowy rybak Jan Krystian Ludwik Freidrich. 25 października zarządzeniem pruskiego komendanta Lipska, hrabiego Hardenberga, ciało przeniesiono do podziemi miejskiego ratusza. Identyfikacji ciała dokonali generałowie polscy: Ludwik Kamieniecki, Aleksander Roźniecki, Izidor Krasieński, hrabia Stefan Grabowski i Jan Umiński. Urządzono księciu uroczysty pogrzeb. Trumnę umieszczono



Czako ks. Józefa Poniatowskiego



Pomnik nagrobny ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku | Fot. Stefan Melak

no w grobowcu Rady Miejskiej Lipska za kościołem św. Jana na Cmentarzu Świętojańskim. Ciało księcia Józefa spoczywało w tym prawie rok. Dzięki staraniom polskiej generalicji i zgodzie cara Aleksandra I, przewieziono je do Warszawy i 9 września 1814 roku przy salwach armatnich i dźwięku dzwonów złożono w podziemiach kościoła św. Krzyża.

Ciało księcia Józefa w 1817 roku przeniesiono z podziemi kościoła do nekropolii królewskiej na Wawelu i złożono uroczysto w grobie przygotowanym kiedyś dla króla Stanisława Augusta.

Pogrzeb księcia na Wawelu otworzył drogę do podziemi Katedry Wawelskiej Tadeuszowi Kościuszce, Adamowi Mickiewiczowi, Juliuszowi Słowackiemu, Józefowi Piłsudskiemu, Władysławowi Sikorskiemu i Cyprianowi Kamilowi Norwidowi.

w czasie pierwszej wizyty w Warszawie w 1815 roku Aleksander i przychylił się do prośby Anny z Tyszkiewiczów Potockiej i wyraził zgodę na wzniesienie pomnika księcia. Na czele komitetu budowy stanął ks. Adam Czartoryski. Na początku 1817 roku komitet dysponował już kwotą 300 tys. złotych.

Komitet zwrócił się do duńskiego rzeźbiarza Bertla Thorvaldsena o wykonanie posągu koniu księcia. Wysta-

wieniu pomnika w Warszawie zdecydowanie sprzeciwił się książę Konstanty. Ale wysłany z Carskiego Sioła 6 września 1817 roku do Anny Potockiej list cesarza Aleksandra I, w którym cesarz potwierdza swoją zgodę na usytuowanie pomnika księcia Józefa na honorowym miejscu w Warszawie, przesądził sprawę.

Model posągu wykonany w Rzymie w 1826 roku dotarł do Warszawy dopiero w 1829 roku. Odlew z brązu w warszawskiej odlewni KiE. Gregoirea został ukończony w 1832 roku i przewieziony do Modlina. Leżał rozebrany na części aż do przyjazdu w czerwcu 1840 roku do Modlina Mikołaja I. Ustawiony wtedy pomnik cesarz podarował Iwanowi Paskiewiczowi, który go przewiózł do swojej rezydencji w Homlu. Przed pałacem namiestnikowskim w Warszawie, w miejscu, gdzie miał stanąć w 1870 roku, Moskale wzniesli pomnik Paskiewicza usunięty dopiero w 1917 roku. Pomnik księcia Józefa powrócił do Warszawy w wyniku rokowań ryskich i 3 maja 1923 roku został odsłonięty na placu Saskim w obecności marszałka Józefa Piłsudskiego, marszałka Francji, Polski i Wielkiej Brytanii Ferdynanda Focha, premiera generała Władysława Sikorskiego i prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

We wrześniu 1944 roku pomnik został wysadzony przez Niemców. W 1945 roku znaleziono jego szczątki (dziś znajdują się w Muzeum Powstania Warszawskiego) na złomowisku w fabryce Lilpoppa. Obecny pomnik odlany przez Rasmusse na z modelu znajdującego się w Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze został ofiarowany Warszawie w 1951 roku przez Królestwo Danii. Do 1965 roku pomnik był ukryty w niewidocznym miejscu przy Starej Pomarańczarni w Łazienkach. Po żenującej tułaczce monument został przeniesiony przed obecny pałac prezydencki przy Krakowskim Przedmieściu.

Latem 1983 roku we wnętrzu Bramy Grodzkiej odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie wmurowano płytę upamiętniającą śmierć księcia Józefa. Płytę sprowadzono z Lipska w 1981 roku w związku z projektowaną likwidacją cmentarza św. Jana. Płytę położono na pierwotnym grobowcu w Lipsku w październiku 1818 roku z inicjatywy generała Michała Sokolnickiego i komitetu budowy pomnika księcia w Warszawie.

Inskrypcja łacińska na płycie została zredagowana przez komisję Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w składzie: Adam Michał Prażmowski, Jan Feliks Tarnowski i Krzysztof Wesołowski. Czytamy na niej:

KSIECIU JOZEFOWI PONIATOWSKIEMU, WODZOWI NACZELNEMU WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRY UTONĄŁ PODCZAS BITWY NAD ELSTERĄ, PO ODSĄPIENIU SWOICH SPRZYMIERZIEŃCÓW, DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1813 R.

GDY POWSTRZYMYWAŁ LOS NATARCZYWY.

TOWARZYSZE BRONI

Pamięć bohaterskiego marszałka Francji uczcił Paryż pomnikiem na ścianie Luwru przy ul. Rivoli (dzieło Bernarda) i nazwą bulwaru. Czili go literaci i malarze – Julian Ursyn Niemcewicz, Wincenty Pol, Franciszek Morawski, Kazimierz Brodziński, Tadeusz Miciński, Kazimierz Tetmajer i Stefan Żeromski. Malowali Horacy Vernet, January Suchodolski i wielu innych twórców.

Myśląc niepodległość

Waldemar Smaszcz

„Rozum nigdy nie pomógł mi w cierpieniu . . .” — pisał młody absolwent oświeceniowego uniwersytetu, którego twórczość kształtowała i ostatecznie określiła polskiego ducha epoki niewoli narodowej. Zanim jednak Adam Mickiewicz, „urodzony w niewoli, okuty w powiciu”, zdobył się na własne słowa, uczył się na równi z pierwszymi modlitwami strof, które nadały nowy charakter miłości ojczyzny: „Jeszcze Polska nie umarła,/ póki my żyjemy . . .”.

On je znał „od zawsze”, jak to zapisał w początkowych frazach *Pana Tadeusza*. Tytułowy bohater poematu – przypomnijmy – powróciwszy do domu po dziesięciu latach nauki w Wilnie, z niecierpliwością i radością „wbiega” w przestrzeń, w jakiej wzrastał w dzieciństwie:

*Tu Kościuszek w czamarcie krakowskiej, z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan żałośny po wolności szacie,
W ręku trzyma nóż ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.
Dalej Jasiński młodzian piękny i posępny;
Obok Korsak towarzysz jego nieodstępny
Stoją na szajcach Pragi, na stosach Moskali
Siekąc wrogów a Praga już się wkoło pali.
Nawet stary stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał, u wniścia alkowy;
I z dzieciną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.*

Mamy 1811 rok, minęło zaledwie szesnaście lat od ostatniego rozbioru, który wykreślił Polskę z mapy Europy. Charakterystyczne wydaje się określenie „*Mazurka Dąbrowskiego*” przymiotnikiem „stary”, chociaż powstał w 1797 roku, a więc przed czterema laty! Tadeusz, urodzony w 1791 roku, musiał znać pieśń od dziecka, skoro tak ją nazywa. Można więc zaryzykować twierdzenie, że w polskiej świadomości utrata niepodległego bytu okazała się podobna śmierci w ujęciu ewangelicznym, była jedną chwilą. Tyle zabrała Polakom, którzy niemal natychmiast odnaleźli w sobie dość sił, by uwierzyć w zmartwychwstanie Ojczyzny.

Bo kiedy zawodzą wszystkie racje – pozostaje niezachwiana wiara...

* * *

Rozbiory były w istocie bankructwem oświeceniowego kultu rozumu. Najmądrzejsi ludzie epoki nie potrafili uratować ojczyzny, chociaż przez dziesięciolecia podejmowali budzące szacu-

nek próby ocalenia poprzez naprawę instytucji państwowych, edukację czy budzenie świadomości obywatelskiej i społecznej. A oświeceni władcy ościennych państw zachowali się jak pospoliccy złoczyńcy, zagarniając cudzą własność, wskrzeszając w nowożytnej Europie polityczne niewolnictwo i barbarzyński ucisk wolnego narodu.

Tego racjonalnie nie można było wytłumaczyć, podobnie jak nazwać nowej sytuacji. A pojawiające się bezpośrednio po utracie niepodległości przekonanie, że nie ma już nas Polaków, gdy nie ma Polski, budziło sprzeciw w samym zamysle. Poddani trzech zaborców nie przestali uważać się za Polaków i szybko pojęli, że utrata państwowości nie jest równoznaczna z zatarciem wspólnoty narodowej. I właśnie tę ideę z przenikającą serca i umysły prostotą wyraził Józef Wybicki w skromnej żołnierskiej piosence – „Jeszcze Polska nie umarła/ póki m y żyjemy...” (podkreśl. – W.S.).

Zanim jednak pojawiły się owe ozdrowieńcze słowa, z całym narodem modlił się do Pana kapłan-poeta, późniejszy prymas Polski, Jan Paweł Woronicz. On pierwszy z naszych poetów na samym dnie klęski wyśpiewał *Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych*. Już współcześni potrafili docenić jego wysiłek, nazywając autora *Rozpraw o pieśniach narodowych* „bardem p o n a d klęskami”, czyli tego, który wzniósłszy się ponad klęski, powiedział narodowi, że „skoro okropniejsze klęski minęły”, to i te nie mogą być ostateczne. Zamiast więc rozpaczć, należy podziękować Bogu za wszystko, czym nas dotąd obdarowywał i zachować wiarę, że Dobry Ojciec i w tej sytuacji nie opuści swoich dzieci. Z pokorą zwracał się więc do Stwórcy:

*Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płóchej wieków zmiany!
Otośmy Twych ołtarzów obiegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.*

Każde słowo jest tu wyważone, choćby w czwartym wersie: „Niegdy lud Tobie miły, a teraz... z n ę k a n y!” (pod-

kreśl. – W.S.). Niepozostawiony sam sobie, nieopuszczony, lecz doświadczony cierpieniem. Nie tylko nie ma tu mowy o zwątpieniu, raczej za wielkim Janem Kochanowskim autor *Hymnu* gotów jest podziękować Bogu za te doświadczenia, gdyż „nieposłuszne [...] dzieci [...] w szczęśliwe czasy swoje” rzadko wspominają Ojca, nie bacząc, że to z Jego łaski wszystko płynie. Przypomnijmy, jak kończy swoją wypowiedź czarnoleski poeta:

*Niech na Cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy!*

To Jan Kochanowski, podobnie Jan Paweł Woronicz, po słowach wdzięczności, nie omieszkiał ukazać strasznej prawdy polskich doświadczeń:

*Cóż się wždy podziało z późnym ich ple-
mieniem!*

*Tyś twarz odwrócił... a my... w proch się rozsypali!
Szczątki nasze wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza nimi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała zakrzepłe piętnem Twej niełaski.*

*Drudzy przeżyć nie mogąc zgonu wspólnej matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę nowych świata cudów,
I z nią tajnym przecuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgów i trudów,
Łądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom wmawiają swą sprawą.*

Ale choć tak srodze doświadczeni, Polacy nie tylko nie zwątpili w Opatrzność, ale z niezachwianą wiarą odrzucają szydercze zapytania bezduszných najeźdźców: „I gdzież jest teraz ów Bóg zawołany?...”, wyznając:

*Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy;
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoim się ręku rodzą i czasy, i losy.
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy.*

Wyznanie to należy uznać za największe zwycięstwo polskiego ducha po upadku niepodległości. Przyznanie się do winy i niezachwiana wiara w miłosiernego Ojca nie mogło zawieść. Poeta poszedł jeszcze dalej, ukazując w ostatniej, jakże symbolicznej, bo trzydziestej trzeciej (!) zwrotce, za-



Kapitan-poeta Jan Paweł Woronicz, jako pierwszy budził nadzieję w zmartwychwstanie Polski

powieź zmartwychwstania Polski. W ostateczności Bóg powie:

*Kości spróchniałe powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało, i siły!*

Popełnilibyśmy nadużycie, twierdząc, że uduchowione strofy Jana Pawła Woronicza wpłynęły bezpośrednio na polską świadomość tamtych przełomowych lat. Ale poprzez ówczesnych publicystów oraz poetów następnego pokolenia, także Adama Mickiewicza, docierały coraz szerzej do uciemzonego narodu.

* * *

Tymczasem w kraju sercami Polaków zawładnęła owa skromna piosenka legionów, której zarówno słowa, jak i marszowa melodia wpadały w ucho i w krótkim czasie stała się znana na ziemiach polskich, przekraczając zaburzone kordony. W wierszu dwudzie-

stowiecznego poety z jej słowami utożsamiona została po prostu Polska; chodzi o *Ojczyznę Szopena* Stanisława Bałłuckiego:

*Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.
[...]*

*Mówią im obcy ludzie: po cierpieć dla niej,
Tłumaczą: że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po ładach, po zmierzchach.
[...]*

*Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu,
Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.*

*Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho – że jest, że nie zginie.*

Jaka siła tkwiła w prostych słowach Józefa Wybickiego, że wciąż powracają w nowych utworach i zdobywają ogromne rzesze odbiorców, jak choćby *Żeby Polska była Polską* z ostatniego ćwierćwiecza.

Udało się legionowemu poecie połączyć to, co jest gwarantem wielkiej sztuki, rozumianej po Norwidowsku jako „najwyższe z rzemiosł apostoła i najniższa modlitwa anioła” – sacrum i profanum. W tych słowach: „Jeszcze Polska nie umarła/ Póki my żyjemy...” autor wyraził maksymalizm, znany dotąd jedynie z koncepcji chrześcijańskiego Boga – tak jak każdy wyznawca Chrystusa wie, że nosi swojego Boga w sercu, tak każdy Polak miał uświadomić sobie, że odtąd to on jest Polską. Innej Polski nie ma, jak tylko w sercach narodu. To jej jedyna możliwość przetrwania.

Stąd już krok tylko do wielkiego wyznania generała Sowińskiego ze znanego wiersza Juliusza Słowackiego. Generał o drewnianej nodze nie mógł poddać się wrogom:

*Nie poddam się wam, panowie,
Rzecz spokojnie staruszek,
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,
Choćby sam car przyszedł po nią,
To stary – nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki s e r c e we mnie bije. (podkreśl. – W.S.)*

*Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją Ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko... wrogom ojczyzny...*

Czytając te urwane zdania, wypowiedane tuż przed śmiercią, gdy walczący z trudem chwyta oddech, nie sposób oprzeć się porównaniom z postawą pierwszych chrześcijan, skazanych na śmierć, której mogli uniknąć, zaparłszy się Boga. Wybierali śmierć...

Ów maksymalizm stał się nierozwiązalnym problemem dla powieściowej Europy, nazywaną – o, ironio – Europą Świętego Przymierza. Problem Polski nieustannie powracał. Nie można było pokonać narodu, który powtarzał: „Choćby nie było na świecie/ Jednego już nawet Polaka,/ To ja jeszcze zginąć muszę...”. I chociaż stulecie niewoli siało spustoszenie w słabszych jednostkach, to przecież nie tylko donieśliśmy do progu niepodległości to wszystko, co pozwoliło w krótkim czasie odbudować polską państwowość, a polska poezja potrafiła zachować ciągłość najważniejszych idei, bez których nie byłibyśmy tym samym narodem, ukształtowanym przez wielowiekową tradycję.

Przypomnijmy, do jakiego kraju tęsknił wielki Cyprian Norwid, który nie był wprawdzie zwolennikiem krwawych powstań, ale nie wyobrażał sobie innej Polski niż ta, jaką opuścił:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...
Tęskno mi, Panie...*

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, panie....*

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„B a d ż p o c h w a l o n y!”
Tęskno mi, Panie...
[...]
* * **

Wielką rolę w utrwaleniu obrazu takiej Polski miała właśnie nasza poezja i to do tego stopnia, iż kiedy okazało się, że rzeczywistość powrotu do niepodległości różni się zdecydowanie od wizji utrwalonej przez poetów, pojawiły się groźne przeczucia, dramatyczne pytania, czy to jest owa oczekiwana przez pokolenia wolność. Przecież Polska miała zmartwychwstać, odrzucić przygniatający ją kamień niewoli i stanąć w dawnym blasku przed narodami. Tymczasem dźwigała się w ponurych dniach listopadowych, gdy wszystko wokoło zarażone było umiarem.

Jan Lechoń, wkrótce uznany za dziedzica romantycznej tradycji, tak pisał w słynnym *Herostratesie*, najgłośniejszym bez wątpienia utworze pierwszych miesięcy niepodległości:

*A dzisiaj mi się w zimnym powiewie jesieni,
W szeleście rdzawych liści, lecących z kasztanów,
Wydała kościotrupem spod wszystkich kurhanów,
Co czeka trwożny chwili, gdy ciało odmieni.*

Nawiązywał tu niewątpliwie do obrazu znanego z zakończenia poematu Jana Pawła Woronicza, ale w jakże odmiennej wizji!

I nie minęło wiele lat, gdy te przeczucia poety zaczęły się spełniać, bo – jak pisał Karol Wojtyła – „wolność [...] odkrywamy ciągle na nowo jako dar, który przychodzi, i zmaganie, którego wciąż nie dosyć.” W tym samym poemacie *Mysząc Ojczyznę...* późniejszy Ojciec Święty Jan Paweł II, który przyniósł nam wreszcie – mamy nadzieję – trwałą wolność, nie wahał się napisać:

„Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”.

To ostatnie zdanie przyjmijmy jako wielkie *memento* pozostawione nam przez największego z Polaków.

W 90. rocznicę 11 listopada

„Potem jasność dniowa”

Jerzy Biernacki

Literatura potrzebuje dystansu, niezwykle rzadko reaguje natychmiast i z dobrym skutkiem — to wiemy. Zwłaszcza gdy rzeczywistość eksploduje wydarzeniami, które naród, przedtem ospały i zdrętwiały w zniewoleniu, doprowadzają do euforii i szaleńczej radości. A tak właśnie było, gdy — jak wtedy mówiono — „wybuchła Polska”.

Bły ogromne trudności i niedola, jaką przeżywano i z pewnością uświadamiano sobie ich ogromny rozmiar, bo wszak kraj wydostawał się z ponad wiekowej niewoli w warunkach Wielkiej Wojny, a większość owych niszczących zdarzeń wojennych przetaczała się przez jego terytorium. Mimo to starczyło przecież owego entuzjazmu, mimo nieuniknionych późniejszych rozczarowań i zniechęceń, na pokonanie barbarzyńskiego najeźdźcy i scalenie rozdartego przedtem na trzy części kraju, a także zbudowanie Gdyni oraz Centralnego Okręgu Przemysłowego i udaną reformę oświaty, dzięki której m.in. ówczesne wykształcenie średnie dorównywało dzisiejszemu wykształceniu wyższemu, a nawet w niektórych aspektach je przewyższało.

Julian Krzyżanowski w *Dziejach literatury polskiej* (Warszawa 1970), scharakteryzował zarysowane wyżej problemy następująco: „Pisarze, nawet najświetniejsi, tyle wysiłku włożyli w tworzenie obrazów idealnej przyszłości, że gdy stała się ona teraźniejszością (...), nie starczyło im sił, by w pospolitej przędzy spraw codziennych, drobnych i małych, dostrzec wielkie i niezwykle. Berent, Kasprowicz, Reymont, Sieroszewski, Staff, Żeromski, nie mówiąc już o twórcach pomniejszych, stali u szczytu swego dorobku w 1918 roku, gdy zwalczany przez nich świat runął w gruzy, na których poczęły wznosić się podwaliny nowych zjawisk, między nimi zaś i wolnej Polski, żaden z nich jednak nie potrafił zdobyć się na dzieło, które by godnie odtworzyć zdołało doniosłość wydarzeń historycznych. I może po raz pierwszy w dziejach kultury i literatury polskiej w całej nagości wystąpiła tutaj bezzadność sztuki wobec życia” (ss. 549–550).

Mieczysław Jastrun, odtwarzając w latach 60. swoje chłopięce wrażenia z 1918 roku, pisze tak: „(...) Listopad dla Polaków niebezpieczna pora (...) Na »odwachu« przy wieży ratuszowej żołnierze polscy z 57. pułku piechoty austriackiej rozbrajali wartowników (jeszcze w październiku, rzetelnie zaznacza poeta – przyp. J.B.). W grudniu tego roku (tj. 1918, rzecz jasna – przyp. J.B.) Piłsudski przyjeżdża do Krakowa. Młodzież wypręga konie z powozu wśród entuzjastycznych

okrzyków tłumu. Mały chłopiec, uczeń niedawno jeszcze cesarsko-królewskiego gimnazjum, stojący posłusznie w szeregu, patrzy, notuje w pamięci te chwile i szuka dla nich jakiegoś wyrazu, oczywiście – w poezji romantycznej, którą już znał dosyć dobrze, przeważnie z lektury własnej, »nadobowiązkowej«. Przypominał sobie przy różnych okolicznościach towarzyszących tym dniom, godzinom, chwilom formowania się niepodległości (cytowane chyba również przez ówczesne pisma) piękne w swej szerokiej retoryce frazy Słowackiego:

A potem kraj nasz wolny! Potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
Żyje! Czy temu słowu zajrzeliście w duszę?
Nie wiem... w tym jednym słowie jakieś serce bije
[.....]
A dzień pierwszy wolności gdy radość roznieci,
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą.
A potem długą ciemność niewoli przemierzają,
Siadają... i wielkim łkaniem zapłaczą jak dzieci!
I słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

Chłopiec powtarzał sobie jak lekcję uczucia te słowa romantycznego poety, pełne – jak mu się zdawało – powietrza i światła. Chciało się przy tych słowach wyciągnąć ramiona – zawierały w sobie naturalny poryw radości, rzut w przyszłość – »Potem jasność dniowa!«. I wreszcie niespodziewane zakończenie tego opisu pierwszego dnia wolności: »płacz ogromny zmartwychwstania«. To przypomnienie długiej ciemności niewoli każe świadkom i uczestnikom dnia zmartwychwstania — płakać (*Potem jasność dniowa*, w tomie esejów *Wolność wyboru*, Warszawa 1969, ss. 106–107).

Nawet Jan Lechoń – dodaje Jastrun – (...) nie znalazł w wierszu 11 listopada innego zakończenia, innego obrazu, mającego wyrazić zenit uczucia, niż ten obraz płaczu cieniów przeszłości, które

..... po polach, po mieście się snują
I wśród płaczu padają. I ziemię całują”. (tamże, s. 108)

Cytat długi, ale wart przytoczenia, tym bardziej paradoksalny w swojej wymowie, że pochodzi z okresu między rokiem 1962 a 1967 (wedle oświadczenia samego poety na

końcu książki), a więc gdy już wszystko, zdawałoby się, zostało na ten temat powiedziane. Za ten esej, w całości (za inne z wymienionego tomu niekoniecznie), można Mieczysławowi Jastrunowi odpuścić część win z okresu paskudnej twórczości i postawy w latach tzw. stalinowskich. No i zadziwić się nad zdolnością człowieczą do swoistej umysłowej dwoistości, niemal na poziomie schizofrenii. Czy można mieć mi za złe, że powtarzam w tytule mojego tekstu tytuł jego eseju, słowa, które obaj ukradliśmy Słowackiemu?

Wydaje się, że owym wersom wyjętym przez Jastruna z *Kordiana* nikt potem dorównać nie zdołał, choć przecież oni widzieli TO, co poeta romantyczny jedynie sobie wyobrażał. Czyżby niekiedy jednak wyobraźnia była silniejsza od rzeczywistości widzialnej i przeżywanej? Chyba jedynie wyobraźnia romantyków, którzy musieli zastąpić nią samo życie.

Napięciem uczuciowym, opartym na feerycznym opisie parady zwycięstwa skonstruowanym z milczącą postacią Człowieka Legendy próbował z powodzeniem dorównać frenetce romantycznej Słowackiego Jan Lechoń, w sławnym wierszu zatytułowanym po prostu *Piłsudski*, stanowiącym część *Karmazynowego poematu*, z ową słynną puentą:

A On mówić nie może. Mundur na nim szary.

Wiersz jest przepiękny, puenta – jeśli tak można powiedzieć – otwiera niezmiernie perspektywy, choć na pozór jest tylko opisem chwili wzruszenia Wielkiego Człowieka. Mamy tutaj niezwykle radosny nastrój chwili, barwną rzeczywistość parady wojskowej, święta tych, którzy tej radości są sprawcami. Jakkolwiek istnieje domniemanie, że utwór powstał jako opis pewnego zdarzenia z 1917 roku, a więc jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, ale ta przerzutnia z owego wydarzenia na rok 1918, gdzieś krótko po 11 listopada, jest łatwa i możliwa, a nawet narzucająca się. Jednakże cała rzeczywista treść fenomenu odzyskania wolnej i niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, i to w granicach – przynajmniej w jakiejś mierze – Polski Jagiellońskiej (co prawda to stało się później, ale w tym kierunku szły starania naczelnika państwa), zawarta jest w milczącym wzruszeniu „milego Wodza” (*My I Brygada*).

Jak się za chwilę okaże, nawet po latach wielu, w jakże zmiennej sytuacji i poza krajem, gdy inny wyśmienity poeta, niezupełnie słusznie ceniony niemal wyłącznie jako satyryk i autor tekstów (oraz muzyki) piosenek, postanowi napisać wiersz o Piłsudskim, w próbie odzwierciedlenia tego, co stało się w 1918 roku, będzie zmuszony pastiszować i cytować Lechonia (zresztą bardzo zręcznie i ze skutkiem poetyckim dużym), choć jego utwór, oparty już na innych doświadczeniach, zawrze też nowe treści. Przedtem jednak ze skromnych naszych odszukań zacytujmy wiersz „ojca” wielu poetów (m.in. skamandrytów, ale także Tadeusza Różewicza!), Leopolda Staffa, napisany w całkowicie innej, refleksyjnej czy wręcz modlitewnej tonacji.

*Ojczyzno nasza,
Matko bolesna!
Spełniona czasza
Łez i bezkresna
Męka stulecia
Która Cię truła!
Nad tobą świeci
Wolna kopuła.*

*Twe święte serce,
Gdzie wbiła siłą
Przez trójmordercę
Siedm mieczy tkwiło,
Na lud twój, który
U stóp ci klęczy,
Zlewa dziś z góry
Siedem barw tęczy....
(Z tomu *Tęcza łez i krwi*, 1918)*

Kontrast niesamowity. Jesteśmy w innym wymiarze. Niech to wystarczy.

Historycy literatury przypominają szokującą (i nie do końca słuszną) tezę Stefana Żeromskiego, wypowiedzianą podczas pamiętnego odczytu wygłoszonego w Zakopanem w 1916 roku, polegającą na zarzucie, iż literatura polska, zmuszona (czy to w okresie romantycznym, czy realizmu krytycznego doby pozytywizmu i modernizmu) do walki o polityczne i społeczne wyzwolenie polskiego społeczeństwa, nie wydała dzieł prawdziwie artystycznych, bezinteresownych. Cytują też ów słynny werset z wiersza *Herostrates* Jana Lechonia:

(...) A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę.

I podkreślają, że i sam Lechoń, i inni poeci w zasadzie sprzeniewierzyli się owemu zawołaniu (nie licząc może awangardzistów, eksperymentujących i z językiem, i z rzeczywistością), gdyż ciśnienie obywatelskości było wówczas zbyt wielkie.

Dano temu szerszy wyraz w prozie, a więc przede wszystkim w *Przedwiośniu* Żeromskiego, powieści z silną domieszką dyskursu politycznego i publicystycznego, w której jasno zostało powiedziane, że sprawy źle idą, źle się rozwijają, a wolna ojczyzna jest zagrożona. Autor *Popiołów*, od dawna uchodzący za sumienie narodu, przestrzegał przed radykalizmem społecznym, mogącym zniszczyć osiągnięte dobro, które chociaż nie było na miarę marzeń o szklanych domach, było jednak dobrem wymagającym ochrony i obrony. Dziś wydaje się, że nie najtrafniejszy był wybór głównego bohatera, Cezarego Baryki, o duszy przepalanej w ogniu bolszewickiej rewolucji, odrzucającego fundament tradycji polskiej, zniewalanego przez temperament ciała, mężczyzny niezdolnego do miłości. Nawiasem mówiąc, pozwoliło



Stefan Żeromski był jednym z pisarzy tworzących obraz idealnej przyszłości i niepodległej Polski

to później komunistycznym propagandzistom interpretować tę postać i jej postępowanie niezgodnie z intencjami autora, w myśl ich manipulacyjnych, antyludzkich celów. Jeśli już jesteśmy przy Żeromskim, to wydaje się, że napisana (mimo dramatycznego zawężenia psychologicznego) w jasnej tonacji sztuka teatralna *Uciekla mi przepióreczka* lepiej oddaje klimat pierwszych lat niepodległości. No i wreszcie trzeba wspomnieć o opowiadaniu *Na probostwie w Wyszkowie* (zakazanym w PRL-u), ukazującym realność zagrożenia bolszewickiego w 1920 roku, a zarazem marność motywacji zdrajców Polski i małość moralną Dzierżyńskich, Marchlewskich, Kohnów i Unszlichtów.

Jedynie enumeracyjnie można tu powiedzieć, że różne zagadnienia społeczne, militarne, polityczne wyzwolonej ojczyzny podejmują prozaicy w swoich utworach z pierwszej dekady dwudziestolecia: Kaden-Bandrowski w *Generale Barczu* i *Czarnych skrzydłach*, Andrzej Strug w *Pokoleniu Marka Świdry* czy Nałkowska w *Romansie Teresy Hennert*. Przydatna wydaje się tutaj konstatacja Włodzimierza Maciąga, wyrażona w rozprawie *Rok 1918 albo głód realizmu* (w pracy zbiorowej *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*), obejmująca także ostatnie utwory Żeromskiego, iż pisarze ci jednocześnie w najwyższym stopniu aprobowali niepodległość i dawali wyraz swojej radości z jej odzyskania, jak również zajmowali wobec nowej rzeczywistości nader krytyczną postawę.

Trudno nie wspomnieć o ukazujących tragiczne konsekwencje zdobycia niepodległości opowiadania Eugeniusza Magaczewskiego, przedwcześnie zmarłego utalentowanego prozaika, zebranych w tomie *Koń na wzgórzu*, jak również

o zapomnianej po trosze (a niesłusznie) powieści *Łuk* Juliusza Kadena-Bandrowskiego, napisanej w „przedkadeńskim” stylu, wydanej zdaje się po raz pierwszy w 1919 roku. I na odwrót – nie o tragicznych konsekwencjach, lecz o osiągnięciach z kolei – mówi mniej znana powieść Kornela Makuszyńskiego *Wielka brama*, poświęcona budowie Gdyni. Znajdujemy tam takie oto piękne słowa: „Przez polskie okno wdarło się do mrocznej siedziby – morze; radość polska wielka jest, jak ono jest wielkie, pełna tych głosów, którymi ono gada i śpiewa, i woła. Ta radość zmieniła się w pracę, zanurzwszy ręce w fale, wydobyła z nich Gdynię, jak perłę. Gdynia jest przeto dziwnym miastem, które zostało zbudowane przez dwóch wielkich budowniczych: przez miłość i radość. To będzie przez wieki wieków zapisane w jej metryce narodzin”.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że po 1920 roku, w sensie mentalnym, a szczególnie w sensie poetyckim czy szerzej literackim z Polską zdarzyła się pewna rzecz: otóż swą istą jej personalizacją, metonimią czy synekdochą albo co najmniej *pars pro toto* stał się... marszałek Józef Piłsudski, wraz, oczywiście, z rosnącą legendą, która go niosła (według jego własnych słów). Poświęcono mu dosłownie tysiące wierszy, pieśni, wypowiedzi, omówień. Nie wszystkie były jedynie panegirykami. Wiele z nich zamieszczono w tomie zatytułowanym *W blasku legendy*, wydanym w Paryżu w 1988 roku, w opracowaniu Krzysztofa A. Jeżewskiego. Wśród kilkuset pozycji tam zamieszczonych jest właśnie ów wiersz (*Strofy trudne*) Mariana Hemara, nie jedyny zresztą jego pióra (bo to jego utwór zapowiadałem wyżej, nie wymieniając nazwiska), świadomie odwołujący się do Lechonia. Wiersz (napisany po 1962 roku), w którym dominuje motyw:

Nie zostawił po sobie żadnego dziedzica

jest jednym z najpiękniejszych w tomie (musi mi czytelnik uwierzyć na słowo) i kończy się następująco:

*Jeszcze wiernych poetów idzie za nim lament,
Oni jedni go zbawią od polskiej amnezji,*

*By mógł, wprawiony w wiersze jak ognisty diament
Pozostać tam, gdzie jego miejsce jest – w Poezji.*

Największym zaskoczeniem tomu dla mnie jest otwierający go tekst... Brunona Schulza *Powstają legendy*. Jest to najsmaczniejszy tekst z całego zbioru, powstały zapewne tuż po śmierci marszałka (w książce brak informacji o datowaniu tekstu), traktujący, wbrew pozorom, nie o legendzie, lecz o człowieku i jego priorytetach, wśród których siła moralna i jej gromadzenie były najważniejsze, ważniejsze od czynów. Siła moralna niewątpliwie była jednym z największych bogactw II Rzeczypospolitej. ■

Odrzucenie pewnej wizji polskości nie wiąże się w literaturze młodego pokolenia pisarzy z propozycją innej, dobrej dzisiaj

Wydziedziczenie z mitów i rzeczywistości

Anna Walas

Polskość pojawia się w twórczości młodych pisarzy zazwyczaj łącznie z problem wydziedziczenia, narodowego bohaterstwa i antysemityzmu. W ich oczach Polska to choroba, szaleństwo. Polak patriota to ktoś, kto żyje w świecie mitów. Mity zaś nie pozwalają mu zachować zdrowego rozsądku, ze wszystkich stron czuje czające się zagrożenie. A od takiego patriotyzmu trzeba uciekać.

Odrzucenie pewnej wizji polskości nie wiąże się jednak z propozycją innej, dobrej na dziś. Autorzy oczywiście mają tego świadomość. Stąd ich bohaterowie czują się wykorzenieni, zawieszeni. Polska ich dziadków nie jest ich Polską. z jednej strony śmiesz, z drugiej – budzi tęsknotę do czegoś, na czym można było się oprzeć.

Polska to choroba

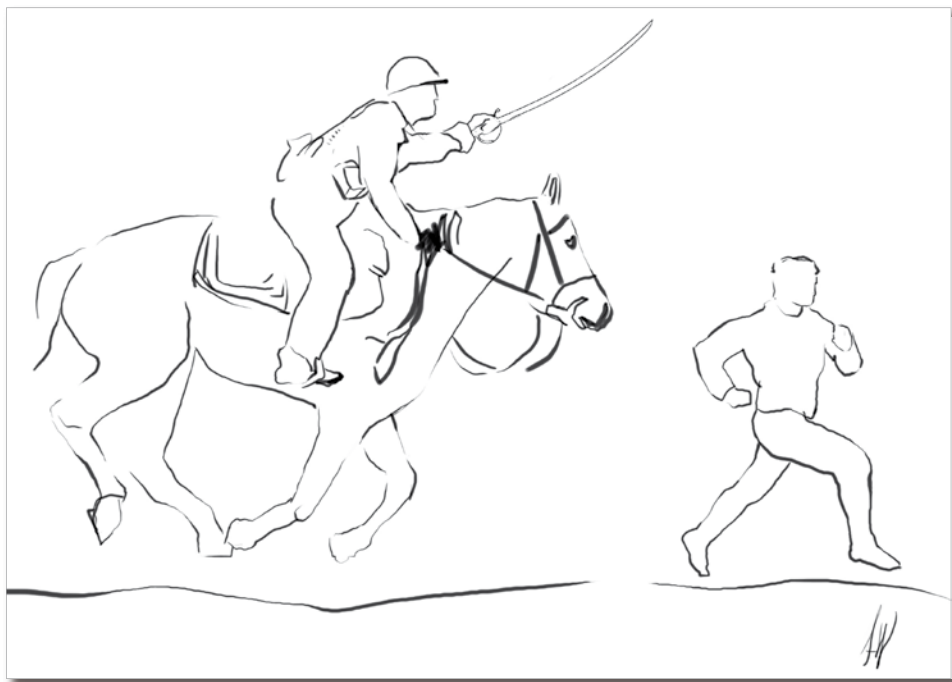
W książce Dawida Bieńkowskiego „Biało-czerwony” żona głównego bohatera mówi do jego dziadka, który właśnie opowiada ze szczegółami swojemu wnukowi, jak to zabił Niemca: „Dziadek przestanie opowiadać te okropności. On jest małym dzieckiem, on nic z tego nie rozumie. Dziadek przestanie. Dziadek jest nienormalny! Ja sobie nie życzę, żeby moje dziecko nasiąkło tą Dziadka chorobą!”, a dziadek na to z dumą i niezachwianą pewnością odpowiada: „Ta choroba, moja droga, nazywa się Polska! i ja mogę być tylko dumny z tej, jak to nazwałaś, choroby!”.

Ta choroba to oczywiście szaleństwo, to nerwica natręctw, bo jak natręctwa wracają narodowe symbole. Jednak Polska-choroba trawi nie tylko mózg, ale i ciało. Pani Maria Wachelberska z książki Sylwii Chutnik *Kieszonkowy atlas kobiet*, jest emerytką i regularnie chodzi do pobliskiej przychodni. „Ona też, podobnie jak inni starzy ludzie, siada w poczekalni i rozmawia o chorobach. Kiedy pada pytanie: »Co pani jest?«, Maria odpowiada, że boli ją powstanie. Reumatyzm, stłu-

czona noga, niedoleczone rany. Wszystkiego nabawiła się w 1944, jak chodziła po kanałach”.

Czy ludzie opętani przez Polskę, tacy jak wspomniany dziadek czy pani Maria, mogą być traktowani przez młodych

Bo tę samą historię można opowiadać na różne sposoby. Zygmunt z *Czwartego nieba* Mariusza Sieniewicza już jako mały chłopiec słyszał dwie wersje tej samej historii. Dotyczyła ona patrona jego szkoły Karola Jarzębowskiego, który „zginął na Kielecczyźnie dwa razy”. Pierwszy raz, gdy walczył z NSZ, by bronić socjalistycznej ojczyzny, jak utrzymywał dyrektor szkoły, a drugi raz, gdy pijany wszedł na minę, jak utrzymywała szkolna woźna. z tej historii Zygmunt nauczył się,



Bohater nie jest człowiekiem do końca normalnym, musi być szaleńcem.

rys. Adam Walas

poważnie? Czy na kimś takim można się wzorować? a przecież niewiele różnią się od nich bohaterowie narodowi. W każdym razie musi charakteryzować ich nie mniejsza doza szaleństwa.

Bohaterstwo

Bohater nie jest człowiekiem do końca normalnym. Poza tym nigdy nie wiadomo, ile w bohaterstwie jest prawdy.

„że w człowieku może siedzieć i pijak, i bohater. Dlatego, gdy pijany sąsiad albo jakiś inny pan zasypiał na klatce schodowej, Zyzio przynosił koc i troskliwie okrywał śpiącego. Pijak zapadał w sen, ale budził się bohater, który na pewno gdzieś tam, w zupełnie innym miejscu i czasie, dokonywał heroicznych czynów. a Zyzio z lizakiem w buzi siadał obok, wpatrując się w twarz bohatera”.

Bohater to dziwak, osoba zagubiona. Bo zagubieni są wszyscy. i starzy ludzie, którzy przetrwali wojnę, a teraz żyją w mitycznym świecie, i młodzi, którzy chcą widzieć rzeczywistość tak jak tamto pokolenie, ale przede wszystkim zagubieni są ci, którzy dostrzegają nieadekwatność mitów pokolenia swoich dziadków. Jednym z bohaterów dramatu Doroty Masłowskiej *Dwóch Rumunów mówiących po polsku* jest młody aktor (Parcha), który gra „w serialu znanym i lubianym” księdza Grzegorza. Gdy na kacu, nie pamiętając, co robił poprzedniej nocy, nie wiedząc, gdzie się znalazł, trafia do domku w lesie, drzwi otwiera mu dziad: „Ksiądz Grzegorz? Ależ to ksiądz! Parcha: Tak, to ja, jestem tym aktorem, właśnie... Dziad: Co za wizyta niespodziewana – zaskakująca. W nocy – późną porą nocną! Ksiądz Grzegorz! Nareszcie – wreszcie ksiądz mnie odwiedził – przyszedł do mnie. To dla mnie zaszczyt – przyjemność (...)” i znowu szaleństwo, znowu groteska. Jeśli ktoś dziś, jak dziad, myśli *Dziadami*, to jest po prostu z innego świata.

Antysemityzm

We współczesnej literaturze podejmującej wątek polskości przewijają się problem antysemityzmu. Antysemityzm to cecha pojawiającego się w powieściach Polaka-patrioty. Dziś Żydzi, a za nimi Stany Zjednoczone i kraje Europy Zachodniej domagają się od Polski przeprosin, uznania faktu, że Polacy też bywali podczas wojny oprawcami. Tego Polak-patriota przyjąć nie może, bo Polak-patriota widzi tylko dobrą stronę Polski. „(...) jeszcze wyjdzie na to, że to nie Niemcy, ale Polacy urządzili Żydom holokaust. (...) To ty przyznaj się, że tam byłeś. To ty wtedy biegłeś przez pole z kłonicą na Żyda, to ty w Kielcach

kostką brukową roztrzaskałeś żydowską czaszkę, bo to ty, jak każdy Polak, nośisz w genach antysemityzm, kolaborację, Jedwabne, Kielce i rok sześćdziesiąty ósmy. Czas nic nie zmieni i przeprosiny są bez znaczenia. Podobno wyssałeś to z mlekiem matki...” – mówi Lew, bohater



Młodzi ludzie czują się wydziedziczeni. Nie są u siebie. | rys. Adam Walas

ter *Czwartego nieba* Sieniewicza. Jego poglądy to mieszanina lewicowości i radykalnej prawicowości, komunistycznej retoryki z prawicowymi hasłami. „Żydzi nie rozumieją. Bo czym dla nich jest ocalenie kogoś najbliższego w perspektywie wybicia całego narodu. To ich, nie nasze podejście jest rasistowskie! My powoli stajemy się kozłem ofiarnym Hitlera, bo brak nam biblijnego zaczepienia. Zresztą oni nigdy nie mieli tej bolesnej alternatywy, tego najpaskudniejszego dylematu” – kontynuuje swoją wypowiedź.

Maria Wachelberska (tak naprawdę Wachelberg) z powieści *Chutnik* do dziś kryje swoje żydowskie pochodzenie. Nieustannie towarzyszy jej lęk przed zdemaskowaniem. o tym, że walczyła w powstaniu warszawskim wiedzą wszyscy, o tym, że walczyła też w powstaniu w getcie, nie wie nikt. „Chciałabym mieć taki napis na nagrobku, myśli, tak ładnie brzmi.

Walczyłam, pomagałam, budowałam. Byłam nawet w grupie kobiet podkładających miny pod budynek Pasty. a tam, w getcie? Co ja tam wywalczyłam? Zrównanie z ziemią całego terenu, zabicie tej resztki osób, której udało się przez te trzy lata przeżyć. Poza tym wydaje się, jakby nikt w Warszawie nie wierzył w to powstanie. W tym mieście jest miejsce tylko na jeden zryw heroiczny – ma on swoje muzeum, swoją martyrologię, miejsce w pamięci. Ja też przyczyniłam się do tworzenia historii. Nawet przyniosłam swoją biało-czerwoną opaskę do zbiorów, jak prosili dostarczać. a gdzie ja bym miała oddać opaskę z gwiazdą Dawida? (...) Ja »tamtą« kanalarzką nie jestem. Ja jestem łączniczką z 1944”. Maria jest polską patriotką. Być Polką-patriotką, a równocześnie Żydówką-patriotką, to przecież niemożliwe. Maria wie, że musi dokonać wyboru.

Narodowa tożsamość kształtuje się w opozycji do innego. Kiedyś kształtowała się w opozycji do Żydów, teraz kształtuje się przede wszystkim w opozycji do Ruskich, na co wskazuje Masłowska w *Wojnie polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną*.

Polska nie daje dziś oparcia, nie jest miejscem ani przyjaznym, ani bezpiecznym. Nie ma w niej perspektyw. „No i mówię Magdzie, jaki jest naprawdę stan rzeczy w naszym kraju. Opowiadam jej o powszechnym ucisku rasy panującej nad rasą pracującą, rasy posiadającej nad rasą nieposiadającą. Iż są to te same relacje, co niewolnictwo. Iż zachód śmierdzi, ma zniszczone środowisko, które zaśmieca różnymi związkami nienaturalnymi, PCV, CHVDP. Iż panują tam żydobójcy, robotnikobójcy, mordercy, którzy utrzymują się i swe nieślubne dzieci z ucisku, z tego, że sprzedają ludziom firmowe gówna w firmowym papierku sprzedawane przez firmę Mc Donald's” (Masłowska).

ska, *Wojna polsko-ruska...*). Nie tylko nie daje ekonomicznej stabilności, nie daje nic pewnego. Nie ma autorytetów, nie ma prawdziwych bohaterów. „Jeszcze zobaczysz, jak Świetlicki odbierze honoris kauza albo zagra z Miłoszem w reklamie. Na przykład w reklamie cukierków welters oryginals. Wyobraźcie sobie... Dziadek Miłosz sadza sobie na kolanach Marcinka i zaczyna z zadumą w głosie: Ech, ja też kiedyś byłem małym barbarzyńcą... Dzisiaj sam jestem dziadkiem, więc coś mogę ofiarować swojemu wnuczkowi, jeśli nie welters oryginals...(...)” – mówi Zygmunt (Sienkiewicz, *Czwarte niebo*). i nie chodzi tu o autorytet Miłosza, ale przede wszystkim o kontestację Świetlickiego, która, jak wszystko inne, też jest na sprzedaż. Wśród ludzi znanych nie ma ludzi autentycznych, każdy z nich musiał się sprzedać. Autentyczni są tylko ci, którym się nie udało. Choć sami też nie są pewni, na czym ich autentyczność polega.

Poczucie wydziedziczenia

Młodzi ludzie czują się wydziedziczeni. Nie są u siebie. Chcieliby czegoś innego, niestety, nie wiedzą czego. Niektórym wydaje się, że należałoby wrócić do przeszłości. Natrętnie, natarczywie kultywują pamięć. „Wygląda jakby nam zazdrościli” – mówi Maria Wachelberska (Chutnik, *Kieszonkowy atlas kobiet*). Chcieliby na czymś się oprzeć, ale dawne idee okazują się dziś jedynie marnym środkiem na niezaradność, strach czy zagubienie. „O Boże wielki! – przecież Zygmunt mógł wybierać, dziedziczył rekwizytornię polskiego etosu! Przechowywał rodzinne, może nawet plemienne pieczęcie pokoleń, które dzisiaj wyglądały sensownie jedynie w języku i twardniały na karku niczym garb powinności Polaka, syna, człowieka. Bóg-Honor-Ojczyzna, Wiera-Partiotyzm-Rodzina, Tradycja-Katolicyzm-Historia” (Sieniewicz, *Czwarte niebo*).

Bieńkowski w *Biało-czerwonym* opisuje program kulinarny, w którym biorą udział dziadek i student. Dziadek to bohater wojenny, natomiast student to twórca projektu „Pajęczyna”. Student

z kolegami w rocznicę powstania oplótl Warszawę biało-czerwonymi wstążkami. Jak tłumaczy, „taka pajęczyna biało-czerwona nas ze wszystkich stron wiąże, że już tego nie można wytrzymać... że Bigos i Żurek wszędzie... o dacie, z datą, ostroga, galop, szabla, wszędzie tylko o tym i o tym. To jak taka pajęczyna, która krępuje ruchy, dusi, zatyka usta, zasłania oczy”. Alex, gospodarz programu, gotuje właśnie żurek i bigos. u dziadka potrawy te wywołują zachwyt. „Jakże inne narody powinny podziwiać nas i być nam wdzięczne. Za Bigos i Żurek, za złamanie Enigmy, za



Co znaczy dzisiaj bohaterstwo małego powstania?

rys. Adam Walas

przetransportowanie V1 do Londynu, za odsiecz Wiedeńską i za powstania rozliczne. Nie ma takiego drugiego Narodu! a właśnie!” – wykrzykuje. Jednak student nawet nie chce ich spróbować. Jest przecież wegetarianinem. Program kończy się bijatyką. Dziadek i student to przedstawiciele dwóch różnych, zupełnie nieprzystających do siebie światów. i dziadek, i student przekonani są o swoich racjach w stu procentach. Nie tylko jeden drugiego nie rozumie, ale żaden nie może spokojnie przyjąć poglądów drugiego. Każdy z nich reaguje na poglądy drugiego agresją.

Choć są i młodzi ludzie, którzy chcieliby żyć jak dziadek. Chcieliby ciekawszego, ułańskiego życia. Bo dzisiaj Polska jest nudna. W książce Chutnik czytamy „A my musimy na te dyskoteki latać, po tych centrach handlowych łączyć po promocjach, co za nuda. Nikt nam nie chce nic odebrać. Nawet Żydz, obcy kapitał, UE, zgniły Zachód i cykliści dali sobie spokój. My tu nic już nie mamy, nawet przemysłu. Nawet ludzi. Część została tu tylko przez zasiedzenie, a i tak kombinują, jak wyjechać. Żeby choć mała wojenka, ułani, panny sznurem za mundurem, ciekawo, chować się, poddać się”. Jednak tęsknota do tego, co było kiedyś, wiąże się ze świadomością nieaktualności i szkodliwości mitu.

Konsekwencją jest emigracja. Skoro młodzi nie czują się u siebie, skoro Polska i tak nie ma im nic do zaproponowania, decydują się na wyjazd. Choć nie jest to aż tak, jak mogłoby się wydawać, prosta decyzja. „A może zrobić jak Sychelski? Może uciec stąd, wyjechać, zostawić wszystko i wszystko zacząć od nowa, w innym miejscu, wśród innych ludzi? Nikt przecież nikogo pistoletem nie trzyma, jak śpiewa Kazik. Kto wie? Może to wyjście najprostsze, może najtrudniejsze?” – zastanawia się Zygmunt (Sieniewicz, *Czwarte niebo*). Starzy ludzie nie są w stanie takich decyzji zrozumieć. „I nikt tego nie pamięta, nikt się tym nie przejmuje, ech, i niewdzięczni gówniarze się wyśmiewają z tego, nie szanują, wolną Polskę mają, godło. a emigrują” – mówią, wspominając czasy wojny, w kolejce w przyszłości.

Kościół, w ocenie młodych twórców, mówi językiem Bogo-ojczyźnianym, jest nieodzownym elementem nieaktualnego, szkodliwego mitu. Polska religijność jest niebezpiecznie narodowa, bo polski znaczy najlepszy. Tak jak „nie ma na świecie prawdziwszych mężczyzn niż Polacy” (Sieniewicz, *Czwarte niebo*), nie ma też prawdziwszej religijności. Pajęczyna z biało-czerwonej wstążki oplata naszą polską rzeczywistość – przekonują młodzi twórcy. ■

Żoliborska parafia była i jest oparciem przeważnie dla inteligencji gromadzącej się w kościele św. Stanisław Kostki

Arka ojczyzny

Radosław Kieryłowicz

Parafię św. Stanisława Kostki erygowano w 1927 roku. Budowę świątyni rozpoczęto w latach 30. Do 1939 roku budowy nie zakończono. Z wojennych zniszczeń została podniesiona na początku lat 60. W latach PRL zaś parafia była oparciem dla patriotów, których eliminowano z życia publicznego. Od 1981 roku do tragicznej śmierci ks. Jerzy Popiełuszko odprawiał tu Msze za Ojczyznę.

Zoliborz swoją nazwę zawdzięcza Francuzce – Marii Kazimierze – żonie króla Jana III Sobieskiego, która płynąc Wisłą z zamku królewskiego do swojej posiadłości na Wzgórzu Marii (Marymoncie), widząc jego piaszczyste, rozległe brzegi i zieloną skarpę miała zakrzyknąć: „Joli Bord! (piękny brzeg)”. Sielankę pięknego brzegu przerwał car po powstaniu listopadowym, kiedy na miejscu dawnych koszar wznosił cytadelę. Teren przed cytadelą splantowano, aż po Marymont, który wówczas był już sporym miasteczkiem i zakazano osadnictwa w tym miejscu. Stan taki przetrwał do odzyskania niepodległości w 1918 roku. W latach 20. granice Warszawy przesunięto po Marymont, a przedpoła Cytadeli przeznaczono pod zabudowę. Metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski erygował w 1927 roku parafię pw. św. Stanisława Kostki. Wzniesiono wówczas drewnianą kaplicę projektu Stanisława Rodowicza, a na początku lat 30. rozpoczęto budowę obecnej świątyni projektu Łukasza Wolskiego. Modernistyczna, trójnawowa budowla z transeptem i zamkniętą półkolistą absydą nawiązywała do romańskiej formy katedry gnieźnieńskiej.

Do 1939 roku ukończono bryłę kościoła i nakryto go dachem i otynkowano. Wybuch wojny przerwał wszelkie prace. W 1944 roku kościół znalazł się w obrębie działań powstańczych (w podziemiach był szpital) i został poważnie zniszczony w wyniku bombardowań, ostrzału artyleryjskiego oraz szturm niemieckiego w ostatnich dniach września. Odbudowa świątyni

dzięki wielkiemu zaangażowaniu parafian i proboszcza ks. prałata Stefana Ugniewskiego została ukończona na początku lat 60. i 7 kwietnia 1963 roku ks. prymas Stefan Wyszyński konsekrował świątynię.

Na „czerwonym” morzu

W latach PRL żoliborska świątynia była oparciem dla patriotów, którym zamykano usta lub eliminowano ich z życia społecznego. Wystrój świątyni jest pomnikiem patriotyzmu polskiego na trwałe związanego z chrześcijaństwem. Witraże opowiadają historię Polski, liczne epitafia, obrazy i tablice przywołują pamięć tych, którzy przelewali krew za ojczyznę. Na wschodniej ścianie kościoła od strony ul. Felińskiego utworzono ścianę pamięci narodowej „Bóg i Ojczyzna”, na której zgromadzono tablice poświęcone bohaterom, umieszczane początkowo ze wszystkich stron kościoła. Wzniesiono tam również pomnik pamięci 6 mln Polaków zamordowanych podczas II wojny światowej. Wnętrze udekorowano sztandarami upamiętniającymi przełomowe wydarzenia w historii naszego narodu.

Kościół to przede wszystkim ludzie. Parafia była i jest oparciem dla kilku tysięcy mieszkańców, przeważnie inteligencji, która gromadzi się w świątyni. Organizowane są wystawy, koncerty, spotkania, przedstawienia teatralne. Tradycyjne Szopki i Groby Pańskie zawsze zawierały elementy patriotyczne.

„Niech zstąpi Duch Twój...”

Wybór Jana Pawła II, jego przyjazd do ojczyzny i znamienne słowa, wypowiedziane

2 czerwca na placu Zwycięstwa, które skutkowały powstaniem „Solidarności” w łączności z Kościołem. Dla parafii św. Stanisława Kostki oznaczało to, że przybyło jej wiernych – robotników Huty „Warszawa”. Posługę wśród nich rozpoczął odprawianiem Mszy św. 31 sierpnia 1980 roku młody wikary, który 20 maja tego samego roku przybył do żoliborskiej parafii. Był nim ks. Jerzy Popiełuszko. Został on nie tylko kapłanem robotników, był również ich przewodnikiem, nauczycielem, wychowawcą. Co tydzień, o godzinie 10 w niedzielę odprawiał dla nich Mszę św., po której organizował cykle wykładów dokształcających, z historii Polski, literatury, nauki społecznej Kościoła, prawa, ekonomii.

22 października 1980 roku proboszcz ks. Teofil Bogucki zapoczątkował odprawianie Mszy św. za ojczyznę, które gromadziły tysiące ludzi. W ostatnią niedzielę miesiąca o godzinie 18 kościół zamieniał się w oazę nie tylko Słowa Bożego, ale również wolnego słowa. Po mszy warszawscy poeci, aktorzy, artyści deklamowali wiersze patriotyczne i śpiewali pieśni. Jak wielka i ważna to praca można było się przekonać po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy kościół św. Stanisława Kostki stał się arką spokoju na rozszalałym „czerwonym” morzu.

To tutaj 19 maja 1983 r. odbyła się Msza pogrzebowa zamordowanego przez milicję warszawskiego maturzysty Grzegorza Przemyka, w której uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy wiernych.

Cztery lata apostołstwa

Praca wśród grupy społecznej, którą ideowo programowano do ateizmu, nienawiści wobec inteligencji, odmawiano im nauki o przeszłości narodu, odmawiano prawa do słuchania Słowa Bożego, okazywała się trudna. Jednakże zbuntowała się ona i w miesiąc

zniweczyła 30-letnie wysiłki komunistycznej władzy. Klasa robotnicza – nadzieja komunistów – sama poprosiła o opiekę apostolską. Ksiądz Jerzy Popiełuszko bardzo solidnie prowadził tę pracę, tak, że uznano go za głównego wroga państwa, którego należy uciszyć, za wszelką cenę. Za cenę śmierci.

Od stycznia 1981 roku Msze św. za ojczyznę prowadził ks. Jerzy Popiełuszko. Oprócz nich działał w terenie, zapraszany przez różnorodne ośrodki w Polsce do prowadzenia modlitwy i wygłaszania kazań. Organizował pielgrzymki robotników na Jasną Górę, prowadził pracę formacyjną. Dzieło to przerwali oficerowie SB, 19 października 1984 roku, kiedy porwali, a potem zamordowali księdza.

Dla wiernych był to cios. Dwa tygodnie później – 3 listopada przed kościołem odbyła się msza pogrzebowa. Ksiądz żegnał kilkaset tysięcy wiernych z całej Polski. Ta demonstracja uzmysłowiła władzom komunistycznym ich porażkę. Zamknięcie ust jednemu człowiekowi zmobilizowało setki tysięcy.

Władze zakończyły sprawę mordu wyreżyserowanym procesem, na którym głównym sprawcom wymierzono stosunkowo łagodne kary, zmniejszone później po amnestii. Do dziś nie osądzono również mocodawców zbrodni!

Pamięć

Tak jak dla apostołów śmierć Chrystusa bez zmartwychwstania nie miałaby sensu, tak dla parafian śmierć ks. Jerzego bez owoców jego pracy byłaby bezsensowna. Msze za ojczyznę kontynuował ks. Teofil Bogucki, aż do swojej śmierci 7 września 1987 roku. Pochowano go obok ks. Jerzego Popiełuszki. Jednocześnie kult ks. Jerzego zataczał coraz szersze kręgi. Kościół św. Stanisława Kostki stał się jego sanktuarium. Do grobu przybywają zarówno prosić ludzi, jak i głowy państw. W 1987 roku przy grobie ks. Jerzego modlił się Ojciec Święty Jan Paweł II.

Od 1984 roku za ołtarzem eksponowana jest wystawa o życiu, posłudze i śmierci

ks. Jerzego. W 1997 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny, który zamknięto na poziomie diecezjalnym w 2001 roku.

16 października 2004 roku w specjalnie do tego przystosowanych podziemiach kościoła otwarto muzeum Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, które nie tylko jest

na od czerwca 1998 roku przez ks. prałata Zygmunta Malackiego, kontynuuje tradycje, odprowadzane są Msze św. w intencji ojczyzny, ale również rozwijają się nowe pola działalności.

Budowa Domu Pielgrzyma „Amicus”, zapoczątkowana jeszcze przez ks. prałata Stefana Gralaka w 1990 roku, została ukończona w 2000 roku. Wzniesiono nowoczesny budynek hotelowy z własną gastronomią, a przede wszystkim dwiema salami konferencyjnymi.

Przy parafii działa fundacja pomocy „Bonum”, której założycielem i prezesem jest ks. Malacki. W Domu Pielgrzyma „Amicus” jest Klub Seniora, który organizuje spotkania towarzyskie, filmowe, dyskusyjne dwa razy w tygodniu; świetlicę dla dzieci w ciągu roku szkolnego. W zajęciach uczestniczy około 80 dzieci, którymi opiekują się zawodowi nauczyciele i pedagodzy.

Fundacja systematycznie udziela pomocy charytatywnej osobom potrzebującym. Pomaga Polakom mieszkającym za wschodnią granicą, organizuje i współorganizuje wiele spotkań literackich. Pomaga w zorganizowaniu konferencji, sympozjów, spotkań środowiskowych, kongresów organizacji pozarządowych. Fundacja współpracuje z samorządem warszawskim i żoliborskim, szkołami, stowarzyszeniami i związkami zawodowymi,

z Ośrodkiem Pomocy Społecznej Dzielnicy Żoliborz. Pracę tę prowadzi blisko 50 sumiennych wolontariuszy.

Jednym z ciekawszych pomysłów fundacji jest impreza nazwana: „Jadłem z...”. Są to uroczyste, czwartkowe kolacje, w których biorą udział znani artyści, politycy, osobowości życia publicznego. Zysk przeznaczony jest na pokrycie kosztów związanych z prowadzeniem świetlicy czy organizacją kolonii. Każdego lata, od 2000 roku, Fundacja „Bonum” organizuje wypoczynek letni dla dzieci (ok. 200 osób) od lat 6 do 15, w różnych miejscach Polski. Rozwijane są zainteresowania krajoznawcze, historyczne i sportowe. ■



Wnętrze świątyni zdobią sztandary upamiętniające wielkie wydarzenia historii Polski

Fot. Radosław Kieryłowicz

świadcstwem życia i posługi, ale również przenosi zwiedzającego w atmosferę tamtych czasów. Dla młodego pokolenia jest ważnym miejscem nauki, gdyż pamięć o PRL-u nie jest należycie eksponowana, a ten okres coraz częściej przyrównywany jest do groteskowej historii, gdzie indoktrynacja, przemoc, niszczenie charakterów odbywało się na niby.

Parafia dziś

Po latach komunizmu zdaje się, że arka zawinęła do spokojnego portu. Dziś bowiem są wyzwania równie niełatwe, jak wówczas, choć innego rodzaju. Obecna parafia św. Stanisława Kostki, prowadzo-

Kultura, a nie sama siła władzy, odgrywa zasadniczą rolę w tworzeniu porządku społecznego.

Siła symbolicznego świata

Ks. Jacek Grzybowski

Wszyscy jesteśmy zanurzeni w kulturze. Podejmując refleksję nad ludzką egzystencją — badając symbole, znaki, gesty i języki — nie możemy i nie potrafimy „wyrwać się” z kultury, by zobaczyć inny, niezdeterminowany kulturowo świat.

Zyjemy w przestrzeni języka, mediów, pieniędzy, rządów, edukacji, nauki i religii — a więc w świecie spraw i instytucji składających się z kulturowych konwencji, założeń i zależności. Jest tak, ponieważ kultura to swoista kumulacja wiedzy i wciąż do nas docierających informacji oraz różnorakie sposoby ich przekazu. W dziejach naszego gatunku to kultura przesądzała zarówno o najważniejszych pytaniach, konstytuujących zręby mitu, religii i filozofii, jak i najważniejszych na nie odpowiedziach. To kultura także kształtowała sposoby realizacji władzy, którą przecież można postrzegać — po prostu — jako wyraz kultury społecznej.

Władza istniejąca w historii człowieka od początku pojawienia się zorganizowanych wspólnot ludzkich ciągle jest fenomenem złożonym. Pojawia się zawsze wtedy, gdy jeden podmiot może decydować o zachowaniach innego, a ten z kolei jest gotów — z różnych powodów — podporządkować władzy. Istotą rządzenia jest zatem siła płynąca z zależności i wpływu między podwładnymi a rządzącymi. Zależność ta jest akceptowana na skutek uznania władzy, stając się tym samym stosunkiem dwustronnym.

Władza ma w systemie społecznym dwojaki status. Z jednej strony jest tworzona przez system polityczny, jest jego elementem, z drugiej nie stanowi jego wyłącznej własności, lecz jest podmiotem całego społecznego systemu. Oznacza to taki rodzaj społecznych stosunków, które wyznaczają zinstytucjonalizowany i sformalizowany sposób podejmowania

kluczowych decyzji. Dzięki władzy możliwe jest rozstrzygnięcie sporu o podziale lub ochronie ważnych społecznie dóbr — bezpieczeństwa, wiedzy, dostępu do informacji, edukacji, ochrony zdrowia — mogących stać się przedmiotem konfliktu bądź wspólnego pożytku. Władza jest zatem konieczna do sprawnego i skutecznego funkcjonowania zorganizowanych społeczności. Ale to nie wszystko.

Wartości, normy, symbole to elementy niezbędne dla właściwego funkcjonowania społeczeństwa. Dlatego właściwie kultura, a nie sama siła władzy, odgrywa zasadniczą rolę w tworzeniu porządku społecznego, mając tym samym przełożenie na osiągnięcie i utrzymanie władzy. To kultura dostarcza wartości, poglądów oraz norm społecznych, wskazując na to, co powinno być społecznie pożądane — dostatek, wolność, sprawiedliwość, perspektywy, cele. Co więcej, kultura dostarcza języka i innych systemów symbolicznych dla uprawomocniania obowiązujących zachowań i postaw. Wówczas władza staje się jednym z podstawowych pojęć kulturoznawstwa. Dzięki nośnikowi kulturowemu jej cele mogą zostać skutecznie uzasadnione i zrealizowane. Taka interpretacja kultury nawiązująca do pojęcia „polityki kulturalnej” uświadamia nam, że wszystko, co dzieje się wokół nas, ma znaczenie polityczne, a moc i wpływ władzy mogą być realizowane wszędzie.

Dlatego ten, kto podejmuje się refleksji nad fenomenem rządzenia, nie może sobie pozwolić na zignorowanie kulturowych idei motywujących ludzkie

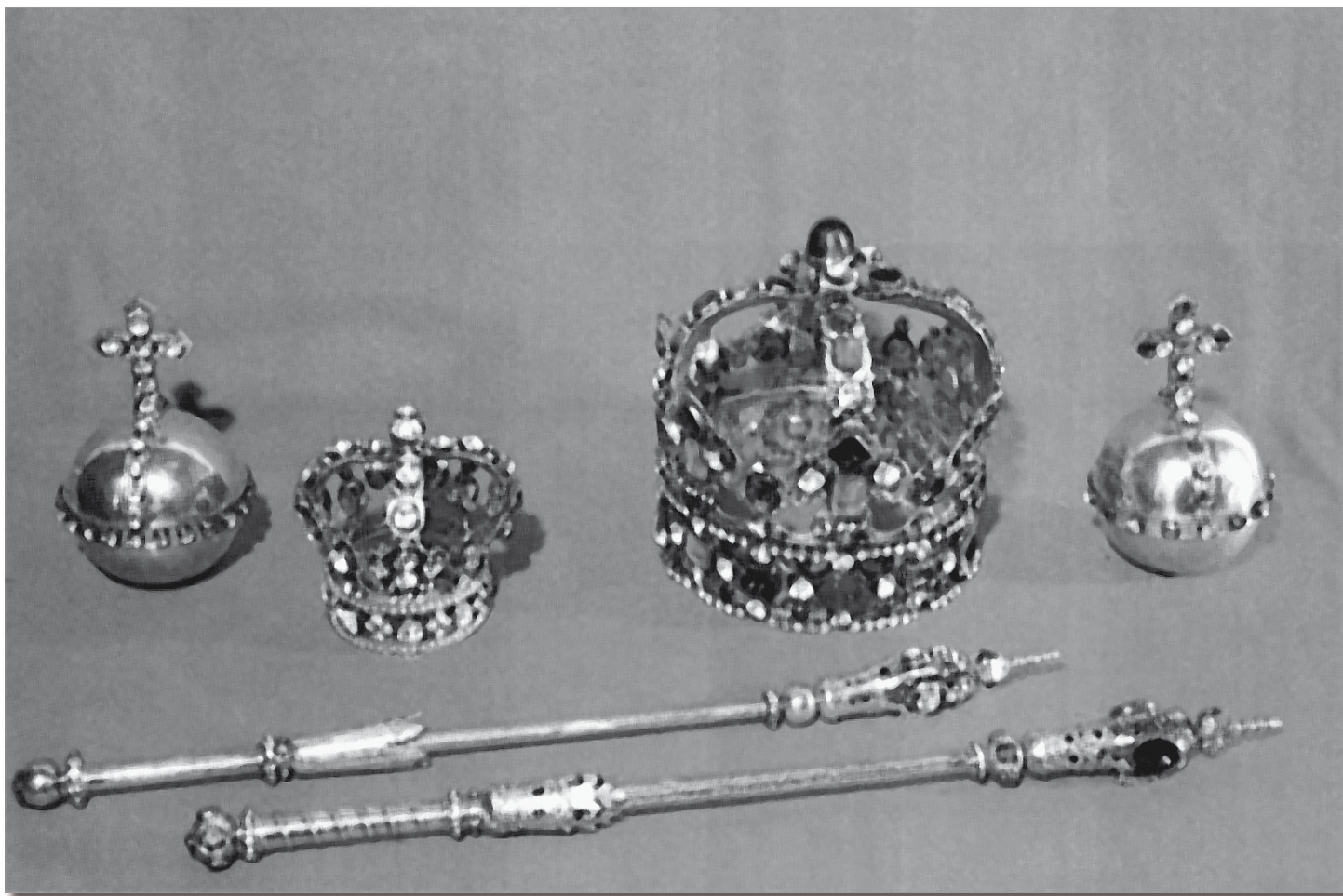
działania, a stających się motorem historii. Ukryty, niejako niewidoczny nurt kultury i idei, jakie niesie ona ze sobą, ma bowiem swoje przełożenie na sposoby wyznaczania i działania władzy.

Wiek dwudziesty dał wystarczająco dużo przykładów, potwierdzających fakt wykorzystania przez zbrodnicze ideologie nośnika, jakim dla każdego społeczeństwa jest kultura. Uczynienie z kultury propagandy powoduje transformację ideologiczną. Gdy bowiem w obieg wchodzi nowe sposoby organizacji życia politycznego, łatwo jest uruchomić propagandę i posługując się sztuką — jako najłatwiejszym medium uzasadniania swoich tez — realizować zdobycie i umocnienie władzy. To wtedy kultura w sposób najbardziej wyrazisty staje się przestrzenią dostarczenia narracji, w których żyje społeczność.

Kultura to hegemonia treści

Takie kulturowe narracje to rodzaj zwartych opowieści skonstruowanych między innymi po to, by stanowić próbę wyjaśnienia sposobów funkcjonowania świata, wyboru wartości, organizacji struktur społecznych i podstaw cywilizacyjnych. Pojęcie narracji oznacza uporządkowany ciąg pojęciowy, który ma być opisem sposobu i celu makrospołecznych (cywilizacyjnych) zachowań. Narracja dostarcza struktur rozumienia i reguł odniesienia dotyczących sposobu konstrukcji świata społecznego, formułując tym samym odpowiedź na pytanie, jak żyć.

I właśnie dzięki takiemu ujęciu można zobaczyć kulturę jako miejsce, gdzie rodzi się hegemonia treści i idei. W takiej perspektywie historia i kultura nie mogą być ujmowane jako oddzielne byty. Są raczej wspólną prze-



Kultura dostarcza języka symboli dla uprawomocnienia władzy

Fot. Archiwum

strzeni, w której toczy się nieustanny spór o znaczenie. Szczególnie bowiem współcześnie nic nie jest ustalone raz na zawsze, nic nie jest zagwarantowane w sposób absolutny – wszystko staje się rezultatem ciągłego procesu „artystycznej”. Znaczenia są wyrażane zawsze w określonym kontekście historycznym i określonym dyskursie. Obecnie, w polifonicznym i wielokulturowym świecie globalnych zachowań i treści, znaczenia ulegają zmianie wraz z kontekstami ich wypowiedzienia – zawsze są wytworami społecznymi.

Dlatego wydaje się, że namysł nad wzajemnym powiązaniem kultury i władzy to refleksja nad uprawomocnieniami obowiązujących wartości, jakie funkcjonują w narracji dnia codziennego. Uzasadnienia dotyczące norm i zachowań społecznych można przecież odnaleźć wszędzie – w codziennej rozmowie, w działaniu wielkich instytucji, w kontaktach towarzyskich, w moral-

nej wyobraźni społeczeństwa, w celach, jakie stawiają sobie ludzkie wspólnoty. Reprezentacje symboliczne, wyuczone podczas takich społecznych interakcji, są wyjątkowe, ponieważ bogata symbolika kulturowa umożliwia konstruowanie świata na miliony sposobów. Dziś w świecie wielu idei i pomysłów na organizowanie ludzkiego życia staje się to coraz bardziej powszechne. Narracje kulturowe nie są trwałe, szczególnie teraz, kiedy doświadczamy globalnych zmian – „kulturowych inwazji” na tradycyjne społeczeństwa zakorzenione w swoich wartościach.

Dlaczego kulturowe zachowania tak gwałtownie ulegają zmianie, a czasem wręcz całkowitej negacji, w konsekwencji zanikając zupełnie? Ma to niewątpliwie związek z przemianami w dziedzinie idei, polegającymi na porzuceniu przekonania o realnych i stałych formach zachowań na rzecz tezy o wytwarzaniu prawdy w zależności od

okoliczności i historycznego kontekstu. W samej filozofii taka optyka ma oczywiście korzenie w przesłaniu Nietzschego – prawda jest lokalna, zależna od społecznych potwierdzeń. Współcześnie ten nurt kontynuują myśliciele z kręgu, który powszechnie nazywa się postmodernizmem. Jeśli zatem człowiek nie może odnaleźć naturalnych społecznych zachowań w swojej naturze, to musi nauczyć się ich poprzez kulturę. Ta natomiast zależna jest zarówno od języka, jak i od jego interpretacji. Kultura zastępuje wtedy prawdę, proponując społeczeństwu „ruchliwą armię metafor” i różnorakie sposoby odsłaniania się znaczeń w czasie.

W takim ujęciu nic nie jest trwałe i fundamentalne. Treść ludzkiej refleksji i wszystkie jej kulturowe przejawy podlegają procesom mnożenia znaczeń i sensów, ich powtarzania i różnicowania. Powoduje to trwający bez końca proces interpretowania i poszukiwania

znaczeń, który jednak pozostaje jałowy. Tekst nigdy nie ma granicy i kontekstu, nie ma obrzeży. Dlatego pojawia się dekonstrukcjonizm, wywodzący się przeciw z tradycji hermeneutycznej, staje na stanowisku, że znaczenia nie tyle wykrywamy w doświadczeniu (spotkaniu ze światem i ludźmi), ile narzucamy je poprzez formy językowe na naszą orientację w świecie. Poglądy Derridy przekonują o relatywizacji zarówno języka, jak i kultury, a co za tym idzie również człowieka funkcjonującego w tak rozumianej i przeżywanej przestrzeni. Podmiot nakłada pewien szablon na świat, zawężony do kulturowego i językowego kręgu, w którym żyje, tym samym klasyfikując przedmioty według własnych arbitralnych kategorii. Co pozostaje? Język jako przestrzeń znaków, stanowiący grę opartą na różnicowaniu, wymianie śladów, odraczaniu w nieskończoność sensów, wykluczając tym samym jednocześnie możliwość orzekania prawdy. Kultura staje się uwikłana w język, kontekst, rozumienia, przed-sądy, społeczeństwo, konsensus, mediację.

Kultura — interpretacja symboli czy przestrzeń sensu?

Jeżeli zatem kultura w swojej istocie oznacza jedynie interpretację tego, co wyrażone przez język-znak-pismo, to człowiek skazany jest na ciągłą nieustanną zmianę znaczeń, zależny od nich w swoim rozumieniu świata, a także – i do tego przekonuje również współczesna pedagogika – zależny od tego, co kulturowe i społeczne.

W takiej filozoficzno-społecznej perspektywie ludzka wspólnota w kulturowym, ale także etycznym sposobie kształtowania życia społecznego nie może rościć sobie prawa do jakiegokolwiek uniwersalności. Jednak konsekwencje takiego myślenia są bardzo poważne. Zależna całkowicie od interpretacji języka myśl jest refleksją poddaną nieustannej płynności. A jeśli kultura składa się z kodów, te zaś są zjawiskami społecznymi, to o ich zrozumienie i interpretację toczy się nieustanne zmaganie. Świat jawi się w istocie jako zbu-

dowany z obrazów i dyskursów, więc to one przesądzą o rzeczywistości. To radykalna wersja tezy, iż język nie odzwierciedla ani nie reprezentuje świata, lecz go konstruuje. Skoro kultura jest produktem walki o władzę nad znaczeniami i ich społecznymi sposobami uprawomocnienia, to ten, kto włada kulturą, w istocie ma władzę nad sposobami interpretacji świata. A czy nie o to chodzi w fenomenie władzy? Usprawiedliwienie i utrzymanie zależności, a także ciągła próba uzasadniania podjętych działań, to nieustanny problem każdej władzy. Kto zatem ma przestrzeń, w której może narzucić swoje interpretacje, ten ma szansę utrzymać i uzasadnić rządzenie.

Co zatem wynika z podjętych rozważań? Bagatelizowanie kultury to objaw niezrozumienia, o jaką stawkę toczy się społeczna i polityczna gra. Sądzenie, iż kultura popularna ma niewielkie bądź jedynie powierzchowne znaczenie dla cywilizacji, to wyraz niezrozumienia siły, jaką niosą ze sobą kulturowe obrazy i zawarte w nich treści. Tekst kultury przenika nas, wpływa na nasze postrzeganie świata, na nasze sądy i decyzje, zmienia i wychowuje nas.

Jeśli kultura tworzy miejsce, w którym żyjemy, a polityka uczy nas, jak żyć, to związek władzy i treści kulturowych okazuje się niezwykle silny. Odpowiednio skonstruowany i pokierowany nurt kultury ma moc uciszyć pytanie, jak żyć dobrze. Zamiast tego przemienia „dom naszego życia” w rodzaj nieoficjalnego i niewidzialnego więzienia dla zaspokajania trywialnych pragnień i odruchów. Kultura, która zatraci naturalny, oczywisty rytm życia i śmierci (wyrażający się w dostrzeżeniu i reagowaniu na najważniejsze egzystencjalne problemy ludzkiej natury, sposoby tworzenia ugruntowanego porządku społecznego), dokona zniszczenia samej siebie oraz świata natury.

Zatem ocena tego, co dzieje się w kulturze, jakie dominują w niej treści i jakiej władzy zależy, by je upowszechniać, jest rolą racjonalności i związanego z nią pragnienia prawdy. W przypadku chrześcijan, ludzi, dla których ożywiającym

nurtem cywilizacji powinny być idee religijne, kluczowe staje się obecnie odkrycie tego, co kryje się pod kulturowymi czy cywilizacyjnymi pozorami. Refleksja nad kondycją współczesności i uczenie się czytania kulturowych treści może pomóc „zdjąć maski”, jakie w imię przeróżnych mitów i ideologii „zakładają” poszczególne etapy historii. Chrześcijaństwo zawsze pragnęło „odkładać” świat, uwolnić go od tego, który „jest ojcem kłamstwa”, oferując prawdę o Bogu, który stał się Ciałem, by ludzkość wyzwolić z lęku o przyszłość. Kieruje nim pragnienie, by odsłaniać, często ukrywane, kulturowe intencje, tak aby ludzie zobaczyli prawdziwe motywacje i oblicza sterujące historią i kulturą.

Dlatego tak ważne są w kulturze inspiracje religijne, pozwalające na stworzenie przestrzeni do spotkania z tym, co przekracza doczesność, a więc i samą kulturę. Transcendencja pozwala bowiem zobaczyć szerszą perspektywę, ujrzyć i zapragnąć celów przekraczających to, co ziemskie. W ten sposób przez wiele stuleci chrześcijańska cywilizacja wskazywała niezliczonym pokoleniom szerszy horyzont – kultura ma pomóc nam dotrzeć do prawdy najważniejszej, jesteśmy dziećmi Boga, a śmierć nie jest kresem, lecz otwarciem drogi ku światu nadprzyrodzonemu. Religijne wątki w kulturze miały za zadanie natchnąć człowieka tak, by zmieniał naturę, doskonalił siebie i świat, a także by umiał poradzić sobie w sytuacjach egzystencjalnie granicznych – cierpienia, utraty, bólu, tęsknoty, śmierci. Nie ma tu zabawy w nieustanną interpretację znaków ani podstępne pragnienia zawładnięcia ludzkim życiem, ale szczerą chęć, by człowiek odnalazł i zrozumiał to, co najważniejsze – sens i wartość swojej niepowtarzalnej egzystencji. To najcenniejsza lekcja kultury, jaką chrześcijaństwo dało światu. We współczesnej kulturowej i językowej grze globalnego świata warto o niej pamiętać, tak by samemu nie dać się uwieść pozorom niewinnym znakom i obrazom. ■

Autor jest doktorem filozofii i wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Św. Tomasz uważał, że jeśli rządy przeradzają się w ciężką tyranie, naród ma prawo do wyboru innej sprawiedliwej władzy.

Państwo fundamentem dobra wspólnego

Katarzyna Kakiet

Starochrześcijańscy pisarze — Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Grzegorz z Nazjanzu, Grzegorz z Nyssy, ojcowie kapadoccy, św. Augustyn i późniejszy św. Tomasz z Akwinu — uważali, że państwo ma dbać o dobro wspólne całej społeczności, wprowadzać miłą Bogu harmonię, nie stosując przemocy. Świadczy to o tym, że polskie dążenia do odzyskania własnego państwa są z ducha chrześcijańskie.

Chrześcijańska myśl społeczno-polityczna korzeniami tkwiąca w starożytności rozwijała i dojrzewała stopniowo. Myśli Ojców Kościoła, a także średniowiecznych teologów, są nowym spojrzeniem na organizację życia wielkich społeczności i narodów, próbą dostosowania starożytnej nauki do potrzeb chrześcijaństwa i wyznaczonych przez nie zasad.

Chrześcijańscy myśliciele rozwinięli tematykę związaną z moralnością rządzących, ideą, jaka powinna przyświecać rządzonemu, a także konkretnie zarysowali cel, do którego wszyscy obywatele są zobowiązani dążyć, by w pełni zrealizować plany samego Boga. Chrześcijańska nauka o państwie przebyła długą drogę, poczynając od pojedynczych wypowiedzi myślicieli z pierwszych wieków, po dojrzałe studia św. Augustyna i św. Tomasza, które stały się podstawą i zasadniczym fundamentem funkcjonowania kształtujących się w średniowieczu państw narodowych.

Podwaliny chrześcijańskiej myśli społeczno-politycznej

Chrześcijańską myśl społeczno-polityczną współtworzyło wielu pisarzy, filozofów i teologów. Wśród nich znaleźli się m.in. Klemens Aleksandryjski, Grzegorz z Nazjanzu, Grze-

gorz i Bazyli z Nyssy, Jan Chryzostom, św. Ambroży czy św. Hieronim. Nie opracowali oni żadnej spójnej wizji państwa – skoncentrowali się raczej na moralności i zasadach koegzystencji jednostek w większych grupach i zbiorowościach, a także w społeczeństwie – wśród innych obywateli wspólnej ojczyzny, jakim ówczesne było Imperium Rzymskie.

I tak w II wieku po Chrystusie Klemens Aleksandryjski, autor *Wychowawcy* i *Kobierców*, pisał o sprawiedliwości jako tej, która powinna przyświecać wszystkim narodom oraz idei równości braterskiej wśród ludzi. Podkreślał również, iż błędów i wypaczeń w życiu społeczeństw nie da się wypenić przymusem, choć jednocześnie opowiadał się za stosowaniem surowego prawa wobec tych jednostek, które niczym choroba szkodzą całemu organizmowi państwowemu.

Autorzy kapadoccy, Grzegorz i Bazyli z Nyssy oraz Grzegorz z Nazjanzu, wymieniali przywary ludzkie, jakie utrudniają współżycie zbiorowe – chciwość, kłótniowość, zawiść. Byli przekonani, że człowiek korzystając z danego rozumu, sam jest w stanie określić, jakimi prawami powinien się kierować w życiu społecznym. Każdy bowiem potrafi rozważyć we własnym sumieniu, czy postępek, który chce

uczynić drugiemu, byłby miły jemu samemu.

Od Jana Chryzostoma, biskupa Konstantynopola, dowiadujemy się o obowiązkach chrześcijanina obywatela, który powinien nie tylko doskonalić siebie, ale i świat wokół, dbając o porządek także, a może przede wszystkim, rozwijając organizację państwową, przewidzianą dla dobra całego społeczeństwa.

W IV wieku po Chrystusie za sprawą św. Ambrozego myśl społeczno-polityczna stała się bogatsza o próbę odpowiedzi na pytanie o przyczynę powstawania państw. Biskup Mediolanu sformułował teorię, według której człowiek w naturalny sposób nauczył się zakładania państw, podpatrując organizujące się w większe grupy zwierzęta. On też na liście największych wartości w życiu chrześcijanina umieścił miłość do własnej ojczyzny zaraz po miłości do Boga, a przed miłością do rodziców, nawołując wiernych do lojalności wobec państwa, a w razie potrzeby jego obrony i stawienia zbrojnego oporu zagrożającemu mu wrogom.

Z tego samego okresu pochodzą też pierwsze informacje na temat sposobu prowadzenia polityki przez panujących. Święty Hieronim, powołując się na zdanie Grzegorza z Nazjanzu, a wskazując na najwyższe władze, wyjaśnia powód, dla którego państwa stają się słabsze: „nic łatwiejszego oszukać prosty ludek i nieuczone zgromadzenie obrotnością języka, bo czego nie rozumieją, tym bardziej podziwiają”. Oznacza to, że powodzenie danej organizacji państwowej w dużym stopniu zależy

od moralności rządzących, a także od faktycznych umiejętności zarządzania, bo choć zwodzenie mową na krótszą metę przynosi korzyści władcom, dając posłuch wśród ludu, w dalszej perspektywie prowadzi jedynie do upadku państwowości.

Wizja państwa św. Augustyna

Dopiero w V wieku zrodziła się spójna wizja państwa. Określono definicję, genezę i cel powstania organizacji państwowej, a twórcą tego pełnego obrazu stał się św. Augustyn. Sięgając do Salustiusza, Cyserona i Arystotelesa w swoim dziele życia *De civitate Dei* nazwał państwo „rzeczą ludu, a lud społecznością związaną wspólnym prawem dla wspólnych korzyści”, „wielką rozsądną gromadą zespoloną przez zgodną jedność w umiłowanych przez nich sprawach” (*De civitate Dei* XIX, 24). Według niego państwo powstało z wynikającej z natury ludzkiej potrzeby organizacji, a jego zaczątkiem jest rodzina jako podstawowa komórka społeczna. Podkreślał, że „pokój domowy jest ściśle złączony z pokojem państwa” (*De civitate Dei* XIX, 16), a samo osiągnięcie pokoju jest głównym celem każdego narodu i tworzonej organizacji państwowej. Jego zdaniem państwo było środkiem do realizacji Boskiego planu, ziemskim pielgrzymem zmierzającym do Królestwa Pana. Władza została dana panującym przez Stwórcę, a królowie, ustawodawcy i sędziowie są przedstawicielami Pana – dlatego należy się im posłuszeństwo, niezależnie od ich moralności. Podstawową normą, jaka powinna obowiązywać w ziemskich organizacjach, jest sprawiedliwość i to ona decyduje o doskonałości państwa. Jednak jednocześnie jej brak nie przekreśla faktu istnienia państwa, lecz nieobecność sprawiedliwości w życiu narodów prowadzi do upadku obyczajów, a ten z kolei jest najczęstszym powodem rozpadu nawet największych imperiów. Aby nie doprowadzić do klęski, należy przestrzegać praw Boskich, które powinny mieć odzwierciedlenie w prawach ludzkich. Podobnie jak św.

Hieronim, biskup Hippony pisał również o miłości ojczyzny, czyli o tym, co obecnie nazywamy patriotyzmem. Także i on to szczególne uczucie uznawał za pierwsze po miłości do Boga.

Św. Tomasz teoria państwa chrześcijańskiego

Teorię chrześcijańskiego państwa dopiero w XIII wieku rozwinął i udoskonalił św. Tomasz z Akwinu uważany za jednego z Doktorów Kościoła. W swoim traktacie *De regno regendo ad regem Capri* przedstawił wizję średniowiecznego ideału państwa. Wyjaśnił, że człowiek jako „zwierzę społeczne i polityczne” potrzebuje do życia organi-



Wizerunek Orygenes

zacji państwowej, aby lepiej i sprawniej wykonywać swoje prace oraz zadania, do jakich został przeznaczony. W jego rozumieniu sama jednostka nie znaczyła wiele ani wiele zdziałać nie mogła, dopiero w grupie stawała się potęgą. Podkreślał również wagę więzi społecznych, nawet tych powierzchownych, bo to one stanowiły największą siłę organizmu państwowego. z historii wiemy, że ci, którzy pragnęli zniszczyć bądź ujarzmić narody, przede wszystkim starali się ograniczyć swobodę spotkań, zgromadzeń i zrzeszeń, tak aby osłabić więzi międzyludzkie.

Św. Tomasz wyłożył także dokładne różnice między monarchią, tyranią, oligarchią, demokracją, ustrojem republikańskim a arystokratycznym. Za najlepsze i najmiłsze Bogu uznał rządy sprawowane przez jednego władcę – sprawiedliwego króla, który tak jak Stwórca na świecie, ojciec w rodzinie a głowa w żywym organizmie panuje nad wszystkim i swobodnie rozporządza poddaną mu całością. Monarcha dla swojego ludu miał być przewodnikiem prowadzącym do jednego określonego celu – dojsia do „rozkoszowania się Bogiem poprzez życie w zgodzie z cnotą” (*De regno* XV 3). W swoich rządach zany król był zobowiązany kierować się dobrem ogółu, które powinien przedkładać nad dobro jednostki. Św. Tomasz, podobnie jak św. Augustyn, twierdził, że władza, aby uznać ją za legalną, musi pochodzić od Boga – tylko Stwórca był początkiem i źródłem prawa (stąd też średniowieczny obyczaj namaszczenia królów przez papieży). Mimo to zaznaczał, że w niektórych przypadkach, jeśli władca nie wywiązuje się ze swoich obowiązków i obietnic, a jego rządy przeradzają się w ciężką do zniesienia tyranię, dany naród ma prawo dążyć do obioru innego sprawiedliwszego króla, a czyn ten nie może być poczytywany za zdradę. Wyrażnie więc, co warto podkreślić, sprzeciwiał się monarchiom absolutnym.

Państwa przeobrażały się przez tysiąclecia – rodziły się, rozrastały, słabły, ginęły... Na mapach wciąż przesuwano granice. Zmieniali się władcy, obalane były ustroje, historia kształtowała świadomość obywateli. Dopiero w XIX wieku pojęcia, takie jak naród, ojczyzna czy patriotyzm, zyskały dzisiejsze znaczenie. Jedynie, co przez wieki pozostało niezmiennie, to marzenia o idealnym państwie. Wydaje się, że chrześcijanin XXI wieku nie pragnie, nie oczekuje od państwa i rządzących podobnych rzeczy jak wierny z II, V czy XIII wieku. Główne założenia funkcjonowania społeczeństw, na których oparta jest nauka chrześcijańskich myślicieli, nie różnią

W pracy wychowawczej nie może zabraknąć kształtowania wrażliwości estetycznej.

Wychowanie poprzez sztukę

Ludmiła Korobkow

Angielski teoretyk wychowania estetycznego Herbert Read twierdził, iż człowiek powinien być wychowywany po to, aby stał się tym, czym jest, lub po to, aby stał się tym, czym nie jest. Pierwszy pogląd przyznaje pierwszeństwo rozwojowi indywidualnych predyspozycji jednostki i stworzeniu społeczeństwa liberalnego. Według drugiej wizji, głównym zadaniem wychowania jest usuwanie tych dyspozycji jednostki, które nie odpowiadają ideałowi charakteru, utworzonego przez tradycję społeczeństwa, którego jest członkiem.

Obydwie wizje wychowania są jednak tylko hipotetyczne. „Naturalne” predyspozycje jednostki pozostają bowiem w dużym stopniu nieuchwytnie. Już przecież w okresie prenatalnym mogą zaistnieć zewnętrzne czynniki mające wpływ na dalszy rozwój dziecka.

Idealnym modelem wychowania jest ukierunkowanie zarówno na proces indywidualizacji, jak i integracji, tym samym pogodzenie jednostkowej odrębności ze wspólnotą społeczną. Tak, aby osobisty „koloryt” jednostki wzbogacał piękno „krajobrazu społecznego”. Herbert Read postuluje, aby realizując taki ideał wychowania, ludzie mniej koncentrowali się na represji i zakazach, a bardziej starali się rozwijać cechy pozytywne. Jakby echem powtarzając za św. Augustynem, który twierdził, że „zło jest brakiem dobra”. Angielski myśliciel pisał: „...unikamy nienawiści dzięki miłości, unikamy sadyzmu i masochizmu dzięki współnocie uczucia i działania. Nie będziemy potrzebowali środków represyjnych, jeżeli wychowanie uczynimy procesem, który w starym, dosłownym sensie ochroni nas przed zejściem na drogę zła”.

Wrażliwość estetyczna a moralność

Z jednej strony sztuka umożliwia rozwój różnorodnych predyspozycji jednostki, z drugiej zaś poprzez uwspólnienie dóbr kultury integruje jednostkę z daną społecznością. Sztuka jest zdolna do mobilizowania w ludziach tego, co najszlachetniejsze. Ma to

miejsce zarówno w życiu konkretnego człowieka, jak i całej społeczności. Społeczeństwo bowiem jest uzależnione od sztuki jako czynnika harmonii i jednoczenia ludzi z ich środowiskiem i ludzi ze sobą wzajemnie. Tylko społeczeństwo o wysoko rozwiniętej wrażliwości estetycznej może przejawiać wrażliwość na wielkie idee. Tak samo upadek sztuki zwiastuje zło. Jeżeli nie przystąpi się do uruchamiania i rozwijania od wczesnego dzieciństwa do wieku dojrzałego wrażliwości zmysłów i umiejętności percypowania świata, będziemy mieli do czynienia, jak uważa brytyjski filozof, z „automatami ludzkimi, u których apatia znajdzie swoje uzupełnienie w aktach agresji”.

Również niepokojące jest przesadne upowszechnienie racjonalizmu, będącego skutkiem postępów nauki, które nie idą jednak w parze z odpowiednim postępem w sferze moralnej. Atrofia uczuć w sferze zarówno estetycznej, jak i religijnej, może prowadzić człowieka do ideowego i moralnego pomieszenia bądź obojętności. W ten sposób ludzie łatwo ulegać mogą – płytkim treściowo ideologiom. Innym zjawiskiem wpływającym na zagrożenie sztuki jest podstawowa sprzeczność jej samej, pogłębiana przez współczesne okoliczności. Prawdziwe dzieła sztuki są bowiem „arystokratyczne” w tym sensie, że nie tylko tworzyć, ale również odbierać może je mniejszość mająca odpowiedni poziom wrażliwości artystycznej. W społeczeństwie masowym przeciętny poziom

jest niski, przemysł rozrywkowy skierowany do jak największej ilości osób często reprezentuje wartości pozorne czy wręcz antywartości.

Prawdziwa sztuka traci możliwość inspirowania ludzkiej aktywności i organizowania wrażliwości, zatem alienacja jednostek niezdolnych do emocjonalnego reagowania na świat i sprawy innych ludzi pogłębia się. Zbiorowość, zastępując wspólnotę, wyklucza dialog człowieka z człowiekiem i chociaż warto docenić walory informacyjne współczesnych środków komunikowania, trzeba podkreślić, że prawdziwa wspólnota jedynie jest możliwa, jak pisze Read, „na poziomie wrażeń i uczuć, myśli i intuicji”. Tym bardziej uprawomocniona jest więc dążność do tego, by w ludziach kształtować wycucie harmonii, piękna, dobra oraz umiejętność odczytania i zrozumienia wielowiekowych przekazów kulturowych.

Metodyka wychowania poprzez sztukę

W praktyce wychowanie przez sztukę powinno służyć utrzymaniu naturalnej intensywności i koordynacji różnych rodzajów percepcji i wrażeń, umożliwieniu wyrażania uczuć w formie komunikatywnej, wyzwalaniu konstruktywnej siły wyobraźni oraz nauczaniu właściwego wyrażania własnych myśli. Można to osiągnąć dzięki różnym zajęciom, od obserwacji do własnej twórczości, posługiwaniu się wieloma formami wyrazu w zakresie „języka uczuć” i „języka wizualnego”. Szczególny nacisk należy położyć na rozwijanie zmysłów, co przywróci człowiekowi utracony kontakt z materią – tworzywem sztuki. Przy tym dzieci należałoby wychowywać poprzez zabawę, ludzi dorosłych zaś poprzez umożliwienie im oddania się twórczemu wysiłkowi pracy.

Słynny polski pedagog Stefan Szuman przedstawił dwie metody wyrobienia wrażliwości estetycznej: jedna polega na rozwijaniu u dzieci własnej aktywności artystycznej, druga zaś na konfrontowaniu dziecka z licznymi dziełami sztuki, tak aby wychować wnikliwych obserwatorów rozumiejących i odczuwających przekaz artysty. Pierwsza z metod umożliwia zarówno rozwój zmysłów, jak i pełniejsze i bardziej osobiste rozumienie świata, odwzorowanego przez nie w tylko sobie właściwy sposób. Drugi sposób pozwala na przeżycie uczuć artysty i może prowadzić do swoistego „katharsis”. Pomaga również bardziej świadomie

słu mogą kompensować innym (na przykład osoby niesłyszące mogłyby bardziej wyrażać siebie w malarstwie). Ogromna wartość komunikacyjna sztuki może być również pomocą dla ludzi, którzy mają problemy z wyrażaniem własnych uczuć. Swoista aleksytymia (w psychologii nazywamy tak niską umiejętność rozpoznawania i nazywania uczuć) nierzadko towarzyszy uzależnieniom, które często stanowią chorobliwy sposób radzenia sobie z niewyrażonymi, wewnętrznymi sprzecznościami i problemami. Sztuka może również pomóc innym osobom, które z takich czy innych względów żyją w zamknięciu i izolacji.

w pełni rozkwitać tylko przez kontakt z osobą starszą, rozmowę, czytanie bajek i opowiadań, omawianie uczuć towarzyszącym bohaterom opowieści. W ten sposób dziecko uczy się jednocześnie lepszego wyrażania własnej uczuciowości.

Dobrze również, gdy dziecko ma wczesną możliwość poznania pewnych konwencjonalnych symboli i znaków, w przyszłości prawdopodobnie zaowocuje to większą zdolnością abstrakcyjnego myślenia. Z technicznego punktu widzenia warto również dostarczać dziecku sytuacji, w których będzie mogło samo coś ulepić, narysować, skonstruować, dlatego że oprócz rozwijania wyobraźni pomaga to ćwiczyć sprawność manualną. Niezwykle istotne jest również zachowanie równowagi między swobodną ekspresją dziecka a zabawami/zadaniami ukierunkowanymi. To pierwsze pomaga dziecku wypracować własne, indywidualne sposoby wyrażania siebie i radzenia sobie. Drugie uczy większej samodyscypliny, koncentracji na zadaniu oraz uwzględniania wymagań innych.

Obecnie bardzo duży nacisk kładzie się na wczesny intelektualny i twórczy rozwój dziecka, służy temu wiele nowo powstałych sposobów pracy z dziećmi i programów uczenia. Chociaż ta tendencja jest bardzo obiecująca, trzeba jednocześnie zachować dużą ostrożność w wyborze poszczególnych technik. Zdarza się tak, że zwykle rynkowe zapotrzebowanie na unowocześnianie metod pracy z dziećmi skutkuje zbyt szybkim przyjmowaniem metod o wątpliwej jakości i efektywności.

W wyborze metody wychowania przez sztukę warto odpowiedzieć sobie na kilka pytań. Na jakim gruncie teoretycznym powstała? Czy jej skuteczność została potwierdzona naukowo? Wreszcie, gdy nadal mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do pewnych założeń lub technik, najlepiej kierować się zasadą „przede wszystkim nie szkodzić”. Ze względu na dobro dzieci warto wspomagać ich rozwój, z tego samego względu nie warto zbyt szybko eksperymentować. ■

Autorka jest psychologiem, pracuje jako opiekun wychowawca.



Lepienie, rysowanie, wydzieranie, czy wycinanie – m. in. takie ćwiczenia stymulują wyobraźnię i pomagają rozwinąć sprawność manualną. | Fot. Artur Stelmasiak

poznać system wartości funkcjonujący w danej kulturze. Uczy podzięki temu krytycznej postawy u odbiorców sztuki. Jest jedną z metod poznania mentalności ludzi żyjących w innych epokach historycznych i w ten sposób umożliwia również poszukiwanie tego, co na przestrzeni wieków ludzi dzieli, a co łączy.

Obszary zastosowania

Warto wziąć pod uwagę ogromne możliwości terapeutyczne, które wiążą się zarówno z kontemplacją sztuki, jak i z twórczością własną. Szczególnie może dotyczyć to osób, które brak jednego zmy-

Koncepcję wychowania przez sztukę można wykorzystać już w bardzo wczesnym poziomie edukacji – na etapie przedszkolnym. Małe dzieci z reguły wykazują ogromną ciekawość i chęć poznawania świata, a także potrzebę komunikowania się. Rozwijanie tych naturalnych skłonności jest jednym z podstawowych czynników powstawania twórczej osobowości. W tym procesie niezmiernie ważny jest kontakt z osobą dorosłą, poświęcającą czas na wspólne przyglądanie się otoczeniu i odpowiadanie na pytania dziecka. Równie ważne jest rozwijanie kompetencji językowych, które podobnie mogą

Eutanazja to typowy produkt antychrześcijańskiej kultury śmierci, zataczającej coraz szersze kręgi na Zachodzie.

Nikom nie podam trucizny

Katarzyna Szczepanek

„Po co się daje życie strapionym, istnienie złamanym na duchu, co śmierci czekają na próżno, szukają jej bardziej niż skarbu w roli?”

Od takich pytań, jak to z Księgi Hioba, nie stroni. Nawet Chrystus, który znał sens swojej męki, prosił w Ogrójcu o oddalenie Kielicha. Nikt nie ma prawa mówić cierpiącemu, by cieszył się, że cierpi. Czy więc zezwolić na eutanazję?

Eutanazja (gr. „dobra śmierć”), według jej propagatora, Josepha Fletchera, dzieli się na: dobrowolną bezpośrednią – odebranie życia na prośbę pacjenta; dobrowolną pośrednią – zaprzestanie leczenia na prośbę pacjenta; bezpośrednią niedobrowolną – odebranie życia bez zgody chorego; pośrednią niedobrowolną – zaprzestanie leczenia bez zgody chorego.

Papież Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* pisze: „Przez eutanazję (...) należy rozumieć czyn lub zaniedbanie, które ze swej natury lub w intencji działającego powoduje śmierć w celu usunięcia (...) cierpienia. (...) Od eutanazji należy odróżnić decyzję o rezygnacji z tak zwanej »uporczywej terapii«, to znaczy z pewnych zabiegów (...), które przestały być adekwatne do realnej sytuacji chorego”.

Dr Władysław Sinkiewicz, w materiale z portalu www.opoka.org.pl, pisze, że nie jest eutanazją podawanie środków uśmierzających ból, które mogą spowodować śmierć oraz sztuczne podtrzymywanie życia. W takich wypadkach – jego zdaniem – prawo do śmierci nie jest przeciw prawu do życia, oznacza „prawo do umierania w spokoju, z zachowaniem godności ludzkiej i chrześcijańskiej”. W tekście Sinkiewicza znajduje się jednak kontrowersyjne stwierdzenie o życiu, które „przestało być życiem osobowym”, oraz zdanie, że wołanie o eutanazję jest skutkiem dobrodziejstwa medycyny, która przedłużając życie i umieranie, wielokrotnie poniża człowieka.

Lekarz polskiego pochodzenia Ryszard Fenigsen, który przez 19 lat pracował w Ho-

landii i obserwował stosowanie eutanazji na długo przed legalizacją, uważa określenie „środki nadzwyczajne” za względne. Wychoząc z pozycji laickich, z filozofii Kanta wyprowadza zasadę nienaruszalności życia i jest przeciwny eutanazji w każdej postaci. W książce *Eutanazja – śmierć z wyboru?* stwierdza, że pacjent zawsze ma prawo poprosić o zaprzestanie leczenia, ale też – że przedłużanie życia dzięki zdobyczom medycyny nie poniża człowieka. Opisuje sytuacje, w których ludziom, właśnie dzięki zdobyczom techniki, poprawiło się zdrowie.

Zwolennicy ukazują ją jako dobrodziejstwo, motywowane współczuciem dla cierpiącego oraz zachowaniem jego godności i prawa do autonomii. Każdy ma prawo do śmierci, mówią. Niektórzy twierdzą nawet, że jest ona zgodna z miłosierdziem chrześcijańskim. Argumentacja ta uwidacznia jednak, że jest to ideologia antyhumanitarna.

Każdy człowiek ma prawo do śmierci. Tak, ale nie każdy jest osobą – twierdzą. Osoba ma świadomość, w tym świadomość siebie, pamięć, umiejętności społeczne, zdolność planowania. Nie-osobami są więc ludzie niepełnosprawni intelektualnie i w stanie wegetatywnym, a także noworodki i niemowlęta. Ewentualna zasada świętości życia powinna odnosić się tylko do osób, gdyż życie nie-osób nie ma wartości.

Już ta myśl jest sprzeczna z chrześcijańskim personalizmem, który za osobę uznaje każdego człowieka. Dr Fenigsen te same wnioski wyciąga z myśli humanistycznej, co świadczy o ich uniwersalizmie. Rozróżnienie na osoby i nie-osoby budzi grozę, bo

wynika stąd, że nie-osoby należy uśmiercać. Fenigsen nazywa tę ideologię społecznym darwinizmem.

Niektórzy eutanaziści nie ukrywają, że chodzi o interes społeczny i ekonomiczny, a więc dobro innych. Dr Fenigsen pokazuje, że argument dobra pacjenta w przypadku ludzi starszych, samotnych i niepełnosprawnych intelektualnie jest absurdalny. Lekarz eutanasta „wie przecież dobrze, że ludzie starzy przeważnie pragną jeszcze trochę żyć; że upośledzeni umyślowo nie popełniają samobójstw; że ludzie samotni w większości przystosowali się do swego sposobu życia”. Żaden z opisywanych przez niego pacjentów, skierowanych na eutanazję, nie prosił o śmierć.

Istotny jest argument równi pochyłej. Załóżmy, że zezwolimy na eutanazję na prośbę pacjenta. Jeśli postęp medycyny pozwala uśmierzyć fizyczny ból tak, by był do zniesienia, jaka może być główna motywacja prośby o śmierć? Czy nie poczucie bycia niepotrzebnym lub ciężarem dla rodziny? Kryptanazja – potajemne uśmiercanie bez zgody pacjenta – jest logicznym następstwem przyzwolenia na eutanazję. Fenigsen mówi: „Ten, kto wierzy (...), że pozbawienie człowieka życia, aby uwolnić go od cierpień, jest dobrodziejstwem, nie ma prawa pozbawić niektórych cierpiących tego dobrodziejstwa tylko dlatego, że nie są w stanie sami o to poprosić”. Opowiada o ludziach, skierowanych na eutanazję bez uprzedniego rozpoznania oraz o grupach „wspierających własną decyzję pacjenta”, które doprowadzały ludzi do samobójstwa.

Wszyscy przeciwnicy wskazują, że legalizacja eutanazji zmniejszy zaufanie do lekarzy, doprowadzi do zahamowania rozwoju metod leczenia bólu oraz kosztownej opieki nad starszymi i terminalnie chorymi.

Holenderska rzeczywistość

„Wykonało się” – powiedziała minister zdrowia Holandii, podpisując w 2002 r. ustawę o eutanazji, co dziwnym trafem stało się w Wielki Piątek. Legalizacja eutanazji była uznaniem stanu faktycznego. Jedną z praktyk, opisywanych przez Fenigsen, to zakazy reanimacji ludzi, których można by uratować. „Jest szczególnie przykre (...), gdy się takiego pacjenta na następny dzień znów znajduje przy życiu” – stwierdził lekarz. Fenigsen pisze też o uśmiercaniu ludzi w domach opieki, co zdarza się i w innych krajach (również w Polsce).

Według danych holenderskiej komisji rządowej w 1990 r. w wyniku eutanazji

zapropnuje, że będzie monitorował proces leczenia, aby twój lekarz cię nie zabił”. Stowarzyszenie „Krzyk o życie” wydrukowało tzw. paszporty życia, informujące, że właściciel nie życzy sobie eutanazji. Noszą je tysiące starszych Holendrów, którzy coraz częściej leczą się w innych krajach.

Zdaniem dr Fenigsen społeczne przyzwolenie na eutanazję w Holandii jest wyjątkowo duże. Nawet dzieci mogą o nią prosić. Proponuje się też przepisywanie trucizny starszym ludziom. Eutanazja noworodków z wrodzonymi wadami jest normą. Długo przed legalizacją Fenigsen pisał, że eutanazja włączona jest do pakietu usług medycznych: „jeszcze jeden zabieg – uśmiercanie”. Już wtedy ludzie starsi



W Holandii nawet dzieci mogą prosić o eutanazję. Proponuje się też przepisywanie trucizny starszym ludziom. A zabijanie noworodków z wrodzonymi wadami jest normą. | Fot. Artur Stelmasiak

zmarło 25 306 osób, z czego 14 691 bez ich zgody. Raport nie uwzględniał eutanazji noworodków, dzieci i pacjentów szpitali psychiatrycznych. Osiemdziesiąt jeden procent lekarzy domowych co najmniej raz dokonało eutanazji. Według raportu z 2001 r., rocznie ponad 15 tys. osób – najczęściej bez wiedzy i zgody – umiera wskutek tzw. terminalnej sedacji (pacjentowi podaje się podwyższone dawki morfiny, po czym przestaje się go karmić i pić; po kilku dniach umiera z głodu lub odwodnienia). W 2004 r. prezes Międzynarodowej Federacji Prawa do Życia stwierdził: „Na każde pięć osób, które umierają w Holandii, jedną zabija lekarz. Połowa pacjentów jest zabijana bez wiedzy... Jeżeli masz siwe włosy i przyjęto cię do szpitala (...), wkrótce przyjdzie do ciebie ktoś, kto

i niepełnosprawni bali się znaleźć w szpitalu, domu opieki czy nawet pójść do lekarza.

By uniknąć dyskryminacji, wymyślono też sposób dla biednych. Śmiercionośna torebka, założona na głowę i zawiązana pod szyją, zatrzymuje oddech. Dobrze jest do tego zażyć nasenne środki, a najlepiej użyć tlenu w sprayu – radzą specjaliści. Zachęcić do samobójstwa ma także internetowy symulator eutanazji.

Propagatorzy samobójstwa powołują się na wolność wyboru. „Samobójstwo zabija wolność, bo tylko żywy może być wolny” – powiada Fenigsen. Czy to jednak przekonujący argument? „Prawo do śmierci jest przecież podstawowym prawem człowieka”, – tłumaczy Derek Humphrey, autor popularnego podręcznika dla samobójców.

Chcą żyć

Mimo eutanazyjnej presji cierpiący ludzie chcą żyć. Cytowany przez „Wprost” prof. Andrzej Kopacz mówi: „Nigdy żaden pacjent nie zgłosił się do mnie z prośbą, by mu skrócić życie, choć od ponad czterdziestu lat leczę chorych na nowotwory”. Według badań dr Zbigniewa Żylicza – założyciela pierwszego w Holandii hospicjum, 80 procent proszących o eutanazję, objętych następnie opieką paliatywną, zmieniło zdanie.

Szwajcarski teolog Michel Maret mówi: „Faza terminalna (...) nie jest pozbawiona sensu, ale wręcz przeciwnie, jeśli zapewniona jest odpowiednia opieka, może stać się jednym z najbardziej znaczących etapów ludzkiej egzystencji”.

„Nikom, nawet na żądanie, nie dam śmiercionośnej trucizny” – mówi lekarz, składając przysięgę Hipokratesa. Tymczasem Fenigsen twierdzi, że tzw. prośby o śmierć często są prowokowane właśnie przez lekarzy, choćby informacjami, kiedy pacjent umrze. O omyłności takich przepowiedni świadczy przykład sparaliżowanego fizyka Stephena Hawkinga, który według lekarza miał żyć dwa lata, a od tego czasu do napisania książki przez Fenigsen minęło 38 lat i naukowiec nie szykował się na śmierć.

Doświadczenie pokazuje, że o śmierć proszą często wcale nie osoby chore terminalnie, tylko głęboko niepełnosprawne fizycznie, które nie widzą szansy na zmianę sytuacji, a przeraża je myśl, że w takim stanie mogą żyć dziesiątki lat. Świadczy o tym przykład sparaliżowanego Vincenta Humberta, który w 2002 r. prosił prezydenta Francji o prawo do śmierci czy choćby niedawna sprawa Janusza Świtaja. Ta rodzinna historia uwiadcza, że jeśli uda się poprawić warunki życia człowieka mimo niepełnosprawności, to przestaje prosić o śmierć. Poparcie, jakie Humbert czy Świtaj zyskali od zwolenników eutanazji, nie ma nic wspólnego z ludzką solidarnością. Eutanaziści lubią mówić o dojrzałości do trudnej decyzji o śmierci. Nazwałabym to filozofią śmierci. Zamiast dać człowiekowi szansę, by ostatnie dni życia należycie wykorzystał, daje mu się prawo do bycia dojrzałym do wyboru śmierci. Taka postawa jest dla chrześcijanina nie do przyjęcia. ■

W Gdańsku odbył się XI Europejski Kongres Katolickich Stowarzyszeń Lekarskich pod patronatem honorowym prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i prymasa Polski kard. Józefa Glempa.

Groźna trawestacja przysięgi Hipokratesa

Krystyna Holly

Kongres obradował pod hasłem „Prawo naturalne i prawo stanowione we współczesnej medycynie europejskiej”. Poświęcony był problematyce medycyny prenatalnej i perinatalnej, chorób cywilizacyjnych, opieki paliatywno-hospicyjnej, transplantologii, medycznych, etycznych i prawnych aspektów ustalania granic leczenia podtrzymującego życie, problemów dostępności do opieki zdrowotnej, zagrożeń chorobami nowotworowymi, dyskryminacji ludzi starych w leczeniu i badaniach naukowych.

Gremium lekarzy europejskich, zrzeszonych w Europejskiej Federacji Katolickich Stowarzyszeń Lekarskich (FEAMC) obradowało nad zagadnieniami antropologicznymi i deontologią zawodu lekarza. Przywoływano myśl Arystotelesa, że żaden podmiot nie może być nosicielem jakości nawzajem się wykluczających, a zatem lekarz nie może równocześnie leczyć i zabijać. Prezes gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich dr Mirosław Pietrzak zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę, iż lekarz ślubuje, że nie zabija, tylko pomaga i leczy. To jest stanowisko nie tylko katolików, ale również wielu innych naukowców i lekarzy. Polacy mają doświadczenia w opiece paliatywnej i chcą pokazać Europie alternatywę. O tych alternatywach mówili również inni uczestnicy zjazdu. Prezydent FEAMC prof. Josef Marek w liście do uczestników Kongresu napisał: „Lekarze katoliccy walczą przeciwko procedurom nieetycznym w zakresie biologii i medycyny. Jednak czy wystarczy potępić aborcję, eutanazję, klonowanie? Nie, musimy przedstawić lepsze rozwiązania”. Autor listu odpowiada prosto – dla eutanazji lepsze sposoby traktowania ludzi starszych i chorych, poprzez doskonałą opiekę paliatywną i efektywną pomoc duchową, dla oprostowanego moralnie wykorzystywania embrionów

ludzkich w celach badawczych i klonowaniu promocja wykorzystania komórek macierzystych pobranych od osób dorosłych oraz z krwi pępowinowej, dla narkomanii i przestępczości stworzenie jak najlepszych warunków wychowania i edukacji młodzieży.

Przysięga Hipokratesa nadal obowiązuje

Nie podam nikomu śmiertelnego leku, nawet jeśli o to poprosi, ani nie przyrzeknę takiej porady, jako też nie podam kobiecie środka poronnego. Zachowam czyste i nieskalane życie i sztukę moją. (...) Do jakiegokolwiek wstąpię domostwa, podążę na pożytek cierpiącym, wystrzegając się świadomie wszelkiej nieprawości i innej szkody” – głosi tekst przyrzeczenia, który na początku swojej działalności zawodowej składa każdy lekarz. Przysięga ta zostaje dziś podstępnie zastępowana prawem handlowym. Pacjent staje się klientem, a lekarza próbuje się zmienić w wykonawcę usługi.

Sprzeciw sumienia musi być wsparty prawem stanowionym

Prof. Alicja Grześkowiak w swoim wystąpieniu zasygnalizowała pilną potrzebę integracji sprzeciwu sumienia lekarzy w kwestiach życia człowieka z przejrzystymi normami prawa stanowionego. Na tę potrzebę zwrócili również uwagę inni uczestnicy Kongresu, dodając, że powin-

na ona wypełnić przestrzeń między dwoma granicznymi punktami życia ludzkiego, a więc jego początku i końca. Okazuje się, że dzisiaj jest to sprawa niezwykle trudna z powodu dyskusji dotyczących tego początku i tego końca. Tymczasem już samo wywołanie takiej dyskusji narusza kondycję ludzkiego sumienia, a jeśli jest to lekarz, musi wywołać ostry sprzeciw.

Afirmacja życia

– Lekarz boleśnie zaplątany w przestrzeń między sprzeciwem sumienia a tworzonymi równolegle nowymi paradygmatami, dotyczącymi samej istoty bytu ludzkiego, musi odczuwać frustrację oraz różne formy destruktywnego lęku. A przecież właśnie lekarz stoi w pierwszej linii frontu, między afirmacją a negacją życia – powiedział prof. Josef Glasa, przywołując równocześnie encyklikę Jana Pawła II *Evangelium vitae*. Jesteśmy świadkami „wojny silnych przeciw bezsilnym”. Nie możemy godzić się na nieobliczalne w skutkach, wymykające się spod kontroli etycznej działania naukowców w zakresie manipulacji genetycznych. Powinien to być sprzeciw nie tylko chrześcijański, ale ogólnoludzki, chroniący godność, autonomię każdego człowieka, a przede wszystkim prawo naturalne, wpisane głęboko w strukturę ludzkiego bytu. Zlekceważenie „*Evangelium vitae*” może oznaczać początek największego dramatu człowieka.

Niezwykle precyzyjnie wyraził to przewodniczący Papieskiej Rady Duszpasterstwa Służby Zdrowia, kard. Javier Lozano Barragan: „Laboratorium bez oratorium równa się krematorium, równa się Auschwitz”.

Człowiek coraz częściej popada w uzależnienie od nowoczesnych urządzeń technicznych.

Globalna technomania

Katarzyna Ćwik

Ludzie nie potrafią dzisiaj obejść się bez rzeczy, o których jeszcze kilkadziesiąt lat temu nikomu nie śniło się, że będą w powszechnym użytku. Ostatnio, w ramach sondy na jednym z internetowych forów, 95% osób zadeklarowało, że nie wyobraża sobie życia bez: telefonu komórkowego, komputera i internetu, karty kredytowej czy telewizji. Czy potrafimy korzystać z owoców technologicznego postępu?

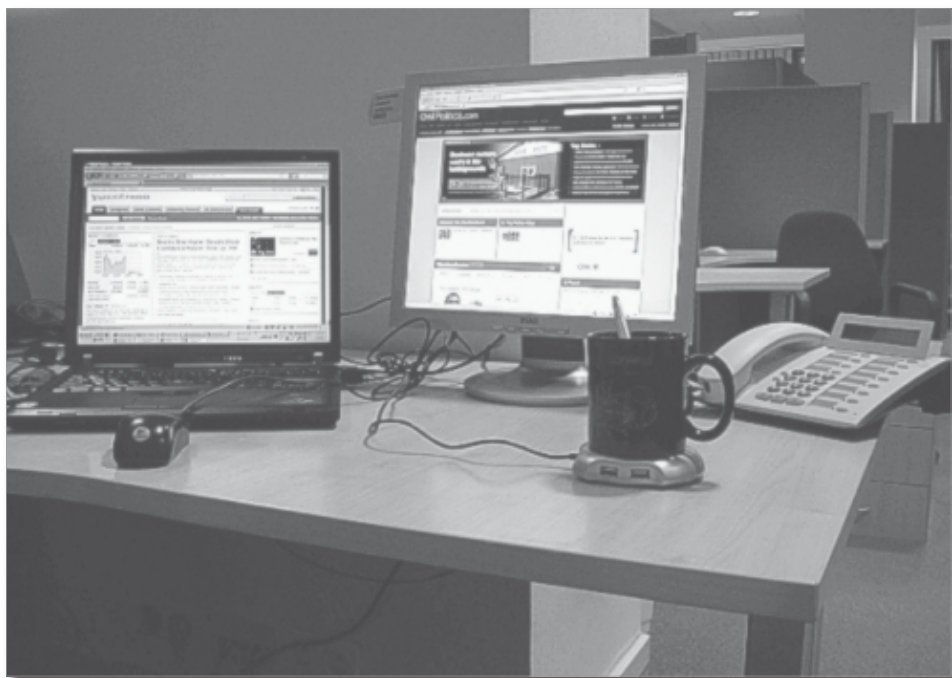
Zycie codzienne współczesnego człowieka przesycone jest zdobyczami nowoczesnych technologii. Zwykle nie zdajemy sobie sprawy, z jak wielu rozmaitych sprzętów, aparatów i urządzeń korzystamy na co dzień, a przecież są one nieodłącznym elementem poruszania się w świecie, towarzyszą przy wykonywaniu niemal każdej czynności. Niewątpliwie podnoszą one standard naszego życia, wyręczają w pracy, oszczędzając nasz wysiłek i czas. Technologiczne wynalazki stanowią przykład twórczego wykorzystania ludzkiej pomysłowości, są świadectwem postępu i rosnących możliwości nauki, która wciąż przesuw granice tego, co niemożliwe. Były stwarzane i wprowadzane w życie po to, by uprościć i podnieść jakość ludzkiego życia. Potrafią świetnie spełniać swoją rolę, ich pomoc w codziennych zmaganiach jest czasem nie do przecenienia. Problem zaczyna się natomiast wtedy, gdy człowiek zapomina o ich służebnej roli i pozwala, by zaczęły dominować i wypaczać każdą sferę życia.

Charakterystyczne objawy niezdrowego podejścia do technologii to przede wszystkim: gromadzenie różnego rodzaju sprzętów w nadmiarze, ciągła żądza nowości, która popycha do kolejnych zakupów, brak dystansu i zanik umiejętności odróżniania tego, co ważne i potrzebne, od rzeczy drugorzędnych. Dajemy się skusić reklamom i kupujemy coraz to nowe urządzenia, odtwarzacze, sprzęty, pędzimy do sklepu po najnowsze modele,

po modne, lecz jakże często bezużyteczne gadżety, o których producenci twierdzą, że „musimy je mieć”. Tymczasem po powrocie okazuje się, że w zasadzie nie wiemy, co zrobić z torbami pełnymi tych rewelacyjnych produktów. Pobawimy się nimi przez jakiś czas, a potem, znudze-

brakuje już miejsca na przechowywanie takiej ilości rzeczy. Mimo to prawie każde amerykańskie dziecko ma w pokoju telewizor lub komputer oraz konsolę do gry, rodziców tymczasem pochłania kupowanie sprzętu ogrodniczego lub do gier na powietrzu, kina domowego, telefonów z tysiącem funkcji, czy też cudownych produktów z TV-marketu.

Bez trudu można dostrzec, jak znamienne w dzisiejszych czasach jest rosnące przywiązanie do materialnej strony egzystencji człowieka. Wskaźnikiem poziomu życia, miernikiem



Coraz mniej powodów do wstawania zza biurka — grzałka zasilana przez kabel USB sprawia, że kawa zawsze jest gorąca

ni, rozglądamy się już za czymś innym. Kiedy tylko pojawia się nowsza wersja – stara ląduje w garażu czy piwnicy, bo nie jest nikomu potrzebna – po co nam przestarzały sprzęt? W Stanach Zjednoczonych znakomicie prosperują firmy wynajmujące magazyny do składowania tego rodzaju „dobytku”, bo Amerykanom

osobistych osiągnięć staje się zdolność do nabywania i gromadzenia dóbr, w tym także możliwość skorzystania z zaawansowanych technologii, na przykład przy urządzeniu i wyposażeniu domu. Nabyte przedmioty traktuje się często jako atrybuty, które określają naszą tożsamość (posiadam, więc jestem,

trzeba się ze mną liczyć), świadczą o życiowym sukcesie i wysokiej pozycji społecznej. Mają nie tylko uprościć codzienne funkcjonowanie, zapewnić wygodę i komfort, dostarczyć rozrywki, ale i służyć jako sposób zapełnienia wewnętrznej pustki. Przeświadczenie, że technologiczne nowinki zaspokoją wszelkie potrzeby, rozwiążą problemy i potwierdzą czyjeś osiągnięcia i status, prowadzi od apoteozy technologii i wyolbrzymienia jej roli w codziennym życiu. Nieustanna pogoń za udoskonaleniami, zagubienie właściwej perspektywy i odniesienia, stanowi przejaw ewidentnego uzależnienia od technologii, świadczy też o zaniku duchowego wymiaru – wymiaru wartości.

Warto jeszcze wspomnieć, że ludzie wykorzystują zaawansowane technologie również do mocno dyskusyjnych celów, do niekoniecznie uzasadnionych ingerencji w naturę – od stosunkowo niewinnych form, takich jak stosowanie parafarmaceutyków mających odmłodzić, odchudzić czy zapewnić długowieczność, poprzez chirurgię plastyczną i żywność transgeniczną, aż do kontrowersyjnych eksperymentów z dziedziny inżynierii genetycznej. Są to problemy wielkiej wagi i zasługują na odrębną, głęboką analizę, na którą tym razem zabrakłoby miejsca.

Czy zaawansowane technologie zbliżają nas do siebie?

Trudno zaprzeczyć, że dzisiaj żyje się znacznie wygodniej niż choćby sto lat temu, nie mówiąc już o odległych epokach. Rozmaite urządzenia i akcesoria powstają właśnie w tym celu, by, najogólniej mówiąc, podnieść jakość życia i zapewnić nam więcej wolnego czasu, byśmy mogli poświęcić go na ważniejsze sprawy – na przykład na pielęgnowanie relacji z innymi. Telefon, faks, poczta email, komunikatory internetowe – to cała grupa urządzeń powszechnego już użytku, stworzonych szczególnie po to, by usprawnić komunikację między ludźmi. Symptomatyczne jednak jest to, że w dobie superszybkich elektronicznych rozwiązań najwięksi biznesmeni czy dyrektorzy potężnych koncernów pokonują

tysiące kilometrów, odwiedzają inne kontynenty po to, by przed sfinalizowaniem ważnych kontraktów porozmawiać w cztery oczy, poznać przyszłego partnera biznesowego, bo wiedzą, że nic nie zastąpi tego bezpośredniego kontaktu, rozmowy w cztery oczy, uścisku ręki.

Na co dzień jednak wszyscy się gdzieś spieszą, mają coś do załatwienia, dlatego łatwiej jest wysłać smsa czy emeila, niż spotkać się z dawno nie widzianym przyjacielem, z rodziną. To wieczne roztargnienie i zabieganie sprawia, że wybieramy doraźne rozwiązania i przestajemy dostrzegać to, co naprawdę ważne i cenne, czemu należy się specjalna troska. Decydujemy się na życie w płątaniu kabli, podłączeni do Internetu, z telefonem przy uchu, zamiast poświęcić trochę uwagi relacjom z ludźmi, na którym nam zależy, zastanowić się, gdzie tak biegniemy i do czego dążymy. Przyjaciół, a nierzadko męża czy żonę poznaje się na portalach społecznościowych, dzieci chodzą z kluczem na szyi i najczęściej rozmawiają z rodzicami przez komórkę. Na Zachodzie coraz częściej się zdarza, że babcia ma kontakt z wnukami poprzez webkamerę, w której dziecko pomacha do niej rączką, bo rodzice nie mają czasu, by ją odwiedzić, chociaż mieszka dwie godziny jazdy stąd. A zatem jak to się dzieje, że w praktyce tego czasu mamy coraz mniej, a urządzenia, które miały nam zapewnić częstszy kontakt z bliskimi, często przyczyniają się do zniekształcenia kontaktów międzyludzkich, zaniku więzi, zatomizowania, a nawet izolacji niektórych jednostek? Jak wytłumaczyć ten paradoks?

Nie są one, rzecz jasna, złe same w sobie. Źródło problemu tkwi w niewłaściwym ich użytkowaniu, które z kolei wynika z niezrozumienia ich roli i miejsca w życiu człowieka – są to jedynie narzędzia służące mu do osiągnięcia określonych celów, mają charakter wyłącznie pomocniczy. Od nas zależy, jak je wykorzystamy – czy do wyższych celów, dla osiągnięcia jakiegoś dobra (wymiar aksjologiczny), lub też w celach czysto informacyjnych lub biznesowych (funkcja

użytkowa), czy też do celów zupełnie innych – od pustej rozrywki do działań szkodliwych dla siebie i innych. Nowoczesne technologie winny pełnić funkcję służebną wobec człowieka, a więc i wobec humanistycznych wartości, jakie składają się na jego człowieczeństwo, powinny ubogacać, a nie degenerować. Naszym zadaniem jest czuwać nad zachowaniem odpowiednich proporcji i nadawać określony wymiar naszej relacji wobec technologicznych udogodnień. Tymczasem wielu ludzi pozwala na wymknięcie się sytuacji spod kontroli, zadowala się substytutami i wypaczonymi formami kontaktu z innymi, zaspokajając swoje społeczne potrzeby powierzchownymi wirtualnymi znajomościami. Ulega złudzeniu więzi, o której nie może być mowy, jeśli się spędza wszystkie wieczory samotnie przed ekranem komputera. Inni z kolei popadają w pracoholizm, na urlop zabierają służbową komórkę, do tego laptop i odtwarzacz DVD, i nie potrafią już odpoczywać bez elektronicznych akcesoriów.

Tymczasem to człowiek, w przeciwieństwie do rzeczy, ma prawo wyboru, ma możliwość oceny i wyznaczenia sobie określonych celów, ma możność czynienia tego, do czego został powołany – realizowania wartości, pomnażania w świecie dobra i przeciwdziałania złu.

Punktem wyjścia dla naszych działań i punktem odniesienia powinien być zawsze drugi człowiek. Emanuel Lévinas pisał o bezwarunkowym i odpowiedzialnym otwarciu się na twarz Innego. Martin Buber nawoływał, by odejść od egoistycznego monologowania i wejść w głęboki dialog z drugim człowiekiem, zobaczyć w nim osobę, a nie przedmiot i nawiązać z nim głęboką, autentyczną relację. Z kolei ks. prof. Józef Tischner, który tak pięknie przedstawił filozofię spotkania, pisał w dziele „Filozofia dramatu”: „Nie ma Ja bez Ty i Ty bez Ja. (...) Jesteś częścią dziejów mojego Ja, a ja jestem częścią dziejów twojego Ty. I poprzez siebie jesteśmy tam, gdzie jesteśmy. Tak rozwijamy nasz dramat – na dobre i na złe”.

Droga do świętości każdemu stoi otworem

Marcin Kluczyński

Koncerty pieśni religijnych, wieczory poezji, widowiska teatralne, spotkanie dyskusyjne dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i festyn rodzinny. Wszystko to wydarzyło się 5–12 października i przeniknięte było myślą św. Maksymiliana, patrona Zduńskiej Woli, jego rodzinnego miasta.

Obachody otworzyła uroczysta Msza św. pod przewodnictwem księdza prałata Józefa Nocnego, wikariusza biskupiego diecezji włocławskiej, z oprawą muzyczną chóru Harfa ze Zduńskiej Woli. W ramach inauguracji obchodów 5 października odbył się koncert Antoniny Krzyszoń. Kolejne dni wypełniły występy teatralne, m.in. salezjańskiego Teatru Bez Nazwy z Łodzi i grupy „Taki Sobie Teatr” ze Zduńskiej Woli. Prezentowały one spektakle ewangelizacyjne, którymi zdobyły sobie wysokie oceny, podczas II Wojewódzkiego Festiwalu Chrześcijańskich Form Teatralnych w Łodzi (2008) i Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich (2008). Zduńskowolanie mieli także okazję wysłuchać klasycznych utworów znakomitych twórców, w tym Ludwika van Beethovena oraz pieśni religijnych, podczas koncertu w wykonaniu uczniów i nauczycieli Państwowej Szkoły Muzycznej w Zduńskiej Woli.

W programie znalazło się także czuwanie w duchu Wspólnoty z Taizé, w namiocie, w miejscu, gdzie niebawem rozpocznie się budowa nowej świątyni pw. św. Pawła Apostoła.

Organizatorzy zadbali także o młodych, zapraszając ich do dyskusji na temat współczesnych zagrożeń kultury chrześcijańskiej. Refleksję wsparł ks. dr Stanisław Skobel, wykładowca akademicki i rektor Instytutu Teologicznego UKSW w Łodzi. Wśród dzisiejszych zagrożeń kultury ks. Skobel wskazał na pierwszym miejscu jej komercjalizację. Mówiono między innymi o tym, że banalna treść, podana w atrakcyjnej for-

mie, robi wrażenie na odbiorcach. Spłyca umysł, nie wymagając od nas głębszej refleksji, służy prawie wyłącznie rozrywce. Krzepiące jest, że młodzi chętnie uczestniczyli w dyskusji na temat kształtu kultury, w której żyjemy. Zdają sobie oni sprawę z wpływu różnych kultur na naszą codzienność, ale także naszej codzienności na kulturę.

Zduńskowolanie mieli także okazję, żeby wysłuchać poezję ks. Marka Chrzanowskiego, który w parafii pw. św. Antoniego zaprezentował swój najnowszy tomik, zatytułowany „Diamenty i lzy”. Jego wiersze przenoszą zabieganego człowieka na łono natury, by tam „dotknął kory drzewa”, podziwiał „ciepłe słoneczniki”, „zrozumiał płaczące wierzby i łzami deszczu prosił o Miłość”. Oprawę muzyczną przygotował zespół Deo z Kalisza.

Na półmetku Dni Zduńską Wolę odwiedził biskup Wiesław Mering, ordynariusz włocławski. Przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej przez kapłanów ze Zduńskiej Woli. Podczas uroczystej liturgii dokonał poświęcenia nowych bocznych ołtarzy Matki Bożej i Miłosierdzia Bożego, w parafii pw. św. Maksymiliana.

W słowie pasterskim ksiądz biskup wyraził radość z faktu, że Dni Maksymilianowe przybierają taką bogatą formę i na stałe wpisały się w życie miasta i powiatu. Posiadanie tak znakomitego patrona jest szczególnym wezwaniem dla jej mieszkańców do apostołstwa w swoich środowiskach. W Mszy św. uczestniczyli m.in. Wojciech Rychlik, starosta powiatu zduńskowolskiego, Sławomir Józefiak, prezes Katolickiego Stowarzysze-

nia „Civitas Christiana”, Jarosław Gabara, dyrektor Oddziału Okręgowego w Łodzi. Oprawę muzyczną zapewniły chór parafialny i schola młodzieżowa.

W programie Dni znalazł się także festyn rodzinny z biegami im. św. Maksymiliana, turniejem szachowym pod nazwą „Święty Maksymilian też grał w szachy...”, loterią fantową, pokazem umiejętności psów policyjnych. Najmłodsi mieli możliwość jazdy radiowozem. W parafii św. Maksymiliana odbył się program słowno-muzyczny w wykonaniu zespołu Omega i grupy teatralnej Impuls z Łodzi kończący imprezy kulturalne.

Zakończenie XIII edycji Dni Świętego Maksymiliana w Zduńskiej Woli zbiegło się z obchodzoną 12 października VIII Ogólnopolskim Dniem Papieskim. Mszę św. zamykającą obchody sprawował ksiądz prałat Ryszard Kucharski, proboszcz zduńskowolskiej parafii pw. św. Maksymiliana. Młodzi, zrzeszeni w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Archidiecezji Łódzkiej, prezentowali wiersze Karola Wojtyły oraz pieśni ukochane przez Jana Pawła II. Wszystko zakończyło się aktem zawierzenia Matce Bożej, we wspólnym Apelu Jasnogórskim.

Tegoroczne Dni Maksymilianowe były udaną próbą integracji społeczności Zduńskiej Woli i okolic wokół postaci i dzieła św. Maksymiliana, a zarazem imprezą o charakterze katolickim. Należy podkreślić wsparcie organizacyjne, rzeczowe i finansowe ludzi oraz instytucji, mediów, którym bliska jest idea nowej ewangelizacji, której symbolicznymi postaciami przenikającymi program Dni byli św. Maksymilian Kolbe i Jan Paweł II. Pomysłodawcą i głównym realizatorem programu jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. ■

III Sesja Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu i Seminarium Duchownego w Świdnicy nt. nauczania Jana Pawła II o kulturze

Kultura fundamentem tożsamości człowieka

Piotr Sutowicz

Nauczanie Jana Pawła II o kulturze było przedmiotem III dorocznej Sesji popularnonaukowej organizowanej wspólnie przez Dolnośląską „Civitas Christiana” oraz Seminarium Duchowne w Świdnicy. W sposób szczególny podjęto problem kultury jako fundamentu tożsamości człowieka.

Biskup prof. Marek Jędraszewski z Poznania przedstawił refleksje Jana Pawła II nad stanem europejskiej myśli nowożytnej. Z kolei ksiądz prof. Piotr Nitecki omówił zagadnienie narodu i kultury w nauczaniu Jana Pawła II. W kręgu spraw narodowych pozostawał referat Ziemowita Gawskiego, który mówił o papieskim przesłaniu z pielgrzymek do ojczyzny pod jako przejawie tożsamości narodu. Błąd antropologiczny w kulturze i próby jego przezwyciężania był przedmiotem wystąpienia dra Witolda Baczyńskiego, a ksiądz dr Andrzej Ziombra zajął się przejawami kryzysu we współczesnej kulturze.

Po konferencji została odprawiona uroczysta Msza św., której przewodniczył i okolicznościową homilię wygłosił bp Ignacy Dec. Na zakończenie uroczystości odbył się okolicznościowy koncert w wykonaniu zespołu Viatore.

Podjęta w tym roku problematyka spotkań świdnickich wynikała z potrzeby szerszego spojrzenia na problemy kryzysu kultury w dzisiejszym świecie, wskazania historycznego kontekstu obecnego stanu rzeczy oraz poszukiwań, w oparciu o nauczanie Jana Pawła II, dróg wyjścia z kryzysu. Inspiracją dla organizatorów były słowa, które Ojciec Święty wypowiedział w siedzibie UNESCO 2 czerwca 1980 roku, iż „Kultura jest właściwym sposobem istnienia człowieka. Człowiek bytuje zawsze na sposób jakiejś kultury

sobie właściwej, która z kolei stwarza pomiędzy ludźmi właściwą im więź, stanowiąc o międzyludzkim i społecznym charakterze jego bytowania. Stąd też w jedność kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje. W tej wielości jednostka rozwija się, nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury jako podstawowego i istotnego wymiaru swego istnienia i bytowania”.

Ważne wydaje się podkreślenie przez Ojca Świętego faktu, że kultura jest zarówno uniwersalna, jak i swoista. W swoich dokumentach i wystąpieniach Ojciec Święty niejednokrotnie występował w obronie suwerennych kultur narodowych i lokalnych, podkreślając swoją postawę szacunku wobec nich i zrozumienie, że jest ona wyrazem ich tożsamości.

Konstatacja taka wydaje się niezwykle istotna w czasach współczesnych, kiedy to mamy do czynienia z wytworami nazywanymi często dziełami sztuki czy literatury, które nie tylko nie odwołują się do dziedzictwa minionych pokoleń tworzących kulturę, lecz drastycznie z nimi polemizując, kontestują historię. Tego typu twórczość kulturalna nie jest w żadnym wypadku wyrazem uczuć społeczności, z której wyrasta autor. Jej celem jest wykorzenienie człowieka, kreowanie nowych postaw czy wręcz w ogóle budowanie cywilizacji głęboko wyalienowanych jednostek. Obecnie postawy takie do-

minują w społeczeństwach najwyżej rozwiniętych.

Bez wątpienia dla nas najważniejszym zagadnieniem w analizie kwestii relacji człowieka i kultury jest europejski krąg kulturowy, który został bardzo poważnie dotknięty wymienionymi powyżej negatywnymi zjawiskami. W swojej refleksji Ojciec Święty wielokrotnie podkreślał rolę chrześcijaństwa w kształtowaniu kultury europejskiej, z pewnością można nawet stwierdzić, że bez chrześcijaństwa kultura Starego Kontynentu nie mogłaby zaistnieć w obecnym kształcie. W ciągu ostatnich kilkuset lat zaszły tu znaczne zmiany mentalne wywołane m.in. w okresie oświecenia, które zaowocowały znaczną dechrystianizacją Europy.

Przywołano analizy papieskie wyrażone w książce „Pamięć i tożsamość”, gdzie Ojciec Święty prześledził stopniowy upadek europejskiej myśli chrześcijańskiej od średniowiecza, do „odrzućcenia Chrystusa, a w szczególności Jego tajemnicy paschalnej – krzyża i zmartwychwstania”, który zarysował się w okresie oświecenia. Jakąkolwiek przybierało ono postać, sprzeciwiało się temu, czym Europa stała się w wyniku ewangelizacji.

Kolejne świdnickie spotkanie wykazało, że niezwykle ważne wydaje się podejmowanie dyskusji na temat kultury na styku środowisk społecznych, samorządów i Kościoła. Ważne jest nie tylko przybliżanie myśli papieskiej, lecz również, a może przede wszystkim kwestia podjęcia refleksji nad fundamentalnymi dla społeczeństwa problemami, które w konsekwencji służą nam do odpowiedzi na pytanie: Dokąd zmierzamy? ■

3–5 października odbył się rajd rowerowy zatytułowany „Kardynał Hlond – człowiek wielkiej misji”.

Pojechali rowerami dla Kardynała

Piotr R. Mazur

Czy można połączyć zabawę z uczczeniem wielkiego Księcia Kościoła? Nie jest to trudne. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” we współpracy z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” w Lublinie i Polskim Klubem Ekologicznym zorganizowało rajd pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego, Krzysztofa Grabczuka. Patronami medialnymi byli Radio eR, „Niedziela”, Dwutygodnik Młodzieży Katolickiej „Nasza Droga” oraz Infopatria.pl.

Wyznaczonym dniu w Lasach Janowskich pojawiło się ponad trzydziestu uczestników. Po modlitwie pod przewodnictwem księdza Marcina Jankiewicza, kapelana Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie, głos zabrał przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego, Marek Koryciński. Mówił o zadaniach i celach stowarzyszenia, które zgodnie z myślą św. Augustyna próbuje budować *Civitas Christiana*. Zebrani w sali konferencyjnej janowskiego Ośrodka Edukacji Ekologicznej Lasów Państwowych obejrze-
li prezentację multimedialną przedstawiającą patrona rajdu. Na slajdach można było zobaczyć zdjęcia ks. kardynała Hlonda zarówno z lat jego młodości, a także z jego całej kapłańskiej posługi Bogu i Ojczyźnie pośród wiernych w Polsce, jak również wśród Polaków, którzy pod przymusem znaleźli się na obczyźnie. Szczególnie przejmujące były zdjęcia z lat wojny i tuż po niej, zwłaszcza fotografie dokumentujące procesję ulicami Warszawy zrujnowanej przez Niemców.

Uczestnicy rajdu zwiedzili wystawę przyrodniczą eksponowaną w budynku janowskiego nadleśnictwa. Następnie odwiedzili stadninę konika biłgorajskiego, a także kościół pw. św. Wojciecha w Momotach Górnych, wyjątkowy obiekt

sakralny. Ów drewniany kościółek budowano nocami, bez zezwolenia, planów i fachowców, pod kierownictwem ks. proboszcza Kazimierza Pińciurka. W latach 1975–1992 ks. Pińciurek zajął się wystrojem świątyni, który wykonał własnoręcznie.



Uczestnicy rajdu

Dla uczestników rajdu odbył się wykład profesora Mieczysława Wieliczko poświęcony ks. kardynałowi Augustowi Hlondowi, który był pierwszym administratorem apostolskim i biskupem odzyskanego przez Rzeczpospolitą po pierwszej wojnie fragmentu Górnego Śląska, był pierwszym prymasem wolnej po zaborach Polski, wielkim duszpasterzem Polonii, kapłanem, który będąc na wychodźstwie, dodawał otuchy rodakom na emigracji i w kraju, a pod koniec swojego życia musiał zmagać się

z komunizmem i jednocześnie tworzyć struktury kościelne na Ziemiach Odzyskanych.

W niedzielę trzydziestu rowerzystów pojechało najpierw nad janowski zalew, a następnie na tzw. Kruczek. Jest to śródleśne uroczysko, na którym znajdują się kapliczka poświęcona św. Antoniemu oraz stacje Drogi Krzyżowej. Modlili się tam powstańcy styczniowi, partyzanci Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Zatem nic dziwnego, że w tym miejscu ks. Marcin poprowadził modlitwę w intencji

wszystkich, którzy oddali życie za ojczyznę, a w szczególności tych, którzy walczyli w Lasach Janowskich. Pod kapliczką znajduje się tablica poświęcona oddziałowi NOW-AK „Ojca Jana”, który walczył w tych okolicach. Było to więc dobre miejsce, by uczestnicy rajdu właśnie tam wysłuchali krótkiej pogadanki o wielkiej bitwie partyzanckiej stoczonej w Lasach Janowskich na Porytowym Wzgórzu. Jednymi z jej bohaterów byli właśnie partyzanci „Ojca Jana”, którzy wyprowadzili z niemieckiego okrążenia około 3000 partyzantów polskich ze wszystkich formacji oraz operujących w tych okolicach partyzantów sowieckich.

Odbył się wyścig kolarski i zorganizowane przez TG „Sokół” w Lublinie zawody strzeleckie z broni pneumatycznej oraz zawody łucznicze, które zakończył weekendowy pobyt gości Katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lasach Janowskich. Nagrody dla uczestników rajdu ufundowali sklep „Turysta” z Lublina (ul. Lipowa 8) oraz Księgarnia „Paulistki” z Lublina (ul. Narutowicza 19).

Służba dobru wspólnemu

Odradzający się samorząd pozostaje od początku lat 90. obszarem aktywnej działalności katolików. Katolicy samorządowcy potrzebują w tej niełatwej pracy wsparcia zarówno merytorycznego, jak i moralnego. W Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” służą temu cykliczne konferencje dla radnych pod nazwą Ogólnopolskie Forum Samorządowe.

Tegoroczne III Ogólnopolskie Forum Samorządowe Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się 13–14 października w Krakowie pod patronatem Małgorzaty Radwan-Ballady, przewodniczącej Rady Miasta Krakowa, gromadząc samorządowców z całego kraju związanych z „Civitas Christiana”. Forum potwierdziło znaczącą rolę katolickich samorządowców w sprawowaniu władzy na szczeblu podstawowym. Obrady forum odbywały się pod hasłem „Rola samorządu w kształtowaniu i promowaniu kultury godnej człowieka”.

Jak stwierdził w swoim wystąpieniu przewodniczący stowarzyszenia Ziemowit Gawski, religia i kultura decydują o jakości rządzenia i uprawiania polityki na szczeblu lokalnym i to decyduje o zaangażowaniu naszego środowiska w pracę samorządową i formację radnych. Chodzi bowiem o to, aby samorządowcy angażowali się w budowę naszej rzeczywistości tak, by Bóg był umiłowany, człowiek uszanowany, rodzina Bogiem silna była fundamentem życia lokalnego i ogólnopolskiego, a naród był suwerenem we własnym państwie, by przywołać myśl Prymasa Tysiąclecia.

Katolicy uczestniczący w działaniach samorządowych mają obowiązek wpływania na bieg spraw zgodnie z katolicką etyką. Granice odpowiedzialności katolików w społeczeństwie pluralistycznym nakreślił ks. dr Robert Nęcek rzecznik prasowy Archidiecezji Krakowskiej. Odwołując się do nauczania Jana Pawła II i Benedykta XVI stwierdził, że odpowiedzialność katolików uprawiających politykę przejawia się w ich udziale w życiu społecznym, gospodarce, wszelkich działaniach służą-

cych dobru wspólnemu. Etyka katolicka dopuszcza tu sprzeciw w imieniu dobra wspólnego przeciw błędnej gospodarce i polityce oraz poszukiwanie najlepszego wyjścia na drodze porozumienia osób, grup, instytucji znajdujących się w sytuacji konfliktu na drodze debaty społecznej. Osiągnięty kompromis w realizacji dobra wspólnego jest znakiem moralności w polityce. Troską o dobro wspólne naznaczony był cały pontyfikat i nauczanie Jana Pawła II, o czym przypominał obszernie prof. Gabriel Turowski.

Obowiązkiem samorządowca jest dbanie o przestrzeń publiczną. Takie odpowiedzialne i umiejętne kształtowanie przestrzeni Krakowa przez władze samorządowe miasta przedstawiał prof. Andrzej Wyrzykowski z Urzędu Miasta Krakowa, a jedyny w swoim rodzaju fenomen kulturowy Krakowa i troskę o te wartości przedstawiali Michał Sapeta z Departamentu Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Turystyki Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego i Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury Miasta Krakowa.

Forum było też miejscem wymiany doświadczeń w budowaniu i rozwoju społeczności lokalnych. Wójt podkrakowskiej gminy Raciechowice Marek Gabzdyl przekonująco ukazał sposób wykorzystania walorów mikroklimatu i krajobrazu w produkcji i sprzedaży jabłek, co stało się dźwignią dla rozwoju lokalnej przedsiębiorczości, a edukacja ekologiczna i przedsięwzięcia związane z gminą ekologiczną przyciągają turystów, przyczyniają się do poprawy warunków życia.

Inny przykład działań na rzecz dobra wspólnego omówiła Anna Adamkiewicz, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Wałbrzycha. Tam samorząd podejmuje próby aktywizacji społeczności lokalnej w mieście dotkniętym bezrobociem i głębokim marazmem społecznym po zamknięciu kopalni węgla koksującego. Postawiono na inicjatywy kulturalne prowadzone przez biblioteki, miejscowe teatry, galerie malarskie. Organizowane są imprezy plenerowe, festyny rodzinne. W działania te szeroko angażują się organizacje katolickie, zwłaszcza „Civitas Christiana” i ludzie Jana Pawła II.

Z kolei radny miejski z Torunia Aleksander Rojewski dzielił się doświadczeniami z dorobku tamtejszych samorządowców w utrzymaniu unikalnej substancji zabytkowej miasta oraz inicjatyw w dziedzinie kultury i edukacji społecznej.

Położona zaś nieopodal Krakowa Bochnia rządzona przez burmistrza Bogdana Kosturkiewicza to przykład ośrodka, w którym postawiono na rozwój przedsiębiorczości z wykorzystaniem walorów położenia. Samorządy, aby mogły spełnić oczekiwania społeczności lokalnych, wymagają znaczącego umocnienia administracyjnego, finansowego i prawnego. Nie wystarczy bowiem samorządom wyznaczać coraz to nowe zadania. Muszą one zostać wyposażone w środki ich realizacji. Podkreślał to dyr. Jacek Stróżyński, rozważając warunki budowy społeczeństwa obywatelskiego. Samorządy są postrzegane przez największą część społeczeństwa jako reprezentant potrzeb i interesów obywateli. Wskazuje to, że właśnie samorząd powinien być obszarem szczególnej troski i dbałości o umocnienie. Wspieranie zaś samorządowych działań i opartych na zasadach etyki katolickiej przez „Civitas Christiana” jest służeniem dobru wspólnemu Rzeczypospolitej. ■

XXV Sejmik Rodzinny w Gliwicach

O prawo do kultury i dziedzictwa narodowego

Patrycja Guevara-Woźniak

Gliwice 25 i 26 października były miejscem obrad jubileuszowego Sejmiku Rodzinnego. Rodzina, jej problemy ekonomiczne, edukacyjne, możliwości rozwoju i zagrożenia jakie niesie ze sobą współczesność były i są tematami kolejnych sejmikowych zjazdów.

Tegoroczny Sejmik objął swoim patronatem bp Jan Wietorek ordynariusz diecezji gliwickiej. Obrady odbyły się w Gliwicach, w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II, w cieniu znajdującej się obok neogotyckiej katedry pw. Św. Piotra i Pawła.

Pierwszego dnia obrad poruszono problematykę, jakiej potrzebuje zjednoczona Europa – Tomasz Fabiś mówił o chrześcijańskiej wizji kultury we współczesnej cywilizacji – ks. dr Bogusław Drożdż, o potrzebach patriotycznego wychowania – ks. dr Waldemar Janiga, o kulturze jako duchowym dziedzictwie człowieka, regionu, narodu – Jerzy Marlewski, o rozróżnieniu pomiędzy polityką kulturalną a kulturą polityczną w perspektywie sporu o politykę historyczną – Jacek Strózewski.

W obradach sejmiku uczestniczyli: bp Jan Wietorek, prałat Józef Kołodziej, proboszcz katedralny pw. św. Piotra i Pawła, ks. Marek Pyka – asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Diecezji Gliwickiej, ks. prałat Józef Pawliczek, były kanclerz Kurii Archidiecezji Katowickiej, asystent kościelny KSCCh Archidiecezji Katowickiej, Piotr Spyra – członek Zarządu Województwa Śląskiego, Jerzy Buzek – eurodeputowany Parlamentu Europejskiego, Jan Kaźmierczak poseł, Jacek Świetlicki – radny Sejmiku Województwa Śląskiego, Marian Czochara – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Zabrze, Dariusz Dragon i Maria Krybus – radni Rady Miejskiej w Zabrze, Marek Psonak – przewodniczący Rady Miejskiej w Gliwicach. Obecni byli członkowie i sympatycy Stowarzyszenia.

W trakcie obrad Henryk Koch przedstawił petycję Ruchów Obrony Życia na rzecz życia i godności człowieka. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest jednym z tych, którzy ją podpisali. Petycja ma być przedłożona na forum ONZ.

„nastolatki” nie lubią fałszu i nieszczerości. Jeśli im się pokaże, kto „zyskuje”, wykorzystując nieszczęście innych, to nawet ci, co byli za aborcją, często zmieniają zdanie. Autorka prezentacji przekazała zainteresowanym przykładowy wzór prezentacji, który może służyć za wzór do naśladowania.

Najlepszym podsumowaniem 25 lat Sejmików Rodzinnych niech będą słowa wiceprzewodniczącego Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Chri-



Sala obrad Sejmiku Rodzinnego w Gliwicach

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

Biskup Jan Wietorek przewodniczył wieczornej Mszy św. dla uczestników Sejmiku.

W drugim dniu obrad odbyły się warsztaty poświęcone sposobowi dialogu z młodzieżą na temat obrony życia. Warsztaty te poprowadziła Katarzyna Urban z Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka. K. Urban podkreśliła znaczenie wchodzenia w dialog z młodzieżą, bo jak sama mówiła

stiana” Karola Irmlera: „Dziękuję za 25 lat twórczej i owocnej pracy”.

Najważniejszym zadaniem sejmików pozostaje ciągle przyszłość rodziny. Trzeba dbać o jej zdrowie, bezpieczeństwo, kondycję materialną, bo rodzina była i jest podstawą społeczeństwa. Jeśli rodzina jest zdrowa, to państwo też będzie zdrowe. To jest zadanie na przyszłość i z tą myślą organizatorzy szykują kolejny Sejmik Rodzinny. ■

Pycha – grzech główny

Wojciech Piotr Kwiatek

Jeżeli w poprzednim felietonie na tych łamach pisałem o niemoralności telewizji jako medium, to gdzieś w zakamarkach mózgu kotatała się świadomość, że u podstaw takiej opinii leży pewność, iż jednym z głównych źródeł owej niemoralności jest wszechobecna w telewizji, w całym jej skomplikowanym i złożonym organizmie pycha.

Telewizja, ludzie telewizji – „no, po prostu nie ma nic lepszego”, sędzi zapewne niemal każdy „teleman”, niezależnie od tego, czy jest człowiekiem „z wewnątrz” czy okazjonalnym gościem.

Jak sięgnę pamięcią, telewizja wzbudzała wielkie emocje. Były to emocje różnej natury, ale zawsze wskazywały one, że TV to coś wyjątkowego. Z jednej strony tzw. ludzie telewizji niemal bezwyjątkowo uważali się za lepszych od innych. Liczne anegdoty opowiadały, jak to się np. łatwo „podrywało na telewizję”, czyli zyskiwało daleko idącą przychylną „panienki” uczyniwszy najłżejszą choćby wzmiankę o swoich kontaktach z placem Powstańców Warszawy, później z ul. Jana Pawła Woronicza 17. Że ów podrywacz nosił tam kable? Że trzymał mikrofon na kiju? To inna sprawa. Ale jakie on mógł mieć kontakty?! Kogo on widywał na korytarzach?! Z kim on mógł rozmawiać?!?

Takie nastawienie powodowało, że byle wózek czy gonicz z telewizji uchodził w oczach innych za dziecko szczęścia. A stąd już krok do owej pychy, do rozwijania pawiego ogona, nawet jeśli był w rzeczywistości niezbyt okazały bądź najładniejsze pióra dawno z niego wyrwano.

To się nadaje...

Z drugiej strony TV zawsze starała się kreować swój wizerunek jako instytucji onnipotentnej. Miała niemalą siłę oddziaływania, to fakt, pamiętajmy jednak, że było to w czasach, kiedy Polak był jakiegokolwiek siły oddziaływania kompletnie pozbawiony. Ale cóż, stara prawda głosi, że wśród ślep-

ców jednooki jest królem! I wielu się na tę wszechmoc telewizji nabierało. W latach 60. czy 70. ubiegłego wieku często zdarzało się słyszeć zagniewany głos jakiegoś sfrustrowanego lub oburzonego obywatela: „To się do telewizji nadaje!” Znaczyło to, że jakaś sprawa była tak bulwersująca, że gdzieś tam mieliśmy do czynienia ze skandalem tak wielkim, że sytuację uzdrowić mogła tylko telewizja.

Czyż w tej sytuacji trudno się dziwić, że ci, którzy w tej telewizji pracowali, wbijali się w pychę? Oto oni są ostatnią nadzieją zrozpaczonego obywatela lub – szerzej – bezradnego społeczeństwa...

Trudno o większy absurd – telewizja była już wówczas jednym z głównych ogniw systemu zniewolenia, zakłamywania. Telewizja załatwiała tylko te sprawy, które załatwić chciała, a raczej które jej załatwić w jakimś tam programie interwencyjnym zwyczajnie p o z w o l o n o. To była dana odgórnie koncesja na odwagę i społeczną wrażliwość.

Napinanie muskułów

Dziś nadawców mamy wielu, więc ów element pychy z powodu niemałych możliwości tego czy innego emitenta ulega jeszcze wzmocnieniu, spowodowanemu ostrą rywalizacją. Trzeba rywala przelicytować w czym tylko się da. Można to robić np. czysto werbalnie. Stacja TVN ma za swój slogan reklamowy wyrażenie „Programowo najlepsza”. Kto tak orzekł? Nie wiadomo. Ale do wierzenia podane jest i kwita! Abstrahując już od faktu, że używanie przymiotników w stopniu najwyższym w odniesieniu do tego, co się samemu zachwala, jest głupie, nieeleganckie, a do

togo, o ile wiem, nie bardzo zgodne z prawem (np. slogan reklamowy piwa Carlsberg brzmi: „Prawdopodobnie najlepsze piwo na świecie”. Słowo „prawdopodobnie” jest, jak się chwilę zastanowić, po pierwsze, zabawne, to takie mrugnięcie do odbiorcy; po drugie, to jednak znak pewnej pokory; po trzecie, wreszcie zostawia się tu jakiś margines szacunku dla gustu innych. Bo ktoś może uważać, że najlepsze na świecie jest zupełnie inne piwo. Wolno mu. Elegancji takiej nie przejawia stacja panów Wejcherta i Waltera. Oni sami zadekretowali, że są najlepsi).

Można się pysznić także w inny sposób. Oto od czasu do czasu prezenter takiej czy innej stacji TV podaje komunikat: „W ubiegłym tygodniu nasz program informacyjny oglądało przeciętnie 4 miliony 254 tysiące widzów. Tym samym jesteśmy pierwsi pod względem oglądalności” (a w domyśle: wiarygodności!). I drżj, konkurencjo! Albo wymyśl jakąś kategorię, choćby fikcyjną, w której ty będziesz najlepsza.

„Pokaż mi, ile wydałeś, powiem ci, kim jesteś”

Dla przeciętnego człowieka naszych czasów poziom łączy się z zasobnością portfela. Bogatszy jest na pewno lepszy niż biedniejszy! Ta rozdzierająco smutna prawda pokazuje oczywiście niepokojący stan umysłów, ale trudno pluć pod wiatr. Świat tak uważa i co mu zrobisz?

Demonstracja siły finansowej jest więc oczywiście kolejnym zabiegiem, ujawniającym telewizyjną pychę. Co jakiś czas u progu nowego telewizyjnego sezonu, czyli tuż przed wejściem w życie tzw. jesiennej ramówki, stacje chwala się, czym to będą kusić i szokować potencjalnego widza. Stacja X opowiada np., że jej programy informacyjne będą od przyszłego tygodnia nadawane z nowego studia, którego techniczne wyposażenie kosztowało 20 mln dolarów. Na czym te wspaniałości polegają – mało

kto wie, bo mało kto się na tym zna. Ale nie chodzi o to, żeby się znać. Suma ma odebrać oddech. Rany koguta! 20 milionów baksów! Ci to mają możliwości!

Jakże takie westchnienia poprawiają szefom stacji samopoczucie... Oni już niemal nie chodzą, a lewitują! Najdroższe studio w Polsce. Kto nam podskoczy?!

Dokładnie taką samą funkcję pełni nieustanne kaperowanie, podbieranie sobie, podkupowanie konkurencji tzw. gwiazd (*notabene* termin „gwiazda” w odniesieniu do osoby popularnej i lubianej bardzo za to, co sobą reprezentuje, a więc za talent i pracę, zupełnie zatracił w dzisiejszym języku ludzi telewizji swe zasadnicze znaczenie!). Najczęściej idzie o popularnych prezenterów wiodących programów, ale niekoniecznie, czasem idzie o zwykłych błaznów, żywiących się głupotą bliźnich i ich totalnym bezguściem. Klasycznym przykładem nadętego pychą błazna jest niejaki Kuba Wojewódzki. Prowadzony przezeń *talk show* to modelowy pokaz impertynencji (która ma być odwagą i bezkompromisowością), prostactwa (mającego uchodzić za wysublimowane poczucie humoru) i kompletnego programowego bezhołwia (które wielbiciele K.W. uważają zapewne za nowatorską formułę programową, opartą na tzw. spontanie). Kuba Wojewódzki każdym słowem i gestem demonstruje ten oczywisty (w jego mniemaniu) fakt, że cały świat razem wzięty nie dorasta mu nawet do pięt, wobec czego wszystko mu wolno, a myśl o tym, że ktoś – obojętne, kto: mędrzec, polityk, duchowny czy gwiazdeczka estrady – miałby zasiąść przed Wojewódzkim na kanapie, winna delikwenta przyprawiać o paraliżujący strach. Ale póty dzban wodę nosi... Inny telewizyjny pyszałek, Tomasz Lis, nadział się kiedyś na zdecydowaną i jakże skuteczną kontrę ze strony piosenkarza Michała Wiśniewskiego, czerwogłowego lidera niegdysiejszej grupy „Ich troje”. Ponieważ Wiśniewski uchodził w opinii światka medialnego za Pierwszego Tandeciarza III RP (jakby konkurentów do tego tytułu było mało...), redaktor Lis zaczął z niego dworować, zachowywać się po chamsku, szydzić i robić sobie tzw. podśmiejchujki. I tu się przeliczył, bo Wiśniewski może tytanem intelektu nie jest (Tomasz Lis też nie jest...),

ale swoją wymierną w setkach tysięcy złotych za koncert wartość, jak i popularność znał, więc odparował: „Słuchaj, ten program jest ze mną i dla mnie, ty jesteś tylko wynajętym prezenterem. Ten program ma wysoką oglądalność, bo ja dziś w nim występuję. Więc przestań traktować mnie jak pętaka”. I Lis się z lekka „zacukał”...

Wniosek? Najlepszym remedium na pychę jest... pycha.

Z drugiej strony kamery, czyli infekcja

Pycha to uczucie zaraźliwe. Wystarczy znaleźć się w świecie pyszałków, by za chwilę być jednym z nich. Ktoś zapro-

na zasadzie „baru samoobsługowego”: najpierw same kreują, a potem same tę kreację dyskontują, nakręcając sobie oglądalność, czyli tzw. dziś „kasę”. Oto jest gwiazda, którą uwielbiacie! Prawda, że ją właśnie chcecie bez przerwy oglądać?! No jasne...

Dziś ten, kto ogląda telewizję i do tego ogranicza swoją życiową i umysłową aktywność, jest z takim „gwiazdozbiorem” na bieżąco. Innym (normalnym...) pozostaje gapiowate zdziwienie: kto to jest ta „gwiazda”? Co robi?

Zadając takie pytania daje się żywe świadectwo, że jest się „cieniasem”. Jak to?! Ty j e j (j e g o) nie znasz?!!!



Michał Wiśniewski, tandetny piosenkarz, dzięki telewizji stał się autorytetem

szony do telewizji, ktoś, komu dano szansę „przemówienia do narodu”, „do całej Polski”, musi poczuć się jak balon, który powoli wypełnia się gazem. Na skutki nie trzeba długo czekać.

Ludzie przemawiają więc coraz częściej ze szklanego ekranu tonem autorytatywnym co się zowie. Mają zwykle rację (chyba że telewizji zależy, żeby wykazać, że ten akurat gość nie ma racji... Wtedy rację *ex officio* ma ktoś inny.). Wystarczy, że jest się na „ścieżce kreacji” w TV, że się człowiek tam kilka razy pokaże (nieważne, co robi, tam obowiązują zasada „wystarczy być”, zasada wszystkich pyszałków), a już po niedługim czasie zyskuje się status „gwiazdy”. Wtedy ma się już zawsze rację, bo telewizje nasze działają

I infekcja postępuje. Każdy, kto startuje np. w teleturnieju, gdzie wygrać można jakieś większe pieniądze, jest święcie przekonany (i przekonaniem tym dzieli się natychmiast z całą widownią), że kto jak kto, ale on wygra je na pewno. „Przyszedłem po milion” – oświadcza ktoś w *Milione-rach*. Że wychodzi z tysiącem złotych albo i bez? Że wykazał się żenującą niewiedzą? Gapiostwem? Brakiem refleksu? To nieistotne. Trzeba mieć po prostu dobry *pi-ar*. Czyli dobre samopoczucie. Jak nie ma innej drogi, trzeba stworzyć go sobie samemu. Jak ktoś ma opory przed nachalnym autoreklamiarstwem – znakiem naszych czasów – jego wina. I jego problem. Nie zajedzie daleko. ■

Niezwykły spektakl na rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża

„Dialogi” z Janem Pawłem II

Świadcami niezwykłych przeżyć i niecodziennych wzruszeń byli widzowie spektaklu „Dialogi”, którego premiera odbyła się w sobotę wieczorem 18 października w kościele parafialnym w Raszkowie.

Spektakl zorganizował Parafialny Oddział Akcji Katolickiej i powstały w Raszkowie Teatr Niepokojów Twórczych. Był to niejako jeden z głosów w obchodach 30. rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża i kolejnego Dnia Papieskiego.

Scenariusz tego widowiska opracowany przez Mariana Rybickiego został oparty na dramatach Karola Wojtyły: „Przed sklepem jubilera”, „Brat naszego Boga” i „Promieniowanie ojcostwa”. Scenariusz został opracowany w 2003 roku na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Na jego podstawie miał być zrealizowany spektakl przez kilku aktorów Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. Wtedy do jego realizacji nie doszło. Spektakl jednak dojrzewał i ostatecznie został zrealizowany w nowych okolicznościach, nie tylko jako hołd wielkiemu przyjacielowi, ale także jako głos Sługi Bożego Jana Pawła II, w który powinniśmy się wsłuchiwać, oczekując jego rychłej beatyfikacji.

To przedsięwzięcie okazało się trudne, a zarazem niezwykle, bo oto z fragmentów innych dramatów powstał zupełnie nowy utwór, którego przesłanie i wymowa nie odbiegają od treści zawartych w pierwowzorach. Jest to jakby spojrzenie na wszystkie prawdy i wartości zawarte w twórczości Jana Pawła II jako pisarza, kapłana i Ojca Świętego. Jest to zarazem spojrzenie na tego wielkiego wybitnego człowieka, dziś „kandydata na ołtarze”, nie przez pryzmat anegdot, „kremówek”, ale patrząc na to, co najistotniejsze, czemu poświęcił całe swoje życie, czyli przez

pryzmat jego nauczania wynikającego z głębokiej wiary. Znajdziemy w spektaklu fragmenty rozmów-dialogów, których na co dzień nie słyszymy w naszych domach czy na ulicach miast. Są to jednak rozmowy, które głęboko tkwią w każdym z nas. Te rozmowy, potrzeba zmagania się z rozpoznaniem własnego powołania, z rozpoznaniem własnej miłości. Niestety, takich rozmów-dialogów na co dzień nie prowadzimy, przytłoczeni otaczającą nas rzeczywistością często nawet się ich wstydzimy, ukrywamy je i chcielibyśmy od nich uciec. One jednak w nas tkwią. Są naszym sumieniem, a czasem naszym rozpaczliwym wołaniem.

Spektakl w Raszkowie udowodnił to, że wszystko, co mówił, czego nauczał, o czym przypominał Jan Paweł II, co zawarte jest w jego homiliach, pracach naukowych, w stosunku do ludzi i świata, zawarte było we wszystkich jego działaniach i słowach, można odnaleźć również w jego twórczości literackiej, w wierszach i dramatach tych młodszych i późniejszych. Cały jego bogaty i różnorodny dorobek twórczy i naukowy wypływa z głębokiej wiary i odnosi się do relacji człowieka z Bogiem.

Widzowie czuli się jakby przez aktorów przemówił Jan Paweł II, tym razem z Domu Ojca. Ludzie pogrążali się w zadumie, wzruszali, słysząc wypowiedziane słowa „...czy ludzka miłość zdolna jest do tego, by przetrwać całe istnienie człowieka...”. Zastanawiali się nad tym, czym jest „...człowieczeństwo, które może być wypełnione po samą swą górną granicę i wyniszczone po samą

dolną...”. Otrzymywali wskazanie, że na wszystkie ich troski i obawy, „...że to wszystko runie...”, „...że człowiek może zezwyczać, a może nawet się zdewaluować...”, jest prosta recepta: „...dać się kształtować miłości...”, bo Boże Miłosierdzie i miłość wszystko wyjaśnia i rozwiązuje.

Urody spektaklowi dodała muzyka Jakuba Tomalaka stworzona specjalnie do tego spektaklu. Dzięki tej muzyce niektóre sceny zyskiwały dodatkowo znaczenie i symbolikę. Ta niezwykła muzyka pomagała widzom zrozumieć często trudne treści spektaklu i głębiej wniknąć w płynące ze sceny przesłanie. Scenografia była niezwykle prosta i surowa: sztalugi z powstającymi w trakcie spektaklu, niedokończonymi szkicami pełnymi niepokojów towarzyszących człowiekowi. W centrum sceny stał prosty drewniany krzyż, który stanowił w pewnym sensie odniesienie do wszystkiego tego, co działo się na scenie, a także do przesłania spektaklu.

Spektakl powtórzony został w niedzielę 19 października w Poznaniu w kościele Wszystkich Świętych na zakończenie organizowanych pod patronatem arcybiskupa Stanisława Gądeckiego i marszałka województwa wielkopolskiego wojewódzkich obchodów 30-lecia wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Wzruszona widownia poznańska brawami nagrodziła występujących z niezwykłym przesłaniem aktorów.

Widz

„Dialogi” na podstawie dramatów Karola Wojtyły, **Teatr Niepokojów Twórczych**
Scenariusz, scenografia i reżyseria: Marian Rybicki

Wykonawcy: Angelika Stasiak, Aneta Nowicka, Andrzej Jarmuszcak, Bartosz Dawid, Miłosz Dawid, Mikołaj Maśliński, Mateusz Cieloch, Marian Rybicki

Rysunki i szkice: Kinga Szeląg, Katarzyna Pawłowska, Aurelia Smok, Marian Rybicki

Dziejowy dialog ofiary z katem, świadka ze świadkiem, uczestnika z uczestnikiem

Prawda historii, prawda istnienia

Katarzyna Kasjanowicz

Życie ma różne strony, różne wyglądy, różne „twarze” — stronę duchową i stronę materialną, stronę historyczną i stronę wieczności, stronę estetyczną i stronę etyczną, stronę rzeczywistości i stronę wyobrażeń — zauważa Jarosław Marek Rymkiewicz.

Jak głęboko powinno sięgać nasze pragnienie poznania opisanej rzeczywistości? Jak daleko należy posunąć się w dochodzeniu do rdzenia prawdy historycznej i czym w ogóle jest prawda? Zwłaszcza ta prawda dotycząca powstania warszawskiego — dziejowego fenomenu?

Powyższe pytania budują zewnętrzną problematykę „Kinderszenen”, książki szczególnej na tle innych prac poświęconych historii II wojny światowej.

Mały chłopiec uciekający z matką przed łapaną przez labirynt warszawskich podwórek. Chłopiec kontemplujący życie i śmierć w całej wielości i złożoności form, niezdrowo zafascynowany widokiem pierwszej w życiu rany. Chłopiec igrający ze śmiercią na torach, pod kołami pociągu, nieczujący zdziwienia, że ktoś do niego strzela, ot tak, po prostu. Przeszłość i teraźniejszość stolicy z jej zagładą 1944 roku jak nakładające się na siebie kłisy — to tło tej książki, przypominającej pełne dygresji gawędy Bohumila Hrabala i osobiste wspomnienia Michała Głowińskiego. Oto wyłaniający się z kart niniejszej książki przekaz wewnętrzny, niemal intymny, z elementami analizy własnych zachowań. Ale to nie jest powieść o kilkuletnim, bezbronny dziecku wrzuconym w koszmar wojny. A przynajmniej nie tylko. Co jest zatem takiego niezwykłego w wojennych wspomnieniach, które wszak, w naszej, polskiej literaturze do wyjątków nie należą? Wspomnieniach dorosłego, obserwującego miniony świat oczami kilkulatek, którego codziennością były strach, śmierć, poczucie zagrożenia i szeroko pojętej niejednoznaczności?

Ostatecznie o powstaniu w 1944 roku napisano już chyba wszystko. A jednak gawęda

Jarosława Marka Rymkiewicza — pełna ludzkiego ciepła i nieludzkiej grozy, charakteryzujących lata hitlerowskiej okupacji — ukazuje powstanie warszawskie widziane nie chłodnym wzrokiem historyka zbierającego fakty



i nie poprzez subiektywizm odbioru danej jednostki. Ujęcie zjawiska powstania przez Rymkiewicza zbliża się do maksymalnego obiektywizmu. Autor powstrzymuje się od moralnej oceny opisanych zdarzeń. W „Kinderszenen” odnajdujemy przynajmniej kilka punktów widzenia niemieckich oprawców, dokonujących zbrodni, obok wielości zestawionych relacji tych samych wydarzeń, sporządzonych przez różnych kronikarzy. Tu jednak nie tylko kat z ofiarą prowadzą dziejowy dialog, ale świadek ze świadkiem, uczestnik z uczestnikiem. Autor celowo zwraca uwagę na

różnice w cytowanych relacjach, niezgodność czasu, miejsca, a niekiedy nawet ilości osób biorących udział w danym wydarzeniu.

Obiektywizm z metafizyczną nadbudową uprawomocniającą każde spojrzenie świadka, bez przepychanki w stylu „kto ma rację”, stawiający każdy przekaz na jednej płaszczyźnie historycznej, każdemu nadający rangę prawdy. Bo prawda według Rymkiewicza to indywidualne przeżycie i pamięć człowieka, który widział, doświadczył, a następnie opisał tak, jak czuł w tamtym nieporównywalnym z niczym innym czasie, bowiem ani wcześniej, ani później polski naród nie odpowiedział żadnemu oprawcy w taki sposób. Dlaczego śmiała interpretacja zawarta w „Kinderszenen” jest tak ważna? Dlaczego te różnice się od siebie (czasem znacznie) wspomnienia są jednakowo cenne dla zrozumienia sierpnia i września 1944? Ponieważ, jak zauważa autor: „Razem z prawdą odrzuconą, pominiętą, odrzucimy też, pominiemy, uznamy za nieważną całą prawdę powstańczego życia — a nie ma nic ważniejszego, nie ma żadnej prawdy ważniejszej od prawdy życia”.

Rymkiewicz, przedstawiając powstanie warszawskie jako niebywały fenomen dziejowy, domaga się metodologii badań historycznych, wykraczającej poza dotychczasowe. Pokazuje, że to wydarzenie nie zakończyło się w pierwszych dniach października 1944 roku, ale podobnie jak chrzest Polski, pozostaje przyczyną wielu polskich wydarzeń dzięki swojej odnowie w różnych momentach historycznych.

Powstanie miało swój ukryty sens i ono właśnie zadecydowało o przyszłości naszego narodu — ono stanowiło drogowskaz w walce o niepodległość i szeroko rozumianą polskość. Tylko czy swoista dziejowa rola powstańczego zrywu dobiegła już końca, czy może nadal jego echo żyje w duszach Polaków XXI wieku? ■

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

W 10. numerze (2008) wrocławskiego miesięcznika **Krzysztof Bramorski** w szkicu „Jan Paweł II – wychowawca młodych” pisze: „Ojciec. Chyba właśnie to słowo najlepiej oddaje stosunek, jaki istniał między Janem Pawłem II a młodymi ludźmi. Jednak trzeba mówić o ojcostwie szczególnym i to nie tylko dlatego, że istniało ono wyłącznie w wymiarze duchowym. Było to ojcostwo mądre, szanujące w młodych ludziach ich godność, czasem odrębność, potrzebę poszukiwania. Młodzi ludzie w ważnym okresie rozwoju często odrzucają wskazania ojca, nie godząc się z jego rolą opartą na konwencji społecznej, a pozbawioną, niestety, fundamentu osobistego autorytetu. Postawiony w takiej sytuacji ojciec niejednokrotnie próbuje ratować swoją relację z dziećmi, dokonując swoistej reorientacji swojego postępowania: skoro nie są akceptowane jego rady, zalecenia, a w końcu nakazy, liberalizuje swoją postawę, próbuje stać się „dobrym kumplem”, pozwalającym na wszystko i rezygnującym z zasad. Traci w ten sposób resztki pozycji – bo jakie oparcie może znaleźć w nim poszukujące oparcia i orientacji w świecie dziecko, skoro nagle zasady i wartości, do których najpierw przekonywał, a potem próbował narzucić, okazują się niewiele warte i są poświęcane w imię fałszywie rozumianej rodzicielskiej miłości?”

ETHOS

81 (1/2008) numer wydawanego na **Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kwartalnika** zawiera obszerny blok tekstów dotyczących naszych wschodnich sąsiadów – Białorusi i Ukrainy. W kontekście 1020. rocznicy chrztu Rusi autorzy starają się przypomnieć, jak przez całe tysiąclecie tradycja chrześcijaństwa użyźniała kulturę i tożsamość duchową Kijowa, Mohylewa, Mińska czy Lwowa. Numer porusza też istotną kwestię obecnej kondycji chrześcijaństwa za Bugiem

i zagadnienia związane z dialogiem między katolicyzmem a prawosławiem oraz miejscem i rolą Kościoła greckokatolickiego, który może być pomostem między tradycją łacińską a bizantyjską. W numerze polecamy zapoznanie się omówieniami **Małgorzaty Stopikowskiej „Prasa katolicka w Republice Białorusi”** oraz **Ryszarda Montusiewicza** o początkach nowej ewangelizacji w tym kraju. W ciekawy sposób sylwetkę biskupa Piotra Mohyły, założyciela słynnej kijowskiej Akademii Mohylańskiej prezentuje **Marek Melnyk**, a **Ewa Rybałt** zapoznaje nas z ekumeniczną inspiracją, jaką może stanowić ikona Mądrości Bożej, znajdująca się w kijowskim soborze św. Zofii.



Numer 4/2008 kwartalnika zwraca uwagę interesującą analizą **ks. Jarosława A. Sobkowiaka** MIC pt. „Moralna odpowiedzialność decyzji o emigracji zarobkowej”. Autor stawia tezę, iż decyzja o emigracji za granicę w celu podjęcia pracy, tak jak każdy ludzki wybór, niesie za sobą odpowiedzialność moralną. Według ks. Sobkowiaka, prześledzenie wyników badań socjologicznych z kilku ostatnich lat może prowadzić do odkrycia, iż do pracy na Zachodzie nie wyjeżdżają wyłącznie ci, którym finansowo wiedzie się najgorzej. Dlatego polscy duszpasterze muszą być przygotowani nie tylko na pracę z nowymi emigrantami w parafiach Londynu czy Dublina, lecz także nie mogą uciekać od moralnej oceny skutków decyzji o wyjeździe, zwłaszcza gdy wiążą się one z tragediami rodzinnymi – rozpadem związków małżeńskich i powstaniu nowego zjawiska tzw. „eurosierot” – dzieci, których obydwoje rodziców bądź opiekunów wyjechało z Polski w celach zarobkowych.



17/2008 numer wydawanego przez studentów Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach kwartalnika „**Obecni**” zawiera tekst **Krystyny Czuby**

„**Dziennikarz wobec Kościoła**”, w którym autorka przypomina, że Jan Paweł II zauważył analogię między misją Kościoła a misją mediów. To podobieństwo dotyczy szukania i głoszenia prawdy, co jest przecież główną cechą apostolskiej misji Kościoła. Misja ta należy do fundamentalnych zadań, które stoją przed każdym dziennikarzem. Autorka postuluje, aby analizę relacji na linii Kościół–media rozpocząć równolegle na trzech poziomach – miejsca mediów w nauce Kościoła, obrazu Kościoła we współczesnym przekazie medialnym oraz powinności dziennikarza, nawet jeżeli nie jest on członkiem wspólnoty wiernych wobec rzeczywistości Kościoła.

Wiodącym tematem 8–9/ 2008 numeru **Biuletynu IPN** jest próba opisanie i oceny roli, jaką w systemie PRL odgrywali ludzie kultury i sztuki, w szczególności zaś pisarze. Ustrój komunistyczny, poprzez objęcie twórczości mecenatem państwowym, zbudował artystom swoiste „akwarium”, w którym mogli funkcjonować w warunkach niespotykanych w innych systemach politycznych. Za wielotysięczne nakłady książek, mieszkania z puli ministerstwa kultury i sztuki, stypendia oraz wyjazdy zagraniczne płacono wysoką cenę – zniewolenia duszy i umysłu. Na przestrzeni 45 lat totalitaryzmu, przybierało ono zróżnicowane formy – od literackiej apoteozy „geniuszu Józefa Stalina” i zbiorowego potępienia przez ludzi pióra „reakcjonistów z Kurii Krakowskiej” we wczesnych latach 50., aż po łagodniejsze formy kolaboracji z ówczesnym reżimem, przejawiającej się najczęściej współpracą z organami MSW i Służbą Bezpieczeństwa. W numerze przeczytamy szereg ciekawych opracowań o inwigilacji twórców reprezentujących postawę niezależną, sięgającej połowy lat 70. historii wydawnictw drugiego obiegu, kolejach losu karier tzw. partyjnych pisarzy oraz polityki władz wobec periodyków literacko-kulturalnych. ■



PSYCHOLOGIA SPOTYKA TEOLOGIE

Kolejne wydawnictwo z serii „Psychologia i wiara” wieloaspektowo przedstawia związki współczesnej psychologii z teologią. Autorzy książki, włoscy psychiatrzy i psychoterapeuci, byli organizatorami Pierwszego Kongresu Włoskiego Stowarzyszenia Psychologów i Psychiatrów Katolickich, na którym podjęto problematykę dialogu psychologii i teologii na płaszczyźnie naukowej.

Przesłanie pracy włoskich naukowców głosi, iż nauka o rzeczywistości boskiej i ludzkiej może się wzajemnie wzbogacać oraz prowadzić do pogłębienia rozumienia człowieka w całej jego postaci, a więc również w wymiarze otwarcia na transcendencję. Książka porusza również szereg aktualnych tematów, w których spotyka się refleksja psychologów i teologów. Są to nowe formy duchowości i rozwój filozofii New Age, problematyka odróżniania chorób psychicznych od opętań oraz analiza narcystycznej osobowości, dla której wyjściem jest zwrócenie się w stronę prawdziwego Boga. Świetna lektura dla każdego teologa, który chce lepiej zrozumieć ludzi, i dla każdego psychologa, który postrzega człowieka jako kogoś więcej niż tylko stworzenie fizyczno-psychiczne. (LK)

Tonino Cantelmi, Pasquale Laselva, Silvestro Paluzzi, „Dialog psychologii z teologią”, wyd. W drodze, Poznań 2008, s. 187

WŁOSKIE PRZYGODY PLEBANA I WÓJTA

Akcja powieści rozpoczyna się w 1948 roku w małym miasteczku w północnych Włoszech. Wiejski proboszcz Don Camillo zna niejedną historię swojej małej „trzędki”: ludzi, zwierząt, a nawet pewnej rzeźby. Ze swoimi licznymi rozterkami i wątpliwościami zwraca się do Chrystusa, którego figura znajduje się w głównym ołtarzu miejscowego kościoła i czasem... dostaje odpowiedź. Don Camillo, człowiek o dobrym sercu, prowadzi ideologiczne

boje z wójtem Peppone, miejscowym przywódcą partii komunistycznej. Spokojny nurt wiejskiego życia w zaskakujący czasem sposób zakłóca wielki nurt historii...

Książka, napisana trochę w nostalgicznej, a jednocześnie humorystycznej formie, może być doskonałą lekturą dla dorosłych i młodzieży. Znajduje się na Złotej Liście książek polecanych przez Fundację AB-CXXI – Cała Polska czyta dzieciom. (LK).

Giovannino Guareschi, „Mały światek Don Camillo i jego trzędka”, IW PAX, Warszawa 2008, s. 430.

WSPÓŁCZESNE SPOJRZENIE NA „PAX”

Tom jest zbiorem materiałów z sympozjum zorganizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w styczniu 2008 roku w Warszawie. W ośmiu referatach naukowcy z całego kraju starają się przedstawić wciąż mało znane w polskiej świadomości historycznej koleje losu Stowarzyszenia PAX, ruchu katolików świeckich, który w rzeczywistości Polski pojałtańskiej wybrał trudną i bardzo ryzykowną drogę współpracy z systemem PRL. Po przemianach w 1989 roku stowarzyszenie próbowało dalej działać w zmienionych warunkach politycznych, zrywając z etykietą sojusznika reżimu komunistycznego. Ostatnim etapem tej zmiany była transformacja PAX w Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w 1993 roku, stanowiące już zupełnie nowy rozdział aktywności laikatu katolickiego w Polsce. Z pewnością, ściśle zespolone z epoką 1945–1989 Stowarzyszenie PAX i jego założyciel, Bolesław Piasecki, są kontrowersyjnymi i budzącymi emocje elementami naszych najnowszych dziejów, ale błędem byłoby ocenianie dzisiaj ich działań w perspektywie ahistorycznej. Takiego



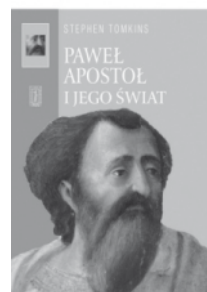
spojrzenia chyba udało się uniknąć organizatorom sympozjum, a zapoznanie się z wystąpieniami prelegentów z pewnością pomoże w wyrobieniu sobie własnej oceny niewątpliwego fenomenu, jaki stanowiła ponad 40-letnia działalność Stowarzyszenia PAX. (LK)

Praca zbiorowa „Komu służył PAX”, red. Sabina Bober, IW PAX, Warszawa 2008, s. 175

Święty Paweł i moc Bożego Słowa

W ogłoszonym niedawno przez Kościół Roku Świętego Pawła, Instytut Wydawniczy PAX proponuje nam bogato ilustrowaną pozycję pióra Stephena Tomkinsa, autora znanej również w naszym kraju „Krótkiej historii chrześcijaństwa”. Praca brytyjskiego autora może być również odczytana jako ekumeniczne spojrzenie na postać Apostoła Pawła, jako że autor książki należy do wspólnoty kościoła anglikańskiego. Książka stanowi przystępną kronikę życia Szawła, dawnego wyznawcy judaizmu, związanego ze świątynią jerozolimską, który na drodze do syryjskiego Damaszku doznaje Bożego objawienia i staje się pierwszym wielkim misjonarzem Chrystusa, niosącym posłanie Ewangelii i Listów do nowo powstających Kościołów w Basenie Morza Śródziemnego, kolebce chrześcijaństwa. Tomkins, poruszając się ramach protestanckiego kręgu filozofii religii pokazuje postać św. Pawła jako swojego rodzaju „nowo narodzonego chrześcijanina”, u którego przez moc słów Syna Bożego następuje gwałtowna i całościowa przemiana dotychczasowego stylu życia. Dlatego też tak wielką rolę odgrywa w książce dominująca we wspólnotach ewangelickich perspektywa głoszenia Bożego Orędzia, opartego na Piśmie Świętym. Postać Apostoła jawi się czytelnikowi książki także jako przykład najwybitniejszego kaznodziei w historii chrześcijaństwa, który zdolny był nawracać i porywać za sobą tłumy... (LK)

Stephen Tomkins, „Paweł Apostoł i jego świat”, IW PAX Warszawa 2008, ss. 187



NOWY SĄCZ

XIV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS (7–15.11)

„Śpiew Jubileuszowy” (IUBILAEI CANTUS) to widowiska plenerowe przygotowane przez uczniów sądeckich szkół, a także spektakle poetycko-muzyczne, benefisy, promocje książek. W ramach tegorocznej edycji przewidziano: koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Śląskiej, koncert Wiesława Ochmana, kolejną część Projektu B-9 Orkiestry Akademii Beethovenowskiej, musical „Skrzypek na dachu” w wykonaniu Teatru Muzycznego w Łodzi, a także tradycyjnie w Święto Niepodległości koncert Viva Polonia.



WARSZAWA

Festiwal Krzysztofa Pendereckiego (20–23.11)

Podczas festiwalu będzie można usłyszeć m.in. monumentalne wykonanie „Siedmiu Bram Jerozolimy” pod batutą kompozytora w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej (23.11). Wielkim wydarzeniem będzie również światowa premiera najnowszego Kwartetu smyczkowego Pendereckiego w wykonaniu Shanghai Quartet. Ponadto przewidziano koncert w hołdzie dla muzyki kompozytora, podczas którego czterej wybitni dyrygenci: Lawrence Foster, Maximiano Valdés, Gabriel Chmura i Kazimierz Kord poprowadzą Orkiestrę Sinfonietta Cracovia.



50. Jubileuszowy Festiwal Jazz Jamboree

Festiwal szybko stał się jednym z największych i najważniejszych w Europie. Łatwiej wskazać, kto z jazzowych mistrzów na nim nie wystąpił, niż wyliczyć wszystkich, którzy wystąpili. W tegorocznej edycji będzie można usłyszeć m.in. Michela Legrand (15.11), Arturo Sandovala (18.11), Matta Duska (28.11).

Obchody Odzyskania Niepodległości (11.11)

Z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości został zaplanowany przyjazd do stolicy kompanii reprezentacyjnych z kilkunastu państw. Oczekiwane są wojska z Łotwy, Litwy, Estonii, Słowacji, Czech, Ukrainy i Francji. To wspólnie z tymi państwami odzyskiwaliśmy niepodległość. Jak co roku odbędzie się uroczysta odprawa wojsk przed Grobem Nieznanego Żołnierza z udziałem prezydenta i premiera.

WARSZAWA/WROCŁAW

Budapest Gypsy Symphony Orchestra

Największa Cygańska Smyczkowa Orkiestra Świata składa się ze stu muzyków: skrzypków, wiolonczelistów, kontrabasistów, cymbalistów i klawecistów. Ich występy łączą w sobie brzmienia tradycyjnych cygańskich melodii kompozytorów, takich jak Lázló Berkó, Grigóras Diniću, Victorio Monti, z utworami największych kompozytorów muzyki klasycznej: Johannes Brahms, Hector Berlioz, Georges Bizet, Franciszek Liszt (16.11 Wrocław, Hala Stulecia; 17, 18.11 Warszawa, Sala Kongresowa).



WROCŁAW

Wrocławski Festiwal Gitarowy GITARA (14–30.11)

Festiwal to różnorodność stylów, repertuaru i gatunków prezentowanej muzyki gitarowej – od gitarowej klasyki, a nawet dawnej muzyki lutniowej, poprzez fascynującą tradycję sztuki flamenco, aż po pełną temperamentu muzykę latynoską oraz jazz. Tegoroczna GITARA rozpocznie się w Hali Stulecia jedynym w Polsce występem gitarzysty Johna McLaughlina i pianisty Chicka Corei w ramach ich wspólnego projektu „Five Peace Band”.



RZESZÓW

VI Multimedia Festiwal Filmów Optymistycznych Happy End (8–11.11)

Jest to festiwal filmów pogodnych, pełnych wiary w ludzi i ich działanie, promieniujących dobrocią, które pomagają żyć i udowadniają, że mogą spełnić się nasze najskrytsze marzenia. Ideą organizatorów jest promowanie dobra, miłości i szczęścia w otaczającym nas świecie. Festiwal ma charakter otwartego konkursu, na którym będzie można zobaczyć filmy fabularne i dokumentalne studentów szkół filmowych i artystycznych, profesjonalistów oraz produkcje niezależne.



DĘBICA

XIX Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej i Patriotycznej „Polonia Semper Fidelis” (13–16.11)

Wystąpią soliści, zespoły i schole z całej Polski, a także z Ukrainy, Litwy i Słowacji. Piosenki konkursowe (jedna religijna, jedna patriotyczna) oceniane będą przez jury złożone z fachowców (muzyków, językoznawców, dziennikarzy), a także przez publiczność. Odbędzie się również warsztaty dla wokalistów, instrumentalistów, które prowadzili Agata Steczkowska, dyrygent, pedagog chórny, oraz Paweł Steczkowski, muzyk.



POZNAŃ

Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Off Cinema” (26–30.11)

Ideą festiwalu jest prezentacja i promocja szeroko rozumianego kina niezależnego. Tytułowy „off” to zarówno filmy tworzone przez pasjonatów-amatorów, studentów szkół filmowych, jak i zawodowców, którzy funkcjonują poza systemem komercyjnym (kino, telewizja). Głównie prezentowane będą filmy dokumentalne, zrealizowane przez młodych twórców. Podczas festiwalu odbywają się także pokazy dodatkowe, m.in. retrospektywa filmów przewodniczącego jury.



Listopad

5 listopada 1370

Zmarł król Kazimierz III Wielki. Związał Polskę sojuszami z Czechami i Węgrami przeciw Brandenburgii i Krzyżakom. Nadał Żydom przywileje nietykalności i odrębnej administracji w zamian za udzielenie darowizn na rzecz wzmocnienia skarbu.



5 listopada 1577

Król Stefan Batory zawarł pokój z Turcją, zobowiązując się powstrzymać najazdy kozackie na ziemie tureckie.



5 listopada 1916

Cesarze Austro-Węgier i Niemiec wydali manifest o utworzeniu Królestwa Polskiego. Nad zamkiem królewskim zawieszono polską flagę.

7 listopada 1939

Generał Władysław Sikorski został mianowany Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Polskich Sił Zbrojnych.



10 listopada 1444

W bitwie pod Warną zginął młody król Władysław III, zwany Warneńczykiem.



11 listopada 1673

Hetman wielki koronny Jan Sobieski odniósł zwycięstwo nad Turkami pod Chocimiem. W nocy z 10 na 11 listopada zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki. Pole pod Chocimiem okazało się *de facto* polem elekcyjnym hetmana.



11 listopada 1918

Rada Regencyjna przekazuje Józefowi Piłsudskiemu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych.

12 listopada 1948

Biskup Stefan Wyszyński otrzymał z rąk Piusa XII sakrę arcybiskupią oraz mianowany został metropolitą warszawsko-gnieźnieńskim – prymasem Polski.



14 listopada 1308

Podczas oblężenia Gdańska przez Brandenburczyków Polacy wezwali na pomoc Krzyżaków, którzy po odparciu oblężenia zajęli miasto i wymordowali jego mieszkańców. Z czasem zajęli całe Pomorze.

15 listopada 1989

Lech Wałęsa złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłosił przemówienie przed połączonymi izbami Kongresu. Prezydent George Bush udekorował go „Medalem wolności”.

16 listopada 1945

Władze komunistyczne wydały dekret o „przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w czasie odbudowy państwa”, gdzie m.in. „wprowadzenie w błąd władzy” mogło być zagrożone nawet karą śmierci.

19 listopada 1765

W nowootwartym Teatrze Narodowym zainaugurowano sezon komedią Józefa Bielawskiego – „Natręci”.

19 listopada 1830

Opublikowano carski rozkaz o mobilizacji wojska polskiego przeciw powstaniu w Belgii. 29 listopada zmobilizowana armia rozpoczęła powstanie listopadowe.



20 listopada 1943

Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał rozkaz do rozpoczęcia akcji „Burza”.

21 listopada 1965

Ogłoszenie orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, zawierające pojednawcze słowa: „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Orędzie to stało się przyczyną nowej nagonki komunistów na Kościół w Polsce i bezpośrednim przyczynkiem odmowy zezwolenia na przyjazd papieża Pawła VI na obchody tysiąclecia państwa polskiego w 1966 r.

25 listopada 1795

Król Polski Stanisław August Poniatowski abdykował na rzecz carycy Katarzyny II. Polska znalazła się na 123 lata pod zaborami.

28 listopada 1561

Zawarto Unię polsko-inflancką, na mocy której Kurlandia stała się lennem Polski.

28 listopada 1628

Polska odniosła druzgocące zwycięstwo nad szwedzką flotą na Bałtyku pod Oliwą. Szwedzi odstąpili od blokady Gdańska.



28 listopada 1943

Na konferencji w Teheranie przywódcy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i ZSRR ustalili podział wpływów w Europie po zakończeniu II wojny światowej.

29 listopada 1860

W 30. rocznicę wybuchu powstania listopadowego w kościele NMP na Lesznie odbyła się uroczysta Msza św., po której po raz pierwszy odśpiewano hymn „Boże coś Polskę” ze zmienionymi słowami „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie”. W tym samym czasie w mieście odbywał się zjazd trzech monarchów zaborczych.

„Gdzie potrza, y tak dopłyniecie”

(François Villon)

Życie przed śmiercią

Paweł Borkowski

Ostatnio wielką popularnością w Polsce cieszą się praktyki wróżbiarskie. Do wszelkich wrózek: wirtualnych, telewizyjnych i realnych, ustawiają się kolejki, a owe wróżki dzięki tym kolejkom też się ustawiają – finansowo.

Może zresztą nie tylko same wróżki, ale również ich patroni, podobni właścicielom owej niewolnicy opisanej w *Dziejach Apostolskich*, która swoim wrózeniem „przynosiła duży dochód” (Dz 16, 16). Dlatego pod dostatkiem u nas zarówno placówek świadczących taką usługę, jak i ogłoszeń zachęcających do ich odwiedzania.

Wydaje się, że wszystkie tego rodzaju praktyki bazują na równie prostym, co popularnym przekonaniu: „Gdybym znał przyszłość, mógłbym lepiej (sprawniej, skuteczniej) działać w teraźniejszości”. Spróbujmy choćby pobieżnie ocenić, czy to przekonanie jest nie tylko proste i popularne, lecz także prawdziwe.

W tym celu wyobraźmy sobie, że idziemy do wróżki po poradę w ważnej sprawie życiowej. Wróżka, do której trafiliśmy, jest wyjątkowa: umie przewidzieć wszystko, co ma się wydarzyć, trzeba tylko dokładnie ją o to wypytać. Przystępujemy więc do sesji i w miarę, jak zadajemy kolejne pytania, odsłaniają się przed nami coraz to inne okoliczności z naszego przyszłego życia. Ściśle biorąc, są to możliwe zestawy okoliczności, które zależą od tego, jaką ścieżkę wybierzemy na danym etapie dociekań. Prowadzimy więc jak gdyby grę, symulację własnej przyszłości, stopniowo odsłaniającą rozmaite wersje scenariuszy. Możliwych układów okoliczności i ciągów wydarzeń jest mnóstwo, a z każdą naszą hipotetyczną decyzją tworzą się następne. W końcu powstaje ich tyle, że zaczynamy się w nich gubić.

Każde bowiem rozstrzygnięcie pociąga za sobą następstwa, spośród których również musimy wybrać. W końcu zdezorientowani wybiegamy z gabinetu wróżki, zapominając uściśnić stosowną zapłatę.

Czy zatem wiedza o przyszłości, a raczej o wszelkich jej wariantach, ułatwiła nam rozstrzygnięcie początkowego problemu? Wręcz przeciwnie – utrudniła. Bowiem świadome życie ludzkie polega na podejmowaniu decyzji, a przed powzięciem jakiegokolwiek decyzji musimy przeprowadzić swoisty rachunek. Im więcej zaś danych (przeszłych, teraźniejszych, przyszłych) bierzemy pod uwagę, tym bardziej rachunek się komplikuje: coraz trudniej znaleźć owo optimum, w którym powinna wypaść decyzja. To sytuacja analogiczna do położenia klienta w sklepie bądź konsumenta w restauracji, któremu ogrom oferowanych towarów lub potraw zwiększa przeżywane rozterki. Najprościej zdecydować się wtedy, gdy możliwości jest mało, jak w owej anegdocie, którą w reportażu-pamiętniku z wędrówek po *Dzikim Zachodzie* przytacza Mark Twain (Samuel Langhorne Clemens): Pewien podróżny, zajechawszy do gospody i „(...) zasiadłszy do stołu, zobaczył tylko makrelę i słoik z musztardą. Spytał gospodarza, czy to jest wszystko. Gospodarz zawołał:

– Czy to jest wszystko?! Piekło i szatani! Przecież tej makreli starczy na sześć osób!

– Ale ja nie lubię makreli.



– O, to niech pan sobie nałoży musztardę”¹.

Zresztą wszyscy dobrze wiemy o pewnym wydarzeniu ze swojej przyszłości, tylko nie zawsze potrafimy albo nie chcemy wyciągnąć odpowiednich wniosków. Jakie to wydarzenie? Dosyć banalne i pospolite, a poza tym typowe nie tylko dla człowieka: „– Pies wygląda na cwaniaka. Może by żarł tylko samo mięso, a kaszy nie ruszyłby nawet. Nic o nim przecież nie wiem.

– Wiesz, co się z nim stanie – powiedziałem. – To już coś jest.

– Z każdym z nas stanie się kiedyś tak samo. To nic nie znaczy”².

Chodzi więc po prostu o kres naszego życia. To jeden z tych pewników, od których znajomości trudno się uchylić, ale o którym stosunkowo łatwo przychodzi nam zapomnieć. Albowiem, jak zauważył francuski myśliciel Błażej Pascal, „ludzie, nie mogąc znaleźć lekarstwa na śmierć, nędzę, niewiedzę, postanowili – aby osiągnąć szczęście – nie myśleć o tym”³.

Wychodzi tutaj na jaw pewien paradoks: co prawda ludzie chadzą do wrózek, aby dowiedzieć się czegoś o swojej przyszłości, zarazem jednak starają się o tej przyszłości, i to najpewniejszej z możliwych, wcale nie myśleć. Jest więc człowiek bytem rozumnym, jak chcą filozofowie i teologowie? Rozumnym – tak, czyli z natury wyposażonym w rozum, tyle że nie zawsze racjonalnym, czyli posługującym się owym rozumem w sposób uporządkowany, sprawny i konsekwentny.

¹ tłum. K. Tarnowska

² Marek Hłasko, *Sowa, córka piekarza*

³ tłum. T. Boy-Zeleński

Idea światowego zarządzania, za którą opowiadają się encykliki społeczne ostatnich papieży jest warta rozważenia

Kryzys jednostronnej wizji rozwoju

Zbigniew Borowik

A miało być tak pięknie. Zglobalizowana gospodarka, rządzona wedle jednej reguły, która po krachu bloku sowieckiego zawiązała świadomością i wyobraźnią głównych aktorów światowej sceny politycznej, miała się rozwijać bez przeszkód i ograniczeń. „Koniec historii” dotyczyć miał także gospodarki. Niczym nieskrępowana wolność ekonomiczna miała zatriumfować raz na zawsze.

Każdy, kto się odważył stawiać pytania o czynnik kontrolujący, o rolę państwa, o koszty społeczne takiego pojmowania wolności, z pogardą nazywany był „socjalistą”, który nie rozumie zdrowych zasad ekonomii.

Aż tu nagle trzaach! Kryzys na rynku kredytów hipotecznych w Stanach Zjednoczonych rozlewa się na cały świat. Wielkie banki stają w obliczu bankructwa i skazane są, o zgrozo, na pomoc państwa, które dla ratowania systemu musi wpompować w wadliwie działające instytucje finansowe wielkie pieniądze pochodzące od podatników. Taka sytuacja nie może nie mieć wpływu na notowania giełdowe. Wszystkie najważniejsze giełdy świata przeżywają załamanie notowań.

Jakby tego było mało, kryzys finansowy skutkuje kryzysem walutowym, który tym razem dotyka tzw. rynków wschodzących, czyli m.in. Polski. Raptowne umocnienie się dolara (które samo w sobie jest rzeczą zrozumiałą, bo w trudnej sytuacji ekonomicznej na świecie najlepiej jest inwestować w walutę kraju, który mimo zawirowań w dalszym ciągu dysponuje najwyższym potencjałem gospodarczym) przyprawia o zawrót głowy ludzi spłacających kredyty zaciągnięte w walutach obcych.

Dodatkowy niepokój budzi fakt, że nikt nie jest w stanie postawić jasnej diagnozy tego kryzysu. Zwłaszcza trudna do ogarnięcia jest jego skala, bo nikt nie

wie, ile tak naprawdę „wyprodukowano” wirtualnego pieniądza czy też – jak to barwnie ujął jeden z publicystów – „wyplukano złota z powietrza”. Mówiąc dosadnie, nie wiadomo, czy kryzys ten już się kończy, czy dopiero zaczyna.

Trudno nie zastanawiać się nad przyczynami zaistniałej sytuacji. Na pewno nie da się wszystkiego wytłumaczyć elementarną prawidłowością kapitalistycznej gospodarki, która naprzemiennie przeżywa okresy koniunktury i dekonunktury, bo tak naprawdę nie mamy do czynienia jeszcze z kryzysem gospodarczym, ale tylko finansowym.

Niektórym nie przeszkadza to mówić o wielkim krachu kapitalizmu, klęsce ideologii wolnego rynku, która z żądzy zysku za wszelką cenę uczyniła motor historii. Inni, przeciwnie – i dodajmy, jeszcze zabawniej – przerzucają całą odpowiedzialność na państwo, które tolerowało rozmaite bardzo ryzykowne strategie inwestowania, polegające na przykład na udzielaniu kredytów hipotecznych ludziom, niezdolnym do ich spłacania. Pytanie tylko, jakie to było państwo, według jakich reguł rządzone.

Tak naprawdę zawiódł tu model rozwoju, z którym mamy do czynienia od dłuższego czasu i przed którym ostrzegały środowiska katolicko-społeczne. Warto pamiętać, że encyklika *Sollicitudo rei socialis* w której Jan Paweł II przestrzegał



Fot. Artur Stelmach

przed jednostronną wizją rozwoju, utożsamianego ze wzrostem gospodarczym, powstała jeszcze przed ostatecznym bankructwem świata komunistycznego i epoką globalizacji. Papież mówił w niej o potrzebie zrównowżenia rozwoju gospodarczego rozwojem społecznym, który zapewniłby jak największej liczbie ludzi i krajów udział w budowaniu własnej przyszłości ekonomicznej.

To właśnie w środowiskach katolicko-społecznych najgłośniejsze mówiło się o groźnym zjawisku finansjeryzacji gospodarki, która polega na stałym wzroście środków finansowych nie służących bezpośrednio produkcji, ale wymianie na rynkach finansowych. Zysk powstający w wyniku tej wymiany nie powiększa ani trochę dobrobytu, przysparza natomiast bogactwa nielicznym jednostkom potrafiącym skutecznie obracać tymi środkami na rynkach finansowych. Jeśli pod koniec lat 90. oceniano, że wśród wszystkich dostępnych dziś środków finansowych jedynie 20 procent ma swoje pokrycie w towarach i usługach, to dziś wiadomo, że banki hipoteczne skłonne były udzielać pod każdego dolara depozytu nawet kilkudziesięciu dolarów kredytu. Nie trzeba wielkiej wyobraźni ekonomicznej, aby się zorientować, czym taka praktyka grozi.

Pozostaje faktem, że finansjeryzacji gospodarki nie przeciwdziałały nie tylko „etatystyczne reżimy” Europy Zachodniej, ale także protagoniści wolności gospodarczej z ekipy Georga W. Busha. Zawiódł po prostu model rozwoju. Dziś dla wszystkich chyba już stało się jasne, że idea *global governance* (światowego zarządzania), za którą opowiadały się encykliki społeczne od czasów Jana XXIII, warta jest poważnego potraktowania, nawet jeśli u niektórych „wolnościowców” budzi złe skojarzenia. ■

Śmierć ma tę przedziwną właściwość, że im bliżej się z nią zetknąć, tym bardziej przesłania naszą perspektywę.

Wieczny pobyt

Robert Hetzyg

Choć nie spotkałem takiego fachowca, który potrafiłby sprawić, aby śmierć wyglądała jak żywa, to przecież jest sposób, żeby nas ona nie zaskakiwała bezbronnymi i nieprzygotowanymi. W tym celu wystarczy być chrześcijaninem.

Jest pierwszy listopada. Nie ma mnie w kraju i nie mam nigdzie w pobliżu grobów moich bliskich, a mimo to świętuję i to na całego. W słuchawkach, przez radio z internetu, słyszę pana Wojtkę Cejrowskiego, który nadaje radosne rytmy latynoamerykańskie, a w przerwach między piosenkami głosi Ewangelię o Królestwie (pozdrowienia, Panie Wojtku!). Nareszcie nie czuję się dziwakiem. Jest przynajmniej jeszcze ktoś, komu nie w smak robić żałobnych min, zamiast się cieszyć, że należy do elitarnego klubu żyjących wiecznie. A Państwo się zapisują? Nie? A dlaczego? Czyżbyście nie wierzyli, że Jezus Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z umarłych i udał się do Ojca w celu zorganizowania nam wiecznego pobytu w Królestwie? To wtedy lepiej już nie odmawiać pobożnie mszalnego Credo, bo wychodzimy na... no niech tam! Państwo wiecie i ja wiem, na kogo się wtedy wychodzi. Trochę się nie dziwię temu niedowiarstwu, skoro nawet parafie oferują nam przy okazji pogrzebów (to średnia krajowa) żałosne bardziej niż żałobne uroczystości: śpiewy, od których najszcześniejszemu może przyjść depresja, i homilie, będące w najlepszym razie wyciskaczami łez. No, przyznacie Państwo, że to nie budzi wiary? A już na pewno nie w tych, którzy do kościoła nie przychodzą „z byle powodu” i znaleźli się tam tylko ze względu na ostatnią posługę oddawaną komuś bliskiemu.

Śmierć – jak to śmierć – nie jest niczym radosnym, ani pożądanym. Nikomu się do niej nie spieszy, a kiedy już przyjdzie, budzi przerażenie i żal, że trzeba się rozstać. A przecież tyle jeszcze było do po-

wiedzenia i do przebaczenia... Ma śmierć tę przedziwną właściwość, że im bliżej się z nią zetknąć, tym bardziej przesłania naszą perspektywę. Ostatecznie wychodzi na to, że poza śmiercią już nic nie istnieje, bo nawet życie wieczne, w które wierzymy, wydaje się tylko mrzonką, która nie wiadomo jak i czy w ogóle się ziści. Tymczasem to, co namacalne, jest zimne, sztywne i czasem słodkawo cuchnące. Brrr!!!

Powiem Państwu na pociechę, że choć nie spotkałem takiego fachowca, który potrafiłby sprawić, aby śmierć wyglądała jak żywa, to przecież jest sposób, żeby nas ona nie zaskakiwała bezbronnymi i nieprzygotowanymi. W tym celu wystarczy być chrześcijaninem. Być, nie bywać. Kiedy się chrześcijaninem bywa, to ono chrześcijaństwo nie chce za bardzo działać. Co innego, kiedy się po prostu chrześcijaninem jest. Wtedy owszem – nasze spotkanie ze śmiercią (obojętnie – cudzą, czy własną) wygląda zupełnie inaczej. Pamięta się wówczas, że życie wierzących, nie kończy się, ale się zmienia i to – dacie państwo wiarę? – na lepsze.

Papież (obecny) powiedział onegdaj, że nie można być chrześcijaninem, jeśli się osobiście nie spotkało Jezusa. A Państwo spotkali? – O co chodzi? Jakie spotkanie? A osobiste spotkanie. Takie, które sprawia, że się kogoś poznaje i że się z nim nawiązuje znajomość, a kto wie, może i przyjaźń... To spotkanie jest konieczne potrzebne, żeby się nie bać śmierci i żeby w stosownym momencie pokazać jej figę. Zacheusz, Samarytanka, niewidomy spod Jerycha – oni wszyscy spotkali Jezusa. I Łazarz też go spotkał.



To spotkanie zupełnie zmieniło ich życie, a Łazarzowi wręcz życie przywróciło. Od tej pory co innego stanie się dla nich ważne. O co innego zaczną się troszczyć i czym innym przejmować. Od tego niezwykłego spotkania to Jezus stanie się centrum ich życia. Przyjęli Jego sposób myślenia i Jego Ewangelię o Królestwie. A On się śmierci nie bał. Jego Ewangelią było życie i to życie w obfitości.

I to jest recepta na życie niezakłócone śmiercią. W ten sposób można już dzisiaj cieszyć się wiecznością, choć może jeszcze nie tak, jak się nią będziemy cieszyć po śmierci. W tych okolicznościach będzie ona już tylko progiem do przejścia, ledwie dostrzegalnym dla stęsknionych tego, czego zaledwie posmakowali za życia. No, ale żeby tak było, to i na ziemi warto się cieszyć życiem – tym wszystkim mianowicie, co otrzymujemy za darmo od Boga. „Carpe diem” nabiera nowego znaczenia! Moje życie jest dobre, bo chciane przez Pana. Mam za co dziękować i mam się czym cieszyć, choćbym nie wiem ile wycierpiał i nie wiem jak mało posiadał, to przecież żyję! I to żyję wiecznie! Nie dam się przekonać reklamom życia przyjemnego, w myśl których tylko takie życie ma sens. A jak nie, to eutanazja... Ja moje życie kocham nad życie. Bardziej kocham tylko Tego, który mi je dał, i który dał mi je na zawsze. Takim życiem chętnie się podzielę, nawet w obliczu śmierci. Nie zabraknie mi słów dla wdowy i sieroty. Nie przestraszy mnie na ulicy przejeżdżający karawan. I dzień Wszystkich Świętych pozostanie moim świętem, bo uwierzyłem Życiu. Wszystkiego najlepszego!

Czcigodny Księżu Profesorze,

Księża Biskupi zgromadzeni na 345. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, które obradowało w Białymstoku w dniach 26–28 września br., wybrali Księdza na Krajowego Asystenta Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W imieniu Księży Biskupów oraz własnym składamy serdeczne gratulacje i życzymy światła Ducha Świętego w podejmowaniu zadań wynikających z powierzonej funkcji.

Stanisław Budzik
Sekretarz Generalny KEP

Józef Michalik
Metropolita Przemyski
Przewodniczący KEP

Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

W Galerii Mariackiej odbyło się spotkanie poświęcone inicjatywie ufundowania ołtarza bursztynowego. Genezę i istotę przedsięwzięcia przedstawił red. Bogusław Olszonowicz, zwolennik umieszczenia Bursztynowego Tryptyku Ołtarzowego z monstrancją przy IV Stacji Drogi Krzyżowej (Jezus spotyka swoją Matkę) w Jerozolimie. Wykonawcą ołtarza jest gdański bursztynnik Mariusz Drapichowski, współpracujący z synem Kamilem i Anną Szymanowską.



Zdjęcie z wystawy pokonkursowej

Zaprezentowano film dokumentalny ukazujący realizację ołtarza i pobyt autora wraz z delegacją w Jerozolimie oraz spotkania z gospodarzem Czwartej Stacji, egzarchą Ormian katolików, mons. Raphaellem Minassianem.

Uczestnicy spotkania uznali inicjatywę za ważną i cenną. Postanowiono włączyć się w propagowanie dzieła przy udziale Okręgu Gdańskiego „Civitas Christiana”.



Galeria Mariacka zaprezentowała ostatnio dwie wystawy: „Wieniec dożynkowy” przygotowane z tegorocznych zbóż oraz plon IV Kociewskiego konkursu „Anioł malowany pędzlem, piórem

i dłutem”, organizowanego pod patronatem biskupa pelplińskiego Jana Bernarda Szłagi, prezydenta Starogardu Gdańskiego (stolicy Kociewia) Edmunda Stachowicza i dyrektora „Caritas” Diecezji Pelplińskiej ks. Gerarda Jakubiaka.

Tegoroczna wystawa to także przegląd form i technik. Anioły o różnicowanej wielkości, od 20-centymetrowych niepowtarzalnych w swoim wyrazie figurek, do 3-metrowych figur, pięknie malowanych z motywami kociewskimi. Prezentowane na zażytkowych przedprożach przyciągały wzrok turystów, podobnie jak gołębi zwabionych zapachem zboża.

Ogłoszenie wyników konkursu ogłoszono w Starogardzie Gdańskim tradycyjnie o godz. 12 wraz z uderzeniem dzwonu na Anioł Pański.

Kartuzy

Oddział kartuski z Muzeum Kaszubskim zorganizował konferencję poświęconą zasługom dla kultury kaszubskiej i polskości postaciom ziemi kartuskiej. Przypomniano ks. prałata Bernarda Łosińskiego, założyciela czytelnicy ludowych, kółek rolniczych, radnego Rady Gminnej, w 1939 roku aresztowanego i wywiezionego do

oboju koncentracyjnego; Franciszka Tredera, założyciela i patrona Muzeum Kaszubskiego, jednego z ciekawszych muzeów regionalnych w kształcie autentycznego domu kaszubskiego; Franciszka Brzezińskiego, niezapomnianego gawędziarza oprowadzającego zwiedzających muzeum, propagatora kultury kaszubskiej i polskiej. Opowiadali o nich: Barbara Kąkol, Norbert Maczulis, Józef Klasa. Obecni byli ludzie, dla których kultura lokalna jest ważnym elementem ich życia i działalności. W kon-

ferencji uczestniczył przewodniczący Rady Powiatu Edmund Kwidziński.

R.J.

Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

15 września br. odbyło się otwarcie i poświęcenie nowej siedziby Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Aktu poświęcenia lokalu położonego przy ul. Okrzei 18 dokonał ordynariusz kielecki bp Kazimierz Ryczan. W słowie skierowanym do zebranych Ksiądz Biskup podkreślił znaczenie zaangażowania laikatu katolickiego. Ziemowit Gawski, przewodniczący stowarzyszenia, w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie budowania „Civitas Christiana” na ziemi świętokrzyskiej, bogatej w historię i tradycję narodową. Ma to być budowanie na skale, którą jest nauka Jezusa Chrystusa.

W uroczystości uczestniczyli kanclerz Kurii Kieleckiej ks. Andrzej Kaszycki, kapelan Oddziału Okręgowego, oraz ks. Zygmunt Kostka, proboszcz parafii św. Krzyża w Kielcach, na terenie której położona jest nowa siedziba Oddziału Stowarzyszenia, a także wzięli udział obok przewodniczącego „Civitas Christiana” Ziemowita Gawskiego, prezes Zarządu Sławomir Józefiak i członkowie zarządu – Teresa Kazimierczuk i Jerzy Sołtys, główna księgowa Joanna Cieplucha, przewodniczący i dyrektorzy sąsiednich oddziałów okręgowych, członkowie „Civitas Christiana” z województwa świętokrzyskiego.



Biskup kielecki Kazimierz Ryczan odmawia modlitwę w czasie uroczystego poświęcenia nowego lokalu Stowarzyszenia

Uroczystość uświetnił występ zespołu młodych literatów pod kierunkiem Anny Błachuckiej, którzy wystawili monodram dotyczący tradycji ziemi świętokrzyskiej.

TADEUSZ KANTOR

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

W oddziale stowarzyszenia odbyła się promocja książki „Biskup Karol Wojtyła. Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008” autorstwa prof. Gabriela Turowskiego i Tadeusza Janusza wydanej przez IW PAX. W promocji uczestniczył redaktor naczelny Instytutu Zbigniew Borowik.

Promocję poprzedziła Msza św. w intencji rychłego wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II w kaplicy MB Piaskowej – Pani Krakowa – w bazylice oo. Karmelitów na Piasku. Zebrani modlili się także za śp. doc. Jana Babeckiego, autora historycznych zdjęć, zrobionych podczas konsekracji biskupiej ks. Karola Wojtyły, które zostały umieszczone w albumie. Profesor Turowski opowiedział o swoim koledze ze „środowiska”, który był pracownikiem naukowym Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie i przez wiele lat cierpiał na przewlekłą chorobę popromienną. Przed śmiercią dotarł do niego album z jego zdjęciami sprzed 50 lat.

Tadeusz Janusz krótko przedstawił posługę biskupa Karola Wojtyły w latach 1958–1963, a zwłaszcza jego zaangażowanie w budowę kościoła w Nowej Hucie.

AK

Bochnia

Oddział stowarzyszenia kolejny raz organizował Dzień Papieski w parafii św. Mikołaja. Na program złożyły się część artystyczna w wykonaniu młodzieży z I LO im. Króla Kazimierza Wielkiego, spotkanie z autorami książki „Biskup Karol Wojtyła. Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008”, uroczysta Eucharystia w bazylice św. Mikołaja oraz procesyjne przejście pod pomnik Jana Pawła II, a także wspólna modlitwa o szybką beatyfikację Jana Pawła II.

Świętowanie rocznicy wyboru Jana Pawła II rozpoczęło się w Oratorium św. Kingi. Zgromadzoną młodzież, członków stowarzyszenia, proboszcza parafii **ks. prałata dra Zdzisława Sadko, Jacka Pająka, starostę bocheńskiego, i wszystkich przybyłych gości** powitali Halina Mucha, przewodnicząca oddziału, i ks. Krzysztof Czech. Zgromadzeni wysłuchali przemówień ks. proboszcza i starosty, którzy wspominali swoje przeżycia związane z wyborem Polaka na Piotrową Stolicę. Historię wyboru i pontyfikatu Jana Pawła II z perspektywy chórów anielskich przedstawiła młodzież z I LO w Bochni. Spektakl wspomagał szkolny chór i orkiestra oraz pokaz multimedialny. Młodzież przygotował do występu autor scenariusza i reżyser Marek Mucha, polonista I LO w Bochni. Wspierał go ks. Krzysztof Czech.

W drugiej części spotkania prof. Gabriel Turowski podzielił się z młodzieżą wspomnieniami

mi ze spływów kajakowych i wycieczek górskich z „Wujkiem”, a Tadeusz Janusz przybliżył treść publikacji „Biskup Karol Wojtyła. Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008”.

AK

Brzesko

W 30. rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową zorganizowano spotkanie z prof. Gabrielem Turowskim, przyjacielem Ojca Świętego i świadkiem jego życia. W Auli Chrystusa Króla przy parafii NMP Matki Kościoła i św. Jakuba Apostoła zebrało się ponad 200 uczniów brzeskich szkół średnich z wychowawcami i katechetami, także członkowie stowarzyszenia. Obecny był Grzegorz Wawryka, **burmistrz Brzeska, ks. prałat Zygmunt Bochenek**, redaktor katolickiego tygodnika dla młodzieży „Wzrastanie”, **oraz liczni mieszkańcy miasta.**

Profesor Turowski przypomniał, że jego znajomość z „Wujkiem”, która potem przerodziła się w przyjaźń, rozpoczęła się w 1949 roku Jan Paweł II w rozmowach i listach tytułował go swoim „Przyjacielem”. Opowiedział o swoich odwiedzinach w Watykanie, udziale w papieskich podróżach, m.in. do Afryki, Japonii, Ameryki, rozwijaniu się przyjaźni w „środowisku”, wspólnocie młodych ludzi, studentów różnych uczelni. Stanowiło ono dla ks. Karola Wojtyły oparcie oraz zaplecze modlitewne i intelektualne. Ta grupa ludzi stanowiła – jak to określał prof. Turowski – „personalną” parafię, której był niemianowanym proboszczem, błogosławiąc ich małżeństwa, chrzcząc dzieci, odprowadzając na wieczny spoczynek rodziców. Wszystkich znał, wszystkim się interesował, spędzał z nimi wakacje, odprawiał rekolekcje, poświęcał czas, gdy przychodzili do niego z prośbą o radę. Tak było w okresie krakowskim i podczas całego pontyfikatu Jana Pawła II. Po konsekracji biskupiej przedstawiciele „środowiska” udali się następnego dnia z nowo wyświęconym biskupem się na Jasną Górę. Tam po Mszy św., w kaplicy Cudownego Obrazu, podczas agapy powiedział także ważne dla „środowiska” słowa: „Wujek zawsze dla was będzie Wujkiem”. Przyjęcie sakry biskupiej – podkreślał prof. Turowski – było ważnym wydarzeniem w życiu Karola Wojtyły. Zadecydował, że został kardynałem, a potem biskupem całego Kościoła.

AK

Oddział Okręgowy w Lublinie Lublin

Odbyły się współorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” uroczystości upamiętniające 68. rocznicę egzekucji więźniów Zamku Lubelskiego. Od 29 czerwca do 15 sierpnia 1940 roku gestapo rozstrzelało około 500 więźniów politycznych osadzonych na zamku.

27 września przedstawiciele stowarzyszenia wzięli udział w sobotniej audycji „Radio Młodych” na antenie Rozgłośni Archidiecezji Lubelskiej „Radia eR”.

Uczestniczący w programie, dyrektor oddziału okręgowego stowarzyszenia, Maciej Szeptowski, oraz Agnieszka Skąlecka z Zespołu Młodych, zaprezentowali dotychczasowe działania i inicjatywy skierowane do młodzieży. Omówili także szczegółowo genezę, misję, program i zadania stowarzyszenia.

Wiele miejsca poświęcono inicjatywie rajdu rowerowego „Kardynał Hlond – człowiek wielkiej misji” oraz organizowanego po raz 13. Ogólnopolskiemu Konkursowi Wiedzy Biblijnej dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

9–12 października w Łucku na Wołyniu odbyło się IV Forum Teologów Europy Środkowo-wschodniej „Być człowiekiem – być prorokiem”. W obradach uczestniczyli teologowie katolicy, dwudziestu obrządków i prawosławni oraz historycy, lekarze i etycy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Czech, Słowacji, Rosji.

Forum zostało zorganizowane przez Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie, Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z Polski, Kurii Diecezji Łuckiej i Wołyński Uniwersytet Narodowy Łesi Ukrainki.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” reprezentował wiceprzewodniczący Rady Głównej, Marek Koryciński.

Zamość

Odbyło się spotkanie z ks. Leszkiem Kłosem, sprawującym od ośmiu lat posługę duszpasterską w parafii Mpanshya ST. Joseph Paris w Zambii.

19 września w siedzibie katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zamościu otwarto wystawę ekslibrisów Henryka Grocholskiego zatytułowaną „Z potrzeby serca”. Uroczystego otwarcia dokonał ks. dr Krzysztof Stola, pomysłodawca i twórca dokumentacji, a zarazem kustosz wystawy i bliski przyjaciel autora.

W centrum artystycznych dokonań Grocholskiego znajdziemy człowieka. Dlatego też tytuł wystawy nie jest przypadkowy.

Wystawa została zorganizowana z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin wrocławskiego artysty oraz 55-lecia jego pracy zawodowej.

ŁUKASZ KOT

Biała Podlaska

Otwarto nową siedzibę oddziału katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Uroczystość poprzedziła Msza św. odprawiona w kościele parafialnym bł. Honorata.

Naleczów

W archidiecejalnym domu rekolekcyjnym pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Naleczowie zostały zorganizowane dni skupienia dla członków stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Oddział Okręgowy w Olsztynie Olsztyn

27–28 września w Pensjonacie Inco-Veritas „Gawra” w Wiknie k. Nidzicy odbyło się spotkanie integracyjno-formacyjne, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich oddziałów „Civitas Christiana” z oddziału okręgowego w Olsztynie. Jednym z punktów programu było posiedzenie Rady Oddziału Okręgowego w poszerzonym składzie. Przewodniczący Rady Oddziału, Tomasz Nakielski, przedstawił szerszą informację dotyczącą zmian statutowych, których dokonało walne zebranie stowarzyszenia, następnie omówił przygotowane projekty na 2009 rok (Zintegrowany Projekt Wojewódzki i Projekty Formacyjne). Rada przyjęła przedstawione projekty. Przyjęto też oświadczenie popierające inicjatywę obywatelską na rzecz ustanowienia przez parlament Święta Trzech Króli dniem wolnym od pracy. Wieczorem odbyło się spotkanie integracyjne. Głównym punktem programu drugiego dnia było spotkanie autorskie z Tomaszem Kamińskim z Torunia, który dał koncert piosenki religijnej, dzieląc się swoimi refleksjami na temat kultury chrześcijańskiej, życia rodzinnego i zaangażowania ludzi świeckich w życie społeczne. (t) (fot. AT)

Setna rocznica urodzin Władysławy Knosały, działaczki polonijnej i nauczycielki szkół polskich na przedwojennej Warmii, stała się okazją do zorganizowania wieczornicy, podczas której dr Jan Chłosta przybliżył uczestnikom spotkania jej życie i działalność, natomiast aktorka teatru im. Stefana Jaracza, Anna Lipnicka-Karpińska odczytywała fragmenty książek Władysławy. Uczestnicy obejrzeli także prezentację wybranych zdjęć dokumentujących różne etapy życia bohaterki spotkania oraz włączyli się w dyskusję własnymi wspomnieniami. Po wieczornicy w olsztyńskiej spółkatedrze pw. św. Jakuba ks. bp Jacek Jezierski odprawił Mszę św. w intencji zmarłej. Warto dodać, że rozpoczęty został ostatnio proces beatyfikacyjny zamordowanego przez hitlerowców w obozie w ostatnich dniach wojny Ryszarda Knosały, męża pani Władysławy. (t)

W olsztyńskim oddziale została otwarta wystawa fotograficzna poświęcona współczesnemu życiu Polaków w Kazachstanie. Autorem zdjęć (jedno z nich zamieszczamy) jest dr Antoni Sodała, nauczyciel języka polskiego w tamtejszych szkołach. (t)

22 września w olsztyńskiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyła się promocja najnowszej książki prof. dra hab. Stanisława Achremczyka „Między

Wisłą a Niemnem, Szkice historyczne”. Współorganizatorem spotkania było Europejskie Centrum Doskonałości im. Jeana Monneta przy Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, które współfinansowało książkę. Autor przedstawił wybrane wątki z dalszej i bliższej historii, którym poświęcił w książce poszczególne szkice. Jak sam powiedział, sam tytuł książki ma dla niego osobiste znaczenie, gdyż urodził się nad Niemnem, wykształcił nad Wisłą, a na stałe osiadł w Olsztynie. Przedstawił nieznane fakty z życia bpa Załuskiego, mówił o Wojciechu Kętrzyńskim i jego roli nie tylko w tworzeniu „Ossolineum” oraz o dialogu ze stroną ukraińską nad zachowaniem jego spuścizny i upamiętnieniu jego sylwetki na Ukrainie. Z najnowszej historii regionu omówił kulisy powstania Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz budowy największego w regionie zakładu pracy – fabryki opon samochodowych. (t)

Ostróżda

Oddział w Ostródzie był współorganizatorem sesji popularnonaukowej „Katyń... ocalić od zapomnienia” zorganizowanej w 69. rocznicę napaści Rosji Sowieckiej na Polskę. W programie sesji wykład „Katyń – Golgota Wschodu” wygłosił prof. dr hab. Zbigniew Karpus dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Następnie Wojciech Gudaczewski, członek stowarzyszenia „Rodzina Katyńska” w Olsztynie w odczycie „Ostródzkie ślady Katynia” przedstawił interesujący epizod mający miejsce na terenie ostródzkiej jednostki wojskowej – „Czerwonych Koszar” w 1945 roku. Zaprezentował również rodziny zamordowanych oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej zamieszkujące w Ostródzie i powiecie ostródzkim. Sesję zakończyła projekcja filmu Andrzeja Wajdy „Katyń”. Sesję współorganizował powiat ostródzki oraz Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. (t)

We współpracy z Ostródzkim Towarzystwem Współpracy im. Maksymiliana Kubackiego oddział stowarzyszenia zorganizował uroczystość z okazji setnej rocznicy urodzin patrona towarzystwa, a zarazem Społecznej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Ostródzie. Odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku szkoły. W sali reprezentacyjnej ostródzkiego zamku przewodniczącą oddziału, Zbigniew Poloniewicz, przedstawił rys biograficzny patrona pt. „Profesor Maksymilian Kubacki. Wspomnienia absolwenta”. W części artystyczno-koncertowej wystąpili uczniowie, absolwenci i nauczyciele Społecznej Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Koncert przeplatany był recytacją wierszy Zbigniewa Poloniewicza „Z cyklu koncertów w zamkowych komnatach”

w wykonaniu aktorów z Teatru Młodzieżowego „Zmysł” Moniki Kazimierczyk oraz wspomnieniami uczniów profesora Kubackiego.

Profesor Maksymilian Kubacki pochodził z Wielkopolski. W 1933 roku ukończył Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Poznaniu ze specjalizacją gry na skrzypcach. Oprócz pracy dydaktycznej pełnił funkcję dyrektora Społecznej Ogniska Muzycznego w Ostródzie w latach 1961–1976. Zmarł w 1984 roku. Został pochowany na ostródzkim cmentarzu komunalnym. (t)

Elk

14 października w oddziale „Civitas Christiana” członkowie stowarzyszenia obejrzeli spektakl poświęcony Janowi Pawłowi II. Scenariusz montażu słowno-muzycznego „Jan Paweł II – nauczyciel młodych” opracował Maciej Karpuk. Montaż zawierał nagrania wypowiedzi Jana Pawła II podczas pobytu w Polsce. Oprawę muzyczną przygotował Jakub Karpuk, a narrację – Sylwia Grabowska i Urszula Szczęsnowicz. Słowo wstępne wygłosiła Anna Wolska. (w)

Nowe Miasto Lubawskie

Rocznica wybuchu II wojny światowej była okazją do zorganizowania przez oddział „Civitas Christiana” spotkania z Piotrem Stannym, który przedstawił działania wojenne z 1 września 1939 roku. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się prezentacja umocnień polskich i wschodniopruskich. (t)

Klebark Wielki

Przedstawiciele oddziałów miejskich z terenu województwa warmińsko-mazurskiego przybyli 21 czerwca do sanktuarium Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim koło Olsztyna. Spotkanie formacyjno-wspólnotowe rozpoczęła Msza św., której przewodniczył i wygłosił homilię arcybiskup senior Edmund Piszcz. Po Mszy św. odbyła się adoracja relikwii Krzyża Świętego, którą prowadzili ks. Jerzy Laskowski i Zygmunt Marciniak, po czym poszli na plebanię na spotkanie z miejscowym proboszczem i kustoszem sanktuarium, a jednocześnie rektorem Kapelanatu Zakonu Kawalerów Maltańskich, ks. prałatem Henrykiem Błaszczkiem, który przedstawił dzieje sanktuarium. Na-



Arcybiskup Piszcz w Klebarku

stępnie odbyło się poszerzone posiedzenie Rady Okręgu, podczas którego jej przewodniczący, Tomasz Nakielski, omówił przebieg walnego zebrania katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które odbyło się w Warszawie 31 maja br. oraz główne zmiany statutowe, jakie uchwalono. Drugą część dnia wypełniło spotkanie integracyjne przy kawie. Obecny był abp Edmund Piszcz. (t)

Kętrzyn

10 października w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie w ramach Dni Papieskich. Zostało poświęcone „Tryptykowi Rzymskiemu”. W spotkaniu uczestniczył ks. prałat dr Zygmunt Klimczuk. Wprowadzenia do „Tryptyku” dokonał redaktor A. Taborski z Olsztyna. Okolicznościową wystawę „Jan Paweł II – wychowawca dzieci”, która towarzyszyła spotkaniu, przygotował czwartoklasista, Michał Dolewski. Z inicjatywy oddziału na łamach miejscowego tygodnika powiatowego „Życie Kętrzyna” zostały zamieszczone okolicznościowe teksty „Jan Paweł II – przyjaciel młodych”, a na wystawie pamiątek (m.in. książki, fotografie) zorganizowanej w Miejskiej Bibliotece Publicznej znalazły się liczne eksponaty będące własnością członków stowarzyszenia. (AL)

Nidzica

W ramach tegorocznych Dni Papieskich oddział „Civitas Christiana” w Nidzicy zorganizował 7 października spotkanie z redaktorem Zenonem Złakowskim na temat „Jan Paweł II – przyjaciel młodzieży”. (BK)

Susz

Oddział „Civitas Christiana” wraz z miejscową parafią św. Rozalii zorganizował 14 października spotkanie w ramach tegorocznych Dni Papieskich. W spotkaniu oprócz członków „Civitas Christiana”, członków Klubu Emerytów i Rencistów, kilku nauczycieli, uczestniczyła także spora grupa młodzieży gimnazjalnej, przygotowującej się do sakramentu bierzmowania. (z)

Szczytno

Oddział „Civitas Christiana” w ramach Dni Papieskich w kaplicy pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej przy parafii św. Brata Alberta zorganizował spotkanie, którego głównym punktem była Msza św. odprawiona przez ks. prałata Lecha Lachowicza. Po Mszy św. szczytnieński oddział przyjął uroczystości Kopię Cudownego Obrazu Jasnogórskiego, przekazanego stowarzyszeniu przez oo. paulinów. Okolicznościową oprawę muzyczną całej uroczystości przygotował i wykonał chór Mazury składający się w większości z członków szczytnieńskiego oddziału „Civitas Christiana”. (MK)

* * *

Oddział wraz ze starostwem powiatowym i Miejskim Domem Kultury zorganizował 28 maja w sali widowiskowej DK konferencję „Kultura a tożsamość narodowa”. Wystąpili: Zbigniew

Borowik red. naczelny „Społeczeństwa” i IW PAX z Warszawy („Rola kultury w budowaniu tożsamości narodowej”) oraz prof. Zbigniew Chojnowski z UW-M („Literatura Warmii i Mazur”). Odbyła się też promocja antologii wierszy maryjnych „Paciorki z Warmii”. Wśród uczestników konferencji była duża grupa młodzieży. (K)

Olsztyn

Na różne sposoby oddziały stowarzyszenia „Civitas Christiana” włączały się w organizację i przebieg X Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny. Jednym z nich było ogłoszenie konkursu literackiego „Rodzina szkołą cnót społecznych”. Wpłynęło prawie dwieście prac. Rozdanie nagród odbyło się 17 października. Stowarzyszenie współorganizowało konkurs plastyczny i grafiki komputerowej „Razem znaczymy wiele”. Wraz z Forum Prorodzinnym przygotowało dwa numery „Biuletynu Rady ds. Rodzin”. Kętrzyński Oddział zorganizował uroczystość peregrynacji Kopii Obrazu Jasnogórskiego w rodzinach członków i sympatyków naszej organizacji. Susz współorganizował parafialny festyn. W Elblągu odbyło się spotkanie poświęcone emigracji zarobkowej oraz wernisaż wystawy prac plastycznych „Rodzina mecenasem sztuki”. W Nowym Mieście Lubawskim ks. prof. Jacek Zieliński mówił o zagrożeniach rodziny w dobie globalizmu. Tradycyjnie w województwie podczas tegorocznych Dni Rodziny, które przebiegały pod hasłem „Rodzina – integracja – społeczność lokalna”, odbyły się setki rozmaitych konferencji, spotkań, warsztatów, festynów, olimpiad sportowo-rekreacyjnych, konkursów, przedstawień i innych inicjatyw oraz wzięło w nich udział ponad 120 tys. osób. Podsumowanie Dni odbyło się Olsztynie w Sali Dębowej Hotelu Warmińskiego z udziałem ks. arcybiskupa metropolity warmińskiego Wojciecha Ziemby, przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Wojewódzkiego, samorządów lokalnych, organizacji pozarządowych, parafii, szkół. Wręczono nagrody w konkursach. (t)

Elbląg

Oddział wspólnie z Wyższą Szkołą im. B. Jańskiego Oddział Zamiejscowy w Elblągu zorganizowali w dniach 18–19 października w ramach Projektu Młodzieżowego „TURNIEJ CASHFLOW”. Jest to inicjatywa mająca na celu uczenie młodych ludzi biznesu w oparciu o katolicką naukę społeczną i z uwzględnieniem zasad etyki. Wprowadzenia do turnieju dokonał Bartosz Boniecki, przedstawiając m.in. przyczyny światowego kryzysu gospodarczego. W ramach warsztatów tematycznych mówiono, jak wybierać

wartościowe akcje na giełdzie, jakie podstawy strategii inwestycyjnych (mgr Andrzej Tchórz), jak napisać i zrealizować dobry biznesplan (dr inż. Zygmunt Mietlewski). Natomiast przewodniczący Rady Okręgu Olsztyńskiego „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski mówił o ekonomii społecznej według katolickiej nauki społecznej. Nagrody w turnieju wylosowali: Karolina Stanik, Zbigniew Szulc, Beata Aneta Nowak. Współsponsorami przedsięwzięcia były firmy: SARANTIS S.A. oraz Zakład Ogólnobudowlany Jerzy Michalak. (o)

Oddział Okręgowy w Opolu

25 września na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego odbyła się kolejna edycja konferencji „Śląsk w zjednoczonej Europie”. Obrady prowadził Jacek Stróżyński z Zespołu Programowego „Civitas Christiana” w Warszawie. Seminarium zorganizowały: Oddział Okręgowy w Opolu i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu i Gliwicach.

Pierwszy referat, zatytułowany „Świadomość małej ojczyzny wśród mieszkańców Opolszczyzny przybyłych na te tereny po roku 1945 ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej”, wygłosiła socjolog, dr hab. Maria Szmeja z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedstawiła charakterystykę kilku grup ludzi przesiedlonych na teren Śląska ze Wschodu. Jedni pochodzą z dużych miast, mieli świadomość swojej kultury i tę kulturę starają się podtrzymać i propagować tu na Śląsku. Druga grupa to ci, którzy pochodzili ze wsi, często oddalanej od dużych miast. Objawiały wysoko zorganizowane gospodarstwa na Śląsku, niechętnie wracają do tamtych czasów, ponieważ kojarzą im się z biedą. Dr Szmeja podkreśliła, że tak jak wśród Ślązaków nie ma jednolitej grupy, tak i wśród przesiedleńców wygląda to różnie. Świadomość małej ojczyzny wśród przybyszów ze Wschodu jest pojęciem względnym. Temu tematowi należałoby jeszcze poświęcić w przyszłości jeden z tematów konferencji.

W drugiej prelekcji poeta i pisarz z Opola Jan Goczoł przedstawił postać Gustawa Morcinka jako



Ogólny widok na salę obrad podczas konferencji

pisarza śląskiej ziemi. Prelegent obszernie omówił warunki środowiskowe, w których żył i wychował się Gustaw Morcinek, a które tak wpłynęły na rodzaj jego pisarstwa.

W trzecim wystąpieniu redaktor Krzysztof Karwat, kierownik działu kultury miesięcznika „Śląsk” i nauczyciel akademicki z Katowic omówił wystawę „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach”, która aktualnie prezentowana jest w Opolu. Redaktor Karwat zwrócił uwagę na związek opolskiej ekspozycji z aktualną sytuacją po wejściu Polski do strefy Schengen.

JÓZEF PIXA

Strzelce Opolskie

Po raz drugi z inicjatywy członków katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny odbyła się Konferencja Strzeleckich organizacji pozarządowych „Poznajmy się”.

Konferencję poprzedziła Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. Józefa Krawca – duszpasterza więziennictwa i ludzi bezdomnych, homilię z okazji 15-lecia działalności katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” wygłosił o. Krystian Pieczka OFM.

Wykłady „Animacja rozwoju wolontariatu w gminie” i „Organizacje pozarządowe jako partner dla samorządów” podczas konferencji wygłosili Dorota Piechowicz i Jan Ostrowski z Opolskiego Forum Organizacji Pozarządowych.

W drugiej części konferencji poszczególne organizacje dokonały prezentacji swojej działalności. Michał Panicz przedstawił cele i zadania Stowarzyszenia Przyjaciół Misji Franciszkańskich, a Młodzieżowy Klub Wolontariuszy „Ruch Czystych Serc” ze Strzelc Opolskich, prowadzony przez Iwonę Bogusz, zaprezentował swoją kilkuletnią działalność. Ogłoszono „Apel Wolontariusza – dlaczego działam na rzecz drugiego człowieka”.

W konferencji uczestniczyli i wypowiadali się burmistrz Strzelc Opolskich Maria Felisiak i burmistrz Leśnicy Andrzej Iwanowski.

Podpisano Porozumienie Strzeleckich Organizacji Pozarządowych o chęci przystąpienia do stałej współpracy partnerskiej. Porozumienie jest dobrowolną, społeczną umową na rzecz rozwoju środowiska lokalnego.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Poznań

Tegoroczne „Dni Papieskie” w Poznaniu 12–19 października połączone były z obchodami 30. rocznicy wyboru kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową. W programie znalazły się celebracje liturgiczne biskupów poznańskich, nabożeństwa rocznicowe, spotkania modlitewne, „Verba Sacra”, koncerty, wykłady w znanych kościołach Poznania.

W ciekawy przebieg tych dni miał wkład oddział okręgowy stowarzyszenia. W kościele pw.

Wszystkich Świętych 13 października wystąpił Stanisław Soyka z „Tryptykiem Rzymskim” Jana Pawła II. 19 października w tym samym kościele, który jest stowarzyszeniowym kościołem, a także kościołem poznańskich środowisk twórczych, wystąpili aktorzy kaliscy, przedstawiając spektakl „Dialogi” oparty na tekstach Karola Wojtyły.



W pierwszej dekadzie października, w nadmorskim Ośrodku Szkoleniowo-Rekolekcyjnym Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, w Trzęsaczu odbyła się jesienna Sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Okręgu Wielkopolskiego. W sesji uczestniczyło około 50 osób reprezentujących wszystkie środowiska terenowe.

Podstawą dla intelektualnej refleksji, dyskusji, wymiany myśli był wykład księdza dr. Grzegorza Chojnackiego z Instytutu Teologicznego Edyty Stein w Zielonej Górze, który mówił o sile inspiracji chrześcijańskiej dla dzisiejszej polskiej kultury w oparciu o sylwetkę jednej ze 108 beatyfikowanych przez Jana Pawła II w czerwcu 1999 roku – poznańskiej nauczycielki Natalii Tułasiewicz. Ksiądz Chojnacki mówił o jej „zwykłej” świętości, kształtowanej przez lata. Inteligentna i utalentowana, elegancka i estetyczna, porywcza i nieustępliwa w walce o swoje racje, zaradna i rodzinna, bardzo wymagająca, świadoma ryzyka wybieranego dla Boga i ojczyzny. Nr 75188 w obozie Ravensbrück, gdzie poniosła męczeńską śmierć.

Obok wspomnianego wykładu i dyskusji było również spotkanie wieczorne „Nie lekajcie się – co oznaczają dziś dla nas te słowa Jana Pawła II”, oraz „Biała nadzieja” – wieczór poezji, piosenki i refleksji, poświęcony Janowi Pawłowi II w trzydziestą rocznicę wyboru na stolicę Piotrową”.

Wolsztyn

W ramach projektu zatytułowanego „Martyrologia duchowieństwa wielkopolskiego”, który jest realizowany już od trzech lat, odbyło się spotkanie poświęcone słynnemu poznańskiemu hierarsze arcybiskupowi Walentemu Dymkowi. Jego rządy metropolitalne przypadły głównie na trudny czas powojenny, kiedy umacniająca swoją władzę dyktatura komunistyczna rozpoczynała antykościelną ofensywę. Sylwetkę tego zasłużonego kapłana i arcybiskupa, jego perypetie ze służbą bezpieczeństwa PRL przybliżył dr Konrad Białecki z Poznańskiego Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej, wskazując na te walory osobowe arcybiskupa, które świadczyły o jego wysokim poziomie etyczno-patriotycznym i nieprzejednanej postawie wobec obu systemów totalitarnych, w trakcie których przyszło mu żyć i działać.



Realizując kolejny projekt długofalowy, promujący postać Sługi Bożego Jana Pawła II – Honorowego Obywatela Ziemi Wolsztyńskiej, tutejszy oddział stowarzyszenia, razem z Komisjami Oświaty i Kultury obu wolsztyńskich samorządów,

zorganizował debatę o kulturze, zatytułowaną „Kulturotwórcza rola samorządu”. Nie zabrakło też ciekawego wywodu na temat parafii jako ośrodka kulturotwórczego oraz roli samorządu lokalnego dla budzenia społecznego ruchu kulturalnego. W spotkaniu wzięli udział ludzie kultury i lokalni samorządowcy.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

Gniezno

Tegoroczne Gnieźnieńskie XIV Dni Rodziny Miasta i Powiatu miały szczególny wymiar, ze względu na jubileuszowy rok trzydziestolecia wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, a także przypadającą w tym roku 45. rocznicę ogłoszenia Karty Praw Rodziny.

Miało to swoje odbicie nie tylko we wspólnym hasle tych dni z diecezjalnymi obchodami Dnia Papieskiego, pod hasłem „Jan Paweł II – wychowawca wychowawców”, ale także w udziale w programie dni kościelnych i kurialnych instytucji i wydziałów prorodzinnych.

Uwidoczniło się to w dwóch debatach prorodzinnych. 1 i 3 października, a także we wspólnotowym zgromadzeniu eucharystycznym na zakończenie Dni Rodziny 5 października w bazylice katedralnej pod przewodnictwem śp. Bogdana Wojtusia oraz kapłanów z archidiecezji gnieźnieńskiej.

Gnieźnieńskie Dni Rodziny zostały zainicjowane w czerwcu i były prowadzone przez wakacje w ośrodkach wypoczynkowych. Działania te skupiały się wokół hasła „Ja i moja rodzina” kierowanym do dzieci. Powiatowe podsumowanie działań odbyło się 26 września w Miejskim Ośrodku Kultury w Gnieźnie, gdzie otwarto wystawę najlepszych prac plastycznych i wręczono nagrody. W tym spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz miasta i powiatu. Zakończyła je prezentacja trzech zespołów artystycznych szkół w Gnieźnie i powiecie.

Wprowadzenie do debaty wygłosił JE ks. bp Bogdan Wojtuś, a referat odczytała dr Józefina Hryniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego. Na zakończenie wystąpił młodzieżowy zespół artystyczny z Gniezna z programem poświęconym Janowi Pawłowi II.

W programie dni były festyny, konkursy, zabawy rodzinne. Dni zakończyła wspólnotowa Msza św. w bazylice katedralnej, której przewodniczył i głosił Słowo Boże bp Bogdan Wojtuś.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Oddział Okręgowy w Warszawie Warszawa

24 września w warszawskim Centrum Kultury „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z Joanną Najfeld i Tomaszem P. Terlikowskim, autorami książki „Agata. Anatomia manipulacji”, wydaną przez Wydawnictwo FRONDA i Wydawnictwo AA (Warszawa–Kraków 2008). Wieczór autorski, zorganizowany przez warszawski oddział okręgowy, pozwolił na jeszcze dokładniejsze prześledze-

nie głośnej medialnie sprawy „Agaty”, 14-letniej uczennicy z Lublina, którą zmuszono do przerwania ciąży, z powodu rzekomego gwałtu dokonanego przez jej kolegę.

Uczestnicy dyskusji zastanawiali się, co mogą i powinni uczynić katolicy, duchowni i świeccy, w sytuacjach takich, jak opisana w książce Najfeld i Terlikowskiego. (JM)

Pułtusk

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” stara się promować chrześcijański wymiar i pozytywne wzorce życia rodzinnego, umiłowanie tradycji i kultury regionalnej oraz podnosić na wyższy poziom kulturę życia społecz-

wielkim szacunkiem darzą Jana Pawła II. Ciekawostką jest, że urządzono wielką zbiórkę kluczyków, które po przetopieniu posłużyły do odlania pomnika Papieża-Polaka.

Dzięki zapobiegliwości Kazimierza Wiesiołka, przewodniczącego oddziału, została zorganizowana pomoc dla dzieci, o czym pisała miejscowa prasa, a Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 3 im. T. Kościuszki złożyła pisemne podziękowanie. Członkowie „Civitas Christiana” starają się być obecni w życiu naszego miasta także poprzez udział w pracy innych organizacji, m.in. Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Parafialnych Zespołów Charytatywnych, Klubu Inteligencji Katolickiej. Organizuje się także pielgrzymki i wy-

ze sobą wiele zagrożeń, takich jak: władza w rękach małych grup, struktury ogólnoswiatowe ponad władzą danego kraju, nastawienie konsumpcyjne czy popkultura, która jest kulturą plebsu, a tak bardzo fascynuje większość młodego pokolenia.

Temat „Kultura w nauczaniu i posłudze Jana Pawła II” omówił Jerzy Marlewski, który w swojej wypowiedzi zwrócił uwagę na fakt, iż aby kultura szła ku dobru i aby służyła człowiekowi, musi się w niej zakorzenić wiara. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić o wychowaniu przez kulturę, stanie się ona świadectwem człowieczeństwa. Aby jednak tak się stało, musimy uznać w człowieku zarówno wymiar ludzki, jak i boski, a następnie ze względu na człowieka ekonomię podporządkować kulturze. Dla ludzi kultury ważne powinno być budowanie siebie, ale także służba w budowaniu innych. Bądźmy więc ludźmi mądrymi i na równi miłośnikami, bo tylko w ten sposób możemy dobrze służyć społeczności, ojczyźnie i światu.

M. KUSIAK

Oddział zorganizował dla młodzieży szkół średnich kolejną edycję Konkursu Recytatorskiego Poezji Karola Wojtyły. W tym roku młodzież chętnie sięgała także do poetyckiego utworu Jana Pawła II „Tryptyk rzymski”. Impreza jest wynikiem pracy stowarzyszeniowej ostrołęckiego „Civitas Christiana”, szczególnie Janiny Pieniążek i Marioli Kusiak.

Uczestnicząca w konkursie młodzież, jej wychowawcy i członkowie stowarzyszenia wysłuchali refleksji nad nauczaniem Jana Pawła II, którymi podzielił się Marian Ćwik, przewodniczący Rady Okręgu w Warszawie. Decyzją jury w składzie: Wiesław Janusz Mikulski, ks. Robert Turyk SAC, Marian Ćwik i Jerzy Malewski, laureatami konkursu zostali: Joanna Wróblewska (I miejsce), Anna Suchecka (II miejsce), Bartosz Mikulak (II miejsce), Ewa Bożena Mielnicka (III miejsce). Wyróżnienia otrzymali: Szymon Mikulak, Bogumiła Litwa, Mateusz Domian, Łukasz Kobrzyński. (JM)



Pułtusk – prelekcja „Opowieść o panujących w Meksyku tradycjach chrześcijańskich i narodowych” ks. Dariusz Multon ilustrował licznymi filmami

nego w Puławie. Dzięki staraniom ks. Dariusza Multona z parafii św. Mateusza Apostoła, naszego opiekuna duchowego, mogliśmy gościć w naszym gronie ks. Grzegorz Mierzejewskiego polskiego misjonarza w Peru. Opowieść o działalności poświęconej upowszechnieniu chrześcijaństwa pośród indiańskiej wspólnoty narodowej była bogato ilustrowana zapisem na wideo.

Na wrześniowym spotkaniu ks. Dariusz podzielił się doświadczeniami z pobytu w Meksyku. Prelekcję o poznanej tam kulturze materialnej oraz tradycjach chrześcijańskich i narodowych ilustrował filmami. Przedstawił obrzędy ludowe regionów Acapulco i Gwadelupy. Zadaniem spotkania było pokazanie obecności w życiu indywidualnym i społecznym kultury chrześcijańskiej, stworzenie możliwości dyskusji na ten temat, a także wyposażenie uczestników w wiedzę umożliwiającą im zrozumienie konfliktu postaw i wyznawanych przez ludzi wartości, który ma dziś charakter cywilizacyjny i kulturowy. Meksykanie

prawy krajoznawcze, spotkania okazjonalne z okazji świąt kościelnych i narodowych, dni skupienia oraz modlitwy różańcowe. Również spotkania poświęcone takim tematom, jak: rola osób starszych w wychowaniu dzieci i młodzieży, historia i dokonania społeczności lokalnej.

JANINA HALINA ŻBIKOWSKA

Ostrołęka

Kolejne spotkanie Studium Kultury Chrześcijańskiej i Nauki Społecznej Kościoła odbyło się w siedzibie „Civitas Christiana” w Ostrołęce.

Ksiądz dr Dariusz Tułowiecki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego przedstawił temat „Globalizacja – jej szanse i zagrożenia”. Według nauczania Jana Pawła II, globalizacja to proces społeczny, zależny od człowieka i można mówić o złych i dobrych jego skutkach. Człowiek może wносить w procesy społeczne solidarność, miłosierdzie, wolność, ale też samowolę. Świat powinien stać się rodziną rodzin. Niestety, globalizacja niesie

W bólu przyjęliśmy wiadomość, że 16 września w wieku 92 lat odszedł do Domu Ojca po 65 latach w kapłaństwie

ŚP. KS. PRAŁAT
CZESŁAW CHOJECKI,

Kanonik Kapituły Płockiej.
Był dla nas wzorem naśladowania Chrystusa i autentycznego człowieczeństwa zachwycał kulturą osobistą, konsekwencją myśli, czynów i słów. Niech spoczywa w Bogu.

Wdzięczni członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.rm@civitaschristiana.pl, Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) guevara_ng@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko kobeszko_ng@civitaschristiana.pl oraz Zespół, Radosław Kierylowicz (łamanie), Adres redakcji: ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościóły romańskie w Polsce

Kościelec Kujawski



Kościelec Kujawski zawdzięcza swoją nazwę kamiennej świątyni romańskiej, wzniesionej w miejscowości na przełomie XII i XIII w., W 1311 r. wzmiankowano ją jako *Lapidum Ecclesia* (Kamienny Kościół). W 1442 r. król Władysław Warneńczyk lokował miasto na prawie magdeburskim, ale lokacja nie powiodła się i osada pozostała wsią.

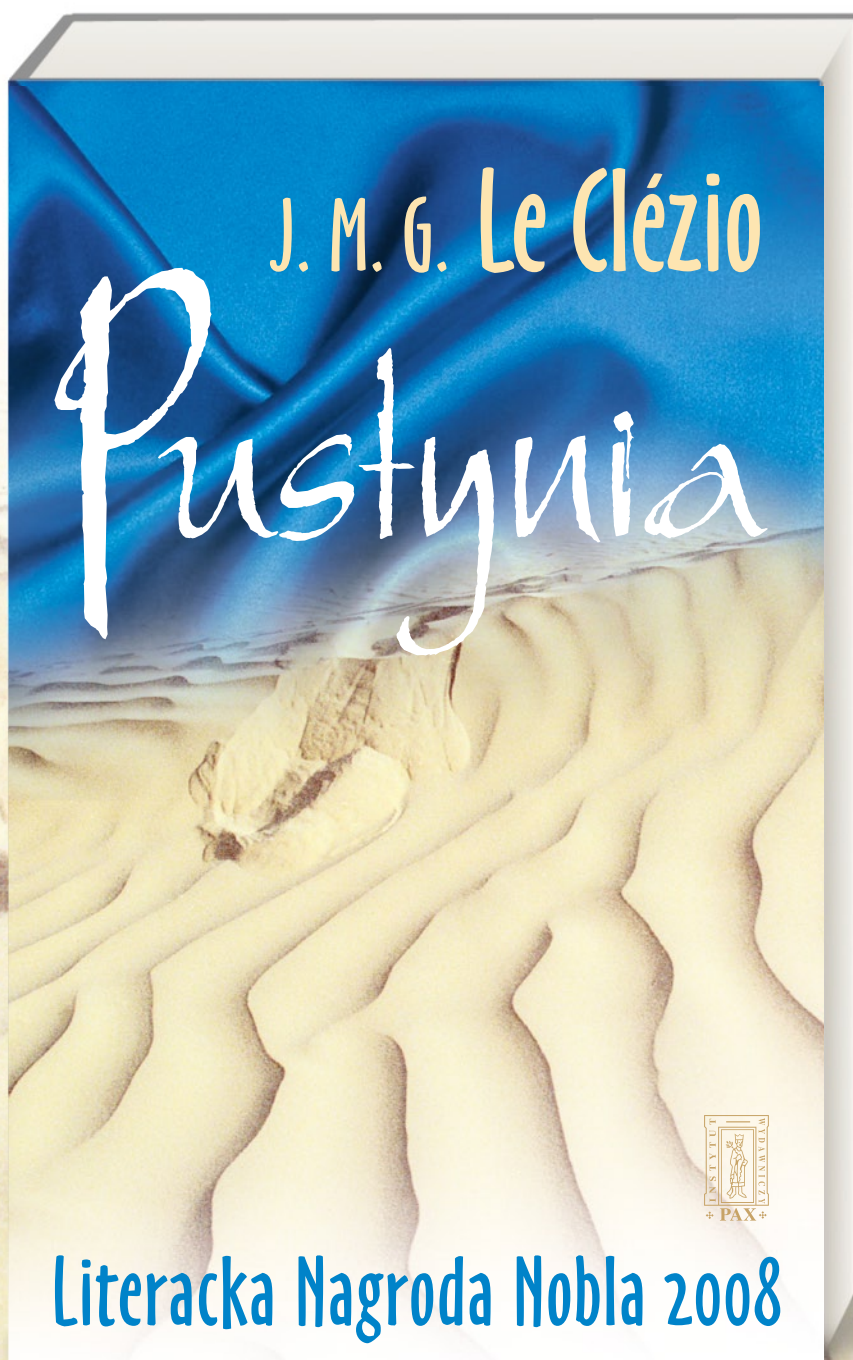
Za fundatora romańskiego kościoła św. Małgorzaty w Kościelcu Kujawskim uważa się księcia Mieszka III Starego. Początkowo była to jednonawowa, orientowana świątynia zbudowana z ciosów granitowych na planie kwadratu. Prostokątne prezbiterium zamknięto półkolistą absydą. W 1488 biskup włocławski Piotr z Bnina podniósł kościół do godności kolegiaty, przebudowano wówczas świątynię w stylu gotyckim, m.in. podniesiono mury świątyni stropy zamieniono na sklepienia nad prezbiterium – gwiaździste, nad nawą boczną – sieciowe. W 1559 r. do południowej ściany dobudowano renesansową kaplicę grobową Kościeleckich pw. Św. Barbary, wg. projektu arch. Jana Chrzyciela Quadro. Jest to pierwsza w Polsce i jedyna na Kujawach szlachecka kaplica grobowa wzniesiona w stylu renesansowym. Nawiązuje ona wyglądem do kaplicy królewskiej Zygmunta Starego na Wawelu. Po Kościeleckich właścicielami wsi byli Działyńscy, Łączyńscy i Ponińscy. W XVII w. ufundowano manierystyczny ołtarz główny, w którym znajduje się kopia obrazu Rafała „Przemienienie Paskie”. W 1699 dobudowano barokową sygnaturkę nad nawą główną. W latach 1861-62 dokonano ponownej przebudowy kościoła (podwyższono m.in. mury) i dobudowano od północy kaplicę serca Jezusowego wzorowaną na poprzedniej pw. Św. Barbary..

Świątynia w Kościelcu Kujawskim zasłynęła jako kościół parafialny prymasa Polski Józefa kardynała Glempa, gdzie za młodu służył do mszy.

Oprac. i fot. Radosław Kieryłowicz



w sprzedaży od 21 listopada 2008 r.
we wszystkich dobrych księgarniach



Instytut Wydawniczy Pax

Biuro Sprzedaży: tel./fax (22) 625-23-01, 625-68-86

<http://sklep.iwpax.com.pl>